ROK V
NUMER 5
1950

DZIECI I WYCHOWAWCA

DWUMIESIĘCZNIK
MINISTERSTWA OŚWIATY

Nr 5 1950

DZIECI I WYCHOWAWCA

DWUMIESIĘCZNIK MINISTERSTWA OŚWIATY

poświęcony zagadnieniom metodyki wychowania zbiorowego

KSZTAŁTOWANIE NAUKOWEGO ŚWIATOPOGLĄDU DZIECKA

Niżej drukujemy artykuł, który omawia zagadnienie kształcenia światopoglądu u młodzieży w szkole. Jakkolwiek artykuł ten nie porusza problemów specyficznych dla domu dziecka, to jednak zawarte w nim wskazówki da się zastosować w pracy nad kształtowaniem światopoglądu młodzieży w każdej placówce.

1. Początki naukowego poglądu na świat może otrzymać dziecko jeszcze przed przyjściem do szkoły

Już w okresie przedszkolnym dzieci poznają dostępne ich spostrzeganiu zjawiska życia, usiłują wyjaśnić sobie istotę tych zjawisk stawiając szereg pytań swym rodzicom, rodzeństwu i wychowawcom. Odpowiedzi te, udzielane przez starszych, pomagają dzieciom tworzyć sobie pewne wyobrażenia o świecie i przygotowują do zrozumienia istoty zjawisk zachodzących dokoła. W zależności od tego, jaką treść zawierają te wyjaśnienia i rozmowy, przygotowują one grunt do takiej lub innej interpretacji życia, stwarzają w świadomości dziecka zręby, na których będzie ono budowało swój światopogląd. Odpowiedzi i rozmowy starszych, zawierające elementy prawd naukowych, pomogą dziecku do szybszego przyswojenia sobie zasadniczych pojęć naukowych o świecie; wyjaśnienia mgliste, mętne, nienaukowe obciążą umysł dziecka balastem fałszywych wyobrażeń i pojęć. Takim balastem są wszelkie mistyczne lub magiczne sposoby wyjaśnienia zjawisk przyrody, wskazujące np. na jakieś nadprzyrodzone przyczyny powstawania deszczu, grzmotu, błyskawicy, burzy, historia o bocianach itp.

Równie ciężki i szkodliwy balast stanowią fałszywe pojęcia o stosunkach społecznych, które dziecko przynosi z sobą do szkoły na skutek wadliwego zrozumienia i fałszywej interpretacji tych zjawisk przez otoczenie domowe, a nawet przez wychowawczynie przedszkoli. Program pracy w przedszkolu obowiązujący w roku szkolnym 1950/51 usunął wreszcie dowolność w interpretacji zjawisk życia otaczającego dzieci i żąda wyraźnie naukowego ich tłumaczenia, co niewątpliwie ułatwi nauczycielowi pracę z dziećmi w wieku szkolnym.

2. Podstawowe pojęcia idei przekazywane przez szkołę podstawową.

Bez względu na to, z jakim balastem przychodzi dziecko do szkoły, tu zaczyna się właściwa praca nad kształtowaniem jego umysłu.

W szkole podstawowej dziecko powinno wytworzyć sobie elementarne pojęcia o prawach rządzących zjawiskami przyrodniczymi. Program szkoły podstawowej jest tak ułożony, by dzieci od pierwszych lat nauczania nie tylko obserwowały i opisywały zachodzące dokoła nich zjawiska, lecz także orientowały się w ich różnorodności, umiały zrozumieć ich wzajemną zależność, dochodziły same do najprostszych uogólnień i wniosków.

W dziedzinie zjawisk przyrodniczych dzieci uczą się obserwować zmiany i ruch, a więc wzrost i rozwój zwierząt, kolejność pór roku, najprostsze przemiany chemiczne ciał itp.

Dzieci widzą, że zjawiska są związane jedne z drugimi i od siebie nawzajem zależą. Np. roślinność i świat zwierzęcy zależą od ukształtowania powierzchni i klimatu danego obszaru geograficznego; rozwój roślinności od gleby, jej składu chemicznego, wilgoci, naświetlenia i temperatury.

Zmiany przyrody dokonują się według określonych praw, które ludzie wykryli i które są sprawiedliwe. Np. ciała, ogrzewane, rozszerzają się, a oziębiane — kurczą. Woda w określonej temperaturze zamarza, w zależności od temperatury zamienia się w ciało stałe lub w parę. Roślinność w pewnych warunkach rozwija się dobrze, w innych marnieje i gnije. Deszcze powstają skutkiem nagromadzenia w powietrzu dużej ilości pary wodnej, która przy pewnej temperaturze skrapla się i opada. Wiatry nie są niczym innym, jak ruchem mas powietrza przesuwających się wskutek różnic ciśnienia barometrycznego. Urodzaj uzależniony jest od odpowiedniego przygotowania gleby i sprzyjających warunków atmosferycznych. Przykładów

takich poznają dzieci mnóstwo i dochodzą do wniosku, że przyczyną zjawisk są określone prawa fizyczne, że nie ma tu żadnej magii ani siły nadprzyrodzonej. Człowiek w rozumieniu dziecka tak wychowanego przestaje być bezbronnym, „nędznym robakiem“ i „prochem“ u stóp jakiejś istoty nadprzyrodzonej. Dzieci uczą się o osiągnięciach wiedzy i techniki, widzą, że człowiek potęgą swego rozumu podporządkuje sobie siły przyrody i kieruje nimi, dzięki zasobowi wiedzy korzysta z bogactw przyrody dla celów praktycznych, ujarzmia żywioły i każe im służyć potrzebom ludzkości.

Poznając te prawdy, dostępne już od najwcześniejszych lat nauczania, dziecko pozbywa się lęku przed przyrodą, nabiera ufności w siłę umysłu ludzkiego, przygotowuje się do działania, do walki o wydarcie dalszych tajemnic przyrodzie i dalsze jej opanowywanie. Dziecko uczy się, że nie ma tajemnic niepoznawalnych, lecz są tylko jeszcze nie poznane, że nie ma żadnej zasłony zakrywającej tajemnicę „świętego świętych“, bo każdą taką zasłonę badawczy umysł człowieka zerwie bez lęku dla pożytku ludzkości.

Przyswojenie dzieciom tych pojęć, a szczególnie zaszczepienie im dążenia do odkrywania i badania nowych prawd jest jednym z najcenniejszych elementów światopoglądu naukowego, jest wyzwoleniem z magiczno-mistycznej mgły i lęku, którymi nasyca się jeszcze dzisiaj wychowanie w niejednym środowisku. Dążenie do odkrycia prawdy zmusi umysł dziecka do samodzielnego wyrugowania wstecznych poglądów przekazywanych mu przez zacofane środowisko, spowoduje runięcie na niczym nieopartego systemu pojęć o nadprzyrodzonej przyczynie zjawisk.

Przyswojenie sobie przez dzieci zrozumienia najprostszych, dostępnych prawd rządzących zjawiskami przyrody, właściwa ich interpretacja stworzy stały fundament materialistycznego ujmowania świata i przygotuje do dialektycznego ich wyjaśnienia. W dziedzinie poznawania życia społecznego uczniowie w szkole podstawowej powinni przyswoić sobie również wiele nowych pojęć, z którymi nie zawsze mieli możność zetknięcia się w okresie przedszkolnym. Przede wszystkim zrozumieją oni, że podstawowym warunkiem życia i rozwoju ludzkiego jest praca, praca wolna od przymusu i wyzysku. Dążymy do tego, żeby wszyscy pracujący stali się w Polsce gospodarzami swego kraju, żeby się pozbyć ludzi żyjących jeszcze dzisiaj cudzym kosztem. Dzieci uczą się, że życie społeczeństwa kształtowało się różnie w różnych epokach historycznych. Gdy jedni zawład-

nęli narzędziami i ziemią, drudzy oddawali im swą pracę i ubożeli, a zatem powstawała nierówność społeczna. W społeczeństwie pojawiły się klasy. Między klasami toczy się walka. Walka ta trwa do dzisiaj w społeczeństwach kapitalistycznych, gdzie jeszcze klasa posiadaczy ma pełnię władzy w swoich rękach. W ZSRR klasa robotnicza pod wodzą Partii Bolszewickiej i jej twórców, Lenina i Stalina, całkowicie pokonała klasę wyzyskiwaczy i zbudowała ustrój socjalistyczny. W Polsce i krajach demokracji ludowej toczy się walka o wyrugowanie resztek ustroju burżuazyjnego i zbudowanie fundamentów socjalistycznych. Gospodarka socjalistyczna jest gospodarką planową, w krajach kapitalistycznych na odwrót, gospodarka jest chaotyczna i prowadzi do kryzysów. W Polsce przed społeczeństwem stoi zadanie realizacji Planu 6-letniego, który ma być nie tylko planem rozwoju gospodarczego, ale stworzyć podstawy ustroju socjalistycznego. Poznając na lekcjach języka polskiego, historii, geografii itp. istotę walki klas uczniowie zrozumieją, że klasą przodującą jest proletariat, który pod wodzą partii robotniczej w sojuszu z mało- i średniorolnym chłopem buduje nowy ustrój sprawiedliwości społecznej. Dziecko uczy się, czym jest patriotyzm i internacjonalizm, rozwija w sobie uczucie braterstwa i więzi ze wszystkimi uciemiężonymi, szlachetną chęć walki z krzywdą społeczną i wyzyskiem. Szkoła podstawowa przekaże uczniom wiadomości o Związku Radzieckim, o jego osiągnięciach, zaznajomi z bohaterami pracy. Dzieci nasze na przykładzie Związku Radzieckiego najlepiej zrozumieją, czym jest braterstwo narodów ożywione wspólnym dążeniem do stworzenia warunków trwałego pokoju na ziemi, do zbudowania takiego świata, w jakim każdy pracujący — bez różnicy rasy i narodowości — będzie się czuł pełnowartościowym, wolnym i szczęśliwym.

Szkoła w ZSRR w programach nauczania już w pełni realizuje postulat kształtowania u uczniów światopoglądu materialistycznego. Na przykładzie treści programowych szkoły radzieckiej i wyników nauczania widzimy, jak wielkie znaczenie dla prawidłowego rozumienia świata i idącej z tym w parze postawy człowieka, ma szkoła. Na żywych przykładach ludzi radzieckich, zarówno znanych dzieciom bohaterów pracy w fabrykach i kołchozach, jak i milionowych mas, widzimy, jak wspaniałe osiągnięcia ma za sobą szkoła w ZSRR wychowująca ludzi o jasnym, logicznym i właściwym naukowym sposobie myślenia, ludzi przekształcających świat, zmieniających pustynie w kwitnące, urodzajne obszary, walczących z przyrodą

dla dobra swej ojczyzny, ludzi, dla których nie ma rozbieżności między poglądami a działaniem.

I my w szkole podstawowej mamy wychować takich bojowników o postęp społeczny w naszym kraju. Kształtowanie się w umysłach dzieci zasadniczych prawidłowych pojęć o stosunkach społecznych i politycznych stworzy fundament naukowego rozumienia zjawisk życia społecznego i przygotuje do świadomego w nim udziału.

3. Rola nauczyciela.

Jak widzimy, treść nauczania w szkole dzisiejszej daje całkowitą możność kształtowania w umysłach dzieci materialistycznego pojmowania zjawisk przyrodniczych i społecznych, oczywiście w granicach dostępnych poziomowi rozwoju umysłowego dziecka. Nie ma ani jednego przedmiotu, którego program nauczania nie uwzględniałby w treści podstawowych zjawisk i ich interpretacji przygotowującej umysł dziecka do ujmowania całokształtu spraw życia w sposób naukowy.

Czy to zwalnia nauczyciela i wychowawcę od świadomego wysiłku w tworzeniu podstaw naukowego światopoglądu u dzieci? Nie. Nauczyciel i wychowawca ma tu bardzo wiele do zrobienia. Sam program, choćby najlepszy, nie zastąpi pracy nauczyciela i jego bezpośredniego wpływu. Lekcje w szkole powinny być nie tylko mechanicznym wykonaniem programu, ale musi się podczas nich realizować jego zasadnicze założenia ogólne. Przedmiot nauczania sam przez się nie wyznacza kierunku rozwoju światopoglądu. Kształtowanie się podstaw myślenia naukowego i równolegle z tym idący proces tworzenia się określonych zasad postępowania nie jest czymś żywiołowym. Musi to być wynikiem świadomego działania przemyślanej, zorganizowanej pracy nauczyciela, pracy całej szkoły. Przekonanie, że wystarczy wyczerpać materiał nauczania zawarty w programie, a właściwa postawa ucznia uformuje się sama i wszelkie przesądy, błędne mniemania zostaną przez to usunięte, jest całkowicie bezpodstawna. Wpływy działające na dziecko w jego środowisku pozaszkolnym, błędne pojęcia, z którymi już przyszło do szkoły, a które są stale gruntowane przez zacofane środowisko, hamując rozwój świadomości dziecka kierują jego myślenie na ślepe tory mistycyzmu religijnego oraz wszelkich zabobonów. W większości rodzin naszych uczniów głęboko tkwią przeżytki ustroju burżuazyjnego, które się przekazuje jeszcze dzieciom. Jeżeli nie wytkniemy sobie w wykonywaniu programu szkolnego wyraźnie celu, którym jest zwalczanie tych przeżytków

i przekazanie właściwych poglądów, jeżeli nie będziemy do tego celu dążyć, najbardziej oczywiste i podstawowe prawdy naukowe mogą być mylnie zrozumiane przez uczniów.

Bardzo wiele znaczy tu postawa nauczyciela, sam bowiem powinien być wolny od wstecznych poglądów i w pracy nad sobą nieustannie pogłębiać te wszystkie dziedziny wiedzy, które mu pomogą do wyrugowania ze świadomości jakichś resztek błędnych mniemań. Sam nauczyciel powinien zrewidować swój stosunek do otaczającej go rzeczywistości i konsekwentnie, świadomie przestawić się na tory myślenia naukowego. Ta świadoma praca nauczyciela nad sobą znajdzie odzwierciedlenie w jego działalności dydaktyczno-wychowawczej w szkole i pomoże mu właściwie oddziaływać na dzieci.

Sposób myślenia i postępowanie nauczyciela nie może być sprzeczny z materiałem naukowym ani z ideami, które ma on przekazać dzieciom, bo uczniowie bardzo szybko zorientują się, że nie ma zgodności między tym, co się im przekazuje oficjalnie, a tym, co się mówi, robi „prywatnie".Warunkiem pełnego zrealizowania zasadniczych założeń programów nauczania jest więc przede wszystkim praca nauczyciela nad sobą, jego walka z własnymi obciążeniami burżuazyjnymi, konsekwentne oczyszczanie swego światopoglądu z balastu idealizmu.

Postawa nauczyciela w czasie całego procesu dydaktyczno-wychowawczego będzie tylko wtedy jednolita i konsekwentna, kiedy on sam potrafi zharmonizować się wewnętrznie z nową rzeczywistością i jeżeli sam będzie reprezentował materialistyczny, jedyny naukowy pogląd na całokształt zjawisk życia.

4. Znaczenie zajęć pozaszkolnych w kształtowaniu się światopoglądu naukowego.

Wszystko to, co powyżej zostało powiedziane o nauczycielu, odnosi się również do tych pracowników pedagogicznych, którym powierzono pozaszkolną pracę wychowawczą. Są to wychowawcy pracujący w domach dziecka bądź w organizacjach młodzieżowych, bądź też w świetlicach czy innych formach zajęć pozaszkolnych i pozalekcyjnych.

Zajęcia te mogą mieć doniosłe znaczenie dla rozwoju świadomości dziecka. Treść ich, podobnie jak i oficjalny materiał programowy, kształtuje postawę i myślenie dziecka, działa na jego uczucie i wolę. Dlatego też program zajęć pozalekcyjnych nie może stać w sprzeczności z materiałem programowym, lecz powinien stanowić pogłębienie i rozszerzenie tego materiału.

Zajęcia pozaszkolne nie mogą być prowadzone bez znajomości zasadniczej linii obowiązujących programów szkolnych i bez uzgodnienia ich z pracą dydaktyczno-naukową szkoły. Wychowawca podejmujący jakąkolwiek pracę z dziećmi poza lekcjami musi wiedzieć, czego chce szkoła, jakie podstawowe pojęcia i idee ma przekazać dziecku, i w tym kierunku pracować nadal, korzystając ze swobody wyboru form pracy dla rozwinięcia głównych postulatów wychowawczych szkoły.

W pracy pozaszkolnej i pozalekcyjnej, w świetlicy, w kółkach zainteresowań, w różnego rodzaju pracach społecznie użytecznych i imprezach masowych dzieci pogłębiają i rozwijają zrozumienie otaczającej ich rzeczywistości, a co ważniejsze, włączają się do światowego w niej udziału. Stają się aktywnymi twórcami (szczególniej w pracach społecznych) w pewnej dziedzinie tej rzeczywistości, działają i w działaniu tym kształtują swój światopogląd, sprawdzając go w praktyce życia codziennego. Dobór zajęć pozaszkolnych ma więc nie mniejszy wpływ niż materiał nauczania na rozwój świadomości dzieci, a postawa wychowawcy uzewnętrznia się jeszcze łatwiej i bardziej bezpośrednio niż w czasie godzin lekcyjnych.

I tu, tak jak w nauczaniu, postawa wychowawcy i treść zajęć przez niego prowadzonych musi mieć jeden cel: dopomóc dzieciom w wyrobieniu sobie właściwego zrozumienia tego, co się dzieje dokoła, i zaszczepić takie cechy charakteru, jakie pozwolą dzieciom na włączanie się w proces budowy ustroju socjalistycznego.

Szczególnie ważną rolę w wyrobieniu światopoglądu naukowego u dzieci i właściwej postawy odgrywają wszelkiego rodzaju przeżycia artystyczne pod warunkiem, że treść będzie miała pozytywną wartość ideową. W przeciwnym razie działają one destrukcyjnie. Wzruszenia wywołane przeżyciami artystycznymi mają związać uczuciowo dzieci ze sprawą walki o nowy ustrój, o nowego, postępowego człowieka, mają zapalić je do tej walki. Wzruszenia, przeżyte razem z gromadą uczestników w czasie imprez masowych, wiążą dzieci ze społecznością, kształtują w nich poczucie łączności z gromadą, budzą chęć wspólnego działania. Wszelkie imprezy masowe są więc poważnym zabiegiem wychowawczym, a zatem program imprez, ich organizacje i wykonanie muszą być skrupulatnie przygotowane przez wychowawców i nauczycieli. Podobnie jak treść imprez masowych, tak i program zajęć w poszczególnych kołach zainteresowań służyć ma kształtowaniu światopoglądu naukowego. Koła zainteresowań mogą dostarczyć dziecku szczególnie wiele

materiału do przemyślenia i dyskusji, przy czym dyskusja może tu być bardzo żywa i swobodna. Zwalczanie przesądów, zabobonów, idealizmu w kołach zainteresowań będzie skuteczniejsze niżeli na lekcji szkolnej, jeżeli instruktor koła wytknie sobie taki cel świadomie.

Zajęcia pozalekcyjne powinny stanowić część planu pracy szkoły. Kierownictwo szkoły i nauczyciele muszą aktywnie ustosunkować się do zajęć pozalekcyjnych, interesować się ich programem, szczególnie z punktu widzenia ich przydatności do urabiania światopoglądu uczniów. Pożądany jest czynny udział nauczycieli-fachowców w pracy pozaszkolnej, np. prowadzenie przez nich poszczególnych kół zainteresowań, pomoc w organizowaniu imprez masowych, pomoc w doborze odpowiedniego materiału programowego.

Odpowiednio prowadzone zajęcia pozaszkolne i pozalekcyjne zredukują do minimum szkodliwe wpływy wstecznego środowiska, staną się ważnym czynnikiem kształtującym światopogląd naukowy dzieci. Każdy wychowawca musi zdać sobie sprawę z wagi tego zagadnienia i w pracy postawić je na pierwszym planie.

Dla nowego ustroju, który sami w trudzie budujemy, musimy wychować nowych ludzi. Moralność ich oprze się nie na systemie nakazów i zakazów, na strachu przed karą za grzechy, ale na sile wewnętrznego przekonania o słuszności sprawy, o którą wszyscy walczymy. Te wewnętrzne przekonania kształtować musimy w pracy szkolnej i pozaszkolnej, przekazując młodemu pokoleniu najbardziej wartościowy dorobek ludzkości w dziedzinie wiedzy i kultury, rugując wszelkie pozostałości ciemnoty, zacofania i zabobonów.

B. LUIDOR

OPIEKA PRAWNA NAD DZIECKIEM W POLSCE [1])

Prawo jest to „zespół reguł postępowania (norm) ustanowionych lub usankcjonowanych przez władzę państwową, wyrażających wolę klasy panującej; reguł postępowania, których stosowanie zapewnione jest przez siłę przymusu państwowego w celach ochrony, utwierdzenia i rozwoju społecznych stosunków i porządków, dogodnych i korzystnych dla klasy

---

[1]) Od chwili oddania artykułu do druku niektóre przepisy uległy zmianie.

panującej"[1]). Z powyższej definicji wynika, że prawo nie jest pojęciem oderwanym, lecz jest odbiciem własnościowych stosunków gospodarczych i wypływających z nich stosunków społecznych i kulturalnych i że, zmienia się wraz ze zmianą tych stosunków.

Jasne więc jest, że inna była treść przepisów prawnych w ustroju kapitalistycznym, a inna jest w Polsce Ludowej. Państwo kapitalistyczne interesowało się dzieckiem przede wszystkim jako posiadaczem majątku — dzieckiem zamożnym. Ta tendencja bardzo wyraźnie przebijała w ustawodawstwie cywilnym obowiązującym u nas do niedawna to jest do 1946 r. Ustawy te zajmowały się przede wszystkim sprawą spadku należnego dziecku i przejściem majątku z jednych rąk do drugich.

Dzieci dzieliły się na dwie kategorie: dzieci ślubne — uprzywilejowane i nieślubne — upośledzone. Dzieci nieślubne przez sam fakt swego istnienia mogły nieco pogorszyć sytuację dziecka ślubnego, zmniejszyć jego udział spadkowy. Dlatego prawo starało się zapobiec temu, ograniczając dziecko nieślubne w prawach i tym samym wyrzucało je poza nawias życia. Szczególnie jaskrawo uwydatniło się to w przepisach prawnych, które obowiązywały na terenie b. Kongresówki KN[2]) i KCKP[3]). Prawo to wręcz zakazywało poszukiwania ojcostwa oraz utrudniało rodzicom przekazywanie majątku dziecku nieślubnemu nawet w testamencie. Ustawodawstwo międzywojenne traktowało przysposobienie jako instytucję prawną; przy pomocy tej instytucji majętni, bezdzietni, starsi ludzie mogli przekazać swój majątek i nazwisko obcej osobie, która stawała się kontynuatorem rodu. Przysposabiać można było tylko osoby mające już świadomość tego bardzo ważnego pod względem majątkowym aktu — a więc starsze (kodeks niemiecki pozwalał adoptować od 14 lat, KCKP — od 21 lat).

W ciężkich walkach i wzmaganiach z burżuazją klasa robotnicza wywalczyła dla siebie pewne prawa w zakresie ustawodawstwa socjalnego, zwłaszcza po pierwszej wojnie światowej. Płomień rewolucyjny, który ogarnął wówczas Rosję, spowodował bardzo silne nastroje rewolucyjne w Europie. W oba-

---

[1]) Referat prof. B. S. Mańkowskiego (drukowany w przekładzie w Demokratycznym Przeglądzie Prawniczym, Nr 2, 1950) pt. Radzieckie socjalistyczne państwo i prawo — wyższy typ państwa i prawa.

[2]) Kodeks Napoleona.

[3]) Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego

wie przed groźbą rewolucji burżuazja zmuszona była poczynić pewne drobne ustępstwa na rzecz klasy robotniczej. Zostaje w tym czasie wydana między innymi ustawa o opiece społecznej z 16 sierpnia 1923 r., która nakłada na gminy obowiązek pomocy materialnej osobom nie mającym środków do życia a między innymi — obowiązek udzielania pomocy dzieciom. 2 lipca 1924 r. została wydana ustawa o ochronie pracy kobiet i młodocianych, która nakłada na pracodawców zatrudniających co najmniej 100 kobiet obowiązek zakładania żłobków oraz zakazuje małoletnim do 15 lat pracy w przemyśle i handlu, przy czym przewiduje obowiązek nauki dla młodocianych pracujących, wliczając określoną ilość godzin nauki do czasu pracy. Ale i te przepisy, które właściwie stanowiły tylko plasterek angielski, w praktyce często nie były przestrzegane. Państwo kapitalistyczne nie było zainteresowane ochroną dziecka robotniczego.

Na marginesie tego zagadnienia należy podkreślić, że do r. 1934 klasa robotnicza była pozbawiona rent starczych, a w wypadku śmierci robotnika — jego dziecko nie otrzymywało renty sierocej, wobec czego pozostawało bez środków do życia (pierwsze renty zaczęto wypłacać dopiero w r. 1938).

Jak przedstawia się na tym tle ustawodawstwo obecne dotyczące opieki nad dzieckiem? Społeczeństwo, zajęte gojeniem ran zadanych przez okupanta oraz przebudową ustroju, w nawale związanych z tym prac ustawodawczych nie było i nie jest w możności unormować od razu pod względem prawnym tego bardzo obszernego zagadnienia. Jednakże sprawa opieki nad dzieckiem, zapewnienie wszystkim możliwości jednakowego startu życiowego stanowi jedną z naczelnych zasad Polski Ludowej i państwo nasze zmierza do tego konsekwentnie zarówno przez właściwą interpretację starych, jeszcze nie zmienionych przepisów, jak też przez wydawanie nowych opartych na socjalistycznym pojmowaniu opieki nad dzieckiem.

W tej dziedzinie wysuwa się na czoło kwestia ustawodawstwa rodzinnego i prawa o aktach stanu cywilnego. Ze względu na palącą potrzebę zmiany tych przepisów pod każdym wzlędem nieodpowiadających potrzebom życia współczesnego zostało opracowane zaraz w pierwszym okresie po wyzwoleniu nowe prawo familijne i prawo o aktach stanu cywilnego. Przepisy

---

[1]) Prawo familijne, które przestało obowiązywać 1. X. 1950 r. obejmowało między innymi prawo osobowe i małżeńskie, prawo rodzinne i opiekuńcze.

te zaczęły obowiązywać od 1946 r. Prawo familijne zniosło prawie całkowicie różnicę pomiędzy dzieckiem z małżeństwa a dzieckiem pozamałżeńskim i uczyniło z przysposobienia jedną z form opieki nad dzieckiem. Jednakże prawo to nie odpowiadało jeszcze w pełni potrzebom rozwojowym życia społecznego na etapie budowania podstaw socjalizmu i dlatego został uchwalony przez Sejm 27. VI. 1950 r. nowy Kodeks Rodzinny, który obowiązuje od 1 października 1950 r. Kodeks ten znosi resztki różnic pomiędzy dziećmi ślubnymi i nieślubnymi dążąc do wyeliminowania z naszego słownika tego pojęcia. Prawo to nie mówi o dzieciach „z małżeństwa" czy „pozamałżeńskich", stanowi tylko ogólnie o dzieciach i o rodzicach.

Obowiązujące od 1 stycznia 1946 r. prawo o aktach stanu cywilnego stanowi, że akt urodzenia powinien być sporządzony w ciągu 14 dni od daty urodzenia dziecka w urzędzie stanu cywilnego właściwym dla miejsca urodzenia dziecka. Urzędy stanu cywilnego są instytucjami świeckimi. W razie niesporządzenia aktu w ciągu 3 miesięcy od chwili urodzenia dziecka stosowane są pewne sankcje a mianowicie: dla sporządzenia aktu trzeba uzyskać zezwolenie władzy nadzorczej (województwo), która bada przyczyny tego opóźnienia. Koszty dochodzenia obciążają zobowiązanego do sporządzenia aktu. Intencją tego przepisu jest przyzwyczajenie społeczeństwa do szybkiego sporządzania aktów, gdyż leży to zarówno w interesie dziecka, jak i społeczeństwa. Przed urzędnikiem stanu cywilnego można sporządzić akt urodzenia, jeśli znane są personalia rodziców albo w przypadku dziecka pozamałżeńskiego nie uznanego — to jest dziecka, do którego ojciec się nie przyznał, personalia matki. Dziecko z małżeństwa oraz dziecko pozamałżeńskie uznane przez ojca (to jest takie, do którego ojciec dobrowolnie się przyznał) otrzymuje nazwisko ojca; dziecko pozamałżeńskie nie uznane — nazwisko matki.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy idzie o dziecko nieznanych rodziców. O znalezieniu dziecka trzeba w ciągu 7 dni zawiadomić Milicję Obywatelską bądź właściwy referat Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (dawniej Starostwo). Po przeprowadzeniu niezbędnego dochodzenia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej nadawało dziecku imię oraz ustalało jakie fikcyjne imiona rodziców mają figurować w metryce jako

---

[1]) Prawo osobowe i małżeńskie obowiązywały od 1. I. 1946 r., a prawo rodzinne i opiekuńcze od 1. VII. 1946 r.

imiona rodziców dziecka, a następnie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dawniej Województwo) nadawało nazwisko. Według nowego Kodeksu Rodzinnego imię i nazwisko dziecku nieznanych rodziców nadaje władza opiekuńcza (Sąd Grodzki)[1]), która decyduje, jakie imiona i nazwiska mają być wpisane do aktu urodzenia jako imiona i nazwiska rodziców. Jeśli dziecko nieznanych rodziców przebywa w rodzinie zastępczej, otrzymuje ono na wniosek opiekunów w akcie urodzenia ich nazwisko, ich imiona jako imiona rodziców, przy czym do imienia matki dodaje się nazwisko panieńskie opiekunki (w danym wypadku mowa nie o opiekunach prawnych ustanowionych przez sąd, lecz o opiekunach faktycznych stanowiących rodzinę zastępczą). Przykład. Dziecko nieznanych rodziców (chłopiec), nie mające jeszcze sporządzonego aktu urodzenia, zostało wzięte na wychowanie przez rodzinę zastępczą — Stefana i Jadwigę z Kozłowskich małżonków Malinowskich; małżonkowie Malinowscy mogą w podaniu prosić o nadanie dziecku imienia, które wskażą w podaniu, np. Marian-Zygmunt itp., oraz o to, aby akt urodzenia dziecka zawierał następujące personalia: — imiona rodziców: Stefan i Jadwiga z Kozłowskich, nazwisko Malinowski. Jak z powyższego wynika, akt urodzenia jest tak łudząco podobny do aktu urodzenia, jaki by miało ich własne dziecko, że wzięty na wychowanie chłopiec może wśród otoczenia uchodzić za dziecko małżonków Malinowskich. W pełnym wypisie aktu urodzenia, który wydaje się tylko w nielicznych wypadkach przewidzianych prawem, jest uwidocznione, że personalia te zostały nadane przez władzę, ale korzystanie z takiego wypisu, jak zaznaczono, jest bardzo utrudnione; w praktyce może ono być potrzebne tylko w nielicznych przypadkach, np. w sprawach spadkowych.

Dziecko przysposobione (adoptowane) otrzymuje nazwisko przysposabiającego. Jeżeli przysposabiają wspólnie małżonkowie, to w skróconych opisach i wyciągach aktu urodzenia dziecka umieszcza się na wniosek przysposabiających ich personalia, (zamiast personalii rodziców naturalnych). Przykład. Stefania Rowińska, córka pozamałżeńska Marii Rowińskiej, została przysposobiona przez Zofię i Jana małżonków Kalińskich. Akt urodzenia przysposobionej Stefanii Rowińskiej będzie brzmiał: Stefania Kalińska, córka Zofii i Jana małżonków Kalińskich.

---

[1]) W dniu 28. X. 1950 r. Sejm uchwalił ustawę, która zaciera całkowicie różnicę pomiędzy aktami urodzenia dzieci. W ten sposób N. N. znikło na zawsze z akt.

Najgorzej przedstawia się sytuacja dziecka nie uznanego przez ojca. Dziecko to w akcie urodzenia ma jedynie dane dotyczące matki. Według noweli do prawa o aktach stanu cywilnego, obowiązującej od 1. X. 1950 r. na wniosek osoby, która żąda wydania wyciągu aktu urodzenia, będzie jej wydany wyciąg uproszczony z pominięciem w jego treści imion i nazwisk rodziców. Jednakże przepis ten jest tylko paliatywem i nie rozwiązuje zagadnienia. Prawdopodobnie przepisy prawa o aktach stanu cywilnego upośledzające jeszcze dziecko pozamałżeńskie nie uznane przez ojca, zostaną wkrótce zmienione w ten sposób, że zatrze się różnica między aktami urodzenia dzieci z małżeństwa i dziećmi, których rodzice nie zawarli małżeństwa[1]). Akt urodzenia dziecka nie uznanego ulega oczywiście zmianie, jeśli ojciec przyznał się do niego. Uznanie to może być dokonane przed jakimkolwiek urzędnikiem stanu cywilnego czy też władzą opiekuńczą. Intencją tego przepisu jest stworzenie warunków ułatwiających uznanie dziecka przez ojca. Ustawodawca liczy się z tym, że bardzo często sprawa ewentualnego przybycia do urzędu stanu cywilnego, w którym był lub ma być sporządzony akt urodzenia dziecka, albo zgłoszenie się do sądu grodzkiego (władzy opiekuńczej) właściwego ze względu na miejsce zamieszkania dziecka może wpłynąć na nieuznanie dziecka. Praktyka wykazała, że niejednokrotnie ojciec, zamieszkały często w znacznej odległości poza obrębem miejsca urodzenia dziecka, przewlekał lub wręcz odmawiał przyjazdu, zasłaniając się różnymi względami. Ten na pozór niepoważny powód był niejednokrotnie przyczyną nieuznania dziecka. W myśl obecnych przepisów ojciec przebywający np. we Wrocławiu, Szczecinie itp. może bez przeszkód dokonać uznania w miejscu swego pobytu, może to uczynić nawet będąc przejazdem w innej miejscowości. Według nowego Kodeksu Rodzinnego można uznać nawet dziecko jeszcze nie urodzone, jeżeli zostało już poczęte. Może to mieć znaczenie gdy np. matka jest w ciąży, a ojciec dziecka jest umierający. Jeśli ojciec uznał poczęte dziecko, to gdy dziecko urodzi się będzie nosiło nawet w wypadku wcześniejszej śmierci ojca, jego nazwisko, prawo do spadku po ojcu itp.

Mąż matki nieślubnej, który nie jest ojcem jej dziecka, może również w każdym urzędzie stanu cywilnego na terenie państwa oraz przed każdym sądem grodzkim (władza opiekuńcza) nadać dziecku za zgodą jego matki swoje nazwisko. Intencją tego przepisu jest również troska o dobro dziecka. Może ono w ten sposób korzystać z nazwiska, które obecnie nosi jego matka i ojczym.

Prawo familijne z 1946 r. pozwalało również na uznanie dziecka w drodze testamentu lub aktu notarialnego; nowy kodeks rodzinny dwu ostatnich wymienionych form nie przewiduje. W razie ustalenia ojcostwa w drodze sądowej sąd nadaje dziecku nazwisko ojca jedynie na wniosek dziecka bądź działającej w jego imieniu matki. Obecnie w dobie powojennej, szczególnie skomplikowana jest sytuacja dzieci, których akta urodzenia uległy zniszczeniu w czasie działań wojennych lub były sporządzone poza obecnymi granicami kraju (np. — dzieci zza Bugu). Przepisy prawne pozwalają w tych wypadkach odtwarzać akta urodzenia albo ustalać ich treść w drodze sądowej. Należy podkreślić, że prawo nasze zezwala na to, aby świadkami przed sądem mogli być również członkowie rodziny, a także osoba zainteresowana, która jest wnioskodawcą, może być przesłuchana przez sąd. Przepis ten ma duże znaczenie w sprawach o odtworzenie lub ustalenie treści aktu urodzenia, gdyż z natury rzeczy członkowie rodziny najlepiej znają dane osobowe swych bliskich, a nawet samo dziecko, które pamięta swe personalia, np. nazwisko, imię, imiona rodziców, datę urodzenia itp., może je zeznać przed sądem.

Z faktem urodzenia dziecka łączy się kwestia niezmiernej wagi — sprawa obywatelstwa. Ustawa o obywatelstwie z r. 1920 stanowi, że dziecko ślubne ma obywatelstwo ojca, nieślubne — matki. Dzieci nieznanych rodziców urodzone na terenie Polski są obywatelami polskimi, jeśli nie ujawni się ich inna przynależność państwowa. Utrata obywatelstwa rodziców pociąga za sobą utratę obywatelstwa przez dziecko.

Sprawę zdolności prawnej oraz zdolności do działań prawnych jednostki regulują obecnie przepisy ogólne prawa cywilnego. (Dz. U.R.P. nr 34, poz. 311). Cóż to jest zdolność prawa i zdolność do działań prawnych? Prawo nasze stanowi, że jednostka z chwilą urodzenia uzyskuje zdolność prawną, że może mieć już pewne prawa, np. prawo do utrzymania ze strony rodziców, prawo do renty, prawo do spadku itp. Aby móc jednakże swego prawa dochodzić, urzeczywistnić je, jednostka powinna mieć zdolność do działań prawnych, tj. do takiego wyrażania swej woli, które pociąga za sobą skutek prawny, np.: prowadzić sprawę o alimenty, o stwierdzenie praw spadkowych zrzec się spadku, dochodzić renty, wystąpić o ustalenie ojcostwa itp. Zdolność do takiego działania zgodnie z naszym prawem osobowym mają osoby pełnoletnie, tj. te, które ukończyły 18 lat.

Według obowiązujących od 1. I. 1946 r. do 1. X. 1950 r. przepisów prawa osobowego dziecko do ukończenia 7 lat życia

nie miało zdolności do działań prawnych. Obecnie od 1. X. 1950 r. granica ta została przesunięta do lat 13. Po ukończeniu tego wieku małoletni ma tak zwaną zdolność ograniczoną, tzn. może rozporządzać swym zarobkiem. (Dziecko do lat 15 nie może pracować w zakładach pracy przemysłowych i handlowych, jednakże dzieci poniżej tego wieku są zatrudnione np. w rolnictwie, spełniają rozmaite czynności usługowe, mogą dysponować przedmiotami, które otrzymały od opiekuna do swobodnego rozporządzania. Już chociażby wzgląd na wyżej przytoczone przepisy stwarza konieczność, aby każdy małoletni miał opiekuna, który będzie mógł działać i reprezentować małoletniego na zewnątrz. Opiekunami tymi są przede wszystkim rodzice dziecka.

Prawo nasze stojąc na stanowisku, iż rodzina jest podstawową komórką społeczną, odnosi się do rodziców z dużym zaufaniem, nie krępuje ich w postępowaniu z dzieckiem czego dowód stanowi to, iż stosunek rodziców do dzieci określony jest mianem władzy rodzicielskiej. Do obowiązków rodziców należy reprezentowanie dziecka na zewnątrz, utrzymywanie go, wychowanie, kształcenie, zarząd majątkiem małoletniego. Władzę rodzicielską sprawują oboje rodzice wspólnie. Żaden z rodziców nie ma przewagi nad drugim. Ten przepis jest w naszym ustawodawstwie dużą nowością, wypływającą z całkowitego zrównania praw kobiety i mężczyzny. Dawne prawodawstwa dawały bezwzględną przewagę ojcu nad matką. Regułą jest, iż państwo nie wtrąca się do sposobu postępowania rodziców, którzy zachowują się tak, jak tego wymaga dobro dziecka i interes społeczeństwa. Dobro dziecka i interes społeczeństwa jest bowiem podstawową zasadą naszego prawa rodzinnego i opiekuńczego.

Ingerencja władzy państwowej — sądu — przewidziana jest tylko w wyjątkowych wypadkach:

1. Gdy między rodzicami istnieje spór dotyczący dziecka i rodzice sami zwrócą się do sądu — o rozstrzygnięcie sporu. Wówczas Sąd na podstawie ich wniosku ingeruje w stosunki pomiędzy rodzicami a dzieckiem, np. rodzice nie są zgodni co do wyboru zawodu dla ich małoletniego syna. Ojciec chce, aby został stolarzem, matka zaś, aby był szewcem. Inny przykład: Rodzice mieszkają oddzielnie (istnieje między nimi faktyczna separacja) i powstaje między nimi spór, z kim ma zamieszkiwać dziecko. Sąd na wniosek rodziców po zapoznaniu się z całokształtem sprawy i kierując się dobrem dziecka postanowi, jak w omawianym wypadku należy postąpić.

2. Gdy rodzice nie postępują tak, jak wymaga tego dobro dziecka i interes społeczny, lecz nadużywają swej władzy lub nie wypełniają ciążących na nich obowiązków, np.: rodzice biją dziecko, zmuszają do żebraniny, nie posyłają do szkoły itp., wówczas władza opiekuńcza działa z urzędu. Działanie to polega na tym, iż gdy do wiedzy sądu w jakikolwiek sposób dotrze wiadomość iż dziecku dzieje się krzywda, sąd ingeruje — wydaje zarządzenia konieczne dla unormowania sytuacji dziecka (np. poleca skierować dziecko do szkoły itp.), a gdy wymaga tego dobro dziecka, sąd grodzki (od 1 października 1950 r. — sąd powiatowy — władza opiekuńcza) może w tych sprawach odebrać władzę rodzicom i powierzyć dziecko opiece innej osoby. (Na zasadzie ustawy z dn. 20 VII. 1950 r. o zmianie przepisów postępowania w sprawach cywilnych Dz. U.R.P. nr 38, poz. 349 — w sprawach odebrania władzy rodzicielskiej i przysposobienia — władza opiekuńcza decydować będzie w składzie sędziego i dwóch ławników). Koszty utrzymania dziecka ciążą nadal na rodzicach. W sprawach tych każdy obywatel ma prawo zawiadomić sąd o krzywdzie dziecka, może to uczynić np. sąsiad, znajomy, daleki krewny, nauczyciel itp. Niezależnie od tego ustawa o postępowaniu niespornym w sprawach rodzinnych oraz z zakresu kurateli (Dz. U.R.P. nr 34 poz. 310 — poprzednio przepisy o postępowaniu przed władzą opiekuńczą z dnia 21 maja 1946 r.) nakłada na bliższych krewnych i niektóre urzędy obowiązek zawiadomienia sądu. Zawiadomienie to może być uczynione bez zachowania jakiejś specjalnej formy. Sąd powinien wziąć pod uwagę nawet zawiadomienie uczynione ustnie (np. o krzywdzie dziecka zawiadamia osoba niepiśmienna).

3. Prawo przewiduje jeszcze jeden wypadek ingerencji sądu w stosunki rodzinne. Zachodzi to wówczas, gdy sąd okręgowy wyrokuje w sprawie dotyczącej rozwodu lub unieważnienia małżeństwa. W wyroku tym sąd jednocześnie rozstrzyga, komu powierzyć dziecko. Jak widzimy, w tym wypadku o losach dziecka decyduje nie władza opiekuńcza, lecz sąd okręgowy (od 1 października 1950 r. sąd wojewódzki). Jeśli jedno z rodziców nie żyje lub jest nieznane z miejsca pobytu, władzę rodzicielską nad dzieckiem sprawuje pozostały rodzic.

Według dotychczasowego prawa familijnego z 1946 roku dziecko nieznanego ojca, lub takie, którego ojciec został ustalony w drodze sądowej, znajduje się pod władzą rodzicielską

matki. Według Kodeksu Rodzinnego w razie sądowego ustalenia ojcostwa sąd orzeka także, czy ojcu służyć będzie władza rodzicielska.

Należy tu wspomnieć o przysposobieniu. Dotychczasowe prawo rodzinne pozwalało przysposabiać osoby dorosłe i dzieci. Kodeks rodzinny wychodząc z założenia, że przysposobienie jest tylko formą opieki nad dzieckiem, pozwala przysposabiać jedynie osoby małoletnie. Dotychczas przysposabiający musiał mieć co najmniej 35 lat i być o 15 lat starszy od przysposabianego.

Osoby młodsze, które ukończyły co najmniej 25 lat, mogły przysposobić dziecko tylko wówczas, gdy zajmowały się nimi co najmniej przez trzy lata. Kodeks Rodzinny te sztywne granice różnicy wieku znosi stanowiąc jedynie, iż między przysposabiającym a przysposobionym powinna istnieć odpowiednia różnica wieku. Kodeks Rodzinny stanowi ponadto, iż małoletni znajdujący się pod władzą rodzicielską może być przysposobiony jedynie w wyjątkowych wypadkach. Akt przysposobienia sporządza się przed władzą opiekuńczą. Małżonkowie powinni wspólnie przysposobić dziecko, jeśli jednakże przysposabia tylko jeden z małżonków, drugi małżonek musi wyrazić swą zgodę na zawarcie tego aktu.

Gdy osoba, która ma być przysposobiona, jest małoletnia, przy akcie zastępuje ją jej przedstawiciel ustawowy; z reguły jest nim rodzic; jeśli jednakże dziecko nie ma rodziców (nie żyją, nie jest znane miejsce ich pobytu, odebrano im władzę rodzicielską), to zastępuje ich opiekun prawny. W niektórych domach dziecka wytworzyło się błędne mniemanie, że jeśli dziecko zostało porzucone przez rodziców, których miejsce pobytu jest nieznane, należy z zawarciem aktu przysposobienia czekać co najmniej rok, gdyż w przeciwnym razie akt taki może nie mieć skutków prawnych. Należy z naciskiem podkreślić, że pogląd ten nie znajduje żadnego oparcia w obowiązujących przepisach. Z chwilą ustanowienia opiekuna prawnego przez sąd, opiekun ten ma pełne prawo reprezentowania dziecka przed sądem i sporządzania w jego imieniu aktów prawnych, a więc i aktu przysposobienia. Przepisy prawne żadnego okresu wyczekiwania w tych sprawach nie znają. Wyczekiwanie to podyktowane jest, być może, jedynie względami życiowymi, aby nie pozbawić rodziców ich dziecka, które lekkomyślnie pozostawili bez opieki, a potem zamierzają błąd swój naprawić i wrócić do dziecka.

Na skutek przysposobienia pomiędzy rodzicami przybranymi a dzieckiem przysposobionym powstają analogiczne stosunki, jak pomiędzy rodzicami a własnymi dziećmi; dotychczasowa władza rodzicielska lub opieka nad dzieckiem ustaje. Zarówno przysposabiający jak i przysposobiony mogą żądać z ważnych powodów rozwiązania przysposobienia. Poprzednio sprawa taka toczyła się przed sądem okręgowym w takim trybie jak każdy inny proces sądowy. Obecnie w myśl nowego Kodeksu Rodzinnego jeśli przysposobiony jest małoletni sprawę o rozwiązaniu przysposobienia rozstrzyga władza opiekuńcza. Ma to duże znaczenie praktyczne, gdyż władza opiekuńcza jako sąd specjalnie nastawiony na zagadnienie dziecka bardziej wnikliwie kierować się będzie w tych sprawach istotnym dobrem dziecka i interesem społeczeństwa. Na rozprawę wzywa się rodziców małoletniego przysposobionego jeżeli przed przysposobieniem przysługiwała im władza rodzicielska. W braku rodziców władza opiekuńcza wyznacza „kuratora“ tj. opiekuna dla reprezentowania małoletniego w tej sprawie. Sprawy te są naogół trudne i tylko rzadko, z naprawdę bardzo ważnych powodów, władza opiekuńcza przysposobienie rozwiąże. Gdy przysposobiony osiągnął już pełnoletność, przysposobienie może ulec rozwiązaniu przez sąd lub przez zgodne oświadczenie przyspasabiającego i przysposobionego założone w formie aktu notarialnego. Przepisy o postępowaniu przed władzą opiekuńczą, (ustawa z 27. VI. 1950 r. o postępowaniu niespornym w sprawach rodzinnych oraz z zakresu kurateli) nakładają na bliskich krewnych, na sądy, prokuratury, urzędy stanu cywilnego itp., a między innymi na organa opieki społecznej obowiązek zawiadamiania sądu o każdym wydażeniu, które jest podstawą do wszczęcia przez władzę opiekuńczą postępowania z urzędu, a więc zawiadomienia, że dziecko jest bez opieki. Opiekuna ustanawia władza opiekuńcza. Według prawa opiekuńczego, opiekunem powinien być przede wszystkim krewny dziecka. Jednakże władza opiekuńcza nie jest skrępowana w wyborze osoby i jeżeli uzna, że dla dobra dziecka korzystniejsze będzie mianowanie innej osoby aniżeli krewnego, może powołać ją do opieki. Osoba mianowana opiekunem nie może uchylić się od swych obowiązków, zwolnić się może jedynie z ważnych powodów. Do obowiązków opiekuna należy troska o utrzymanie, wychowanie dziecka, zarząd jego majątkiem i reprezentowanie przed sądami, urzędami itp. Widzimy więc, że obowiązki opiekuna podobne są do obowiązków rodziców.

Oczywiście opiekunowie nie są obowiązani łożyć na utrzymanie dziecka z własnych funduszów, a tylko powinni troszczyć się o uzyskanie na ten cel środków należnych dziecku z rozmaitych tytułów. Ustawodawca nie ma do opiekunów tak wielkiego zaufania, jakim darzy rodziców, i dlatego w wypadku opieki ingerencja państwa jest znacznie większa. Dla wszelkich ważniejszych czynności w zakresie wychowania opiekun musi uzyskać zgodę władzy opiekuńczej, np. do zdecydowania o wyborze zawodu, umieszczenia małoletniego w zakładzie wychowawczym itp. Opiekun obowiązany jest składać władzy opiekuńczej sprawozdanie z opieki. Sąd może żądać sprowadzenia dziecka, aby naocznie przekonać się, jak jest traktowane.

Jeżeli opiekun zachowuje się niewłaściwie, sąd może zastosować środki zaradcze, może oczywiście nieodpowiedniego opiekuna usunąć od opieki.

Jedną z zasadniczych kwestii, którą normuje nasze ustawodawstwo rodzinne, jest sprawa alimentów. Dziecku należą się od rodziców środki utrzymania aż do czasu usamodzielnienia się. Obowiązek ten ciąży na obojgu rodzicach proporcjonalnie do sytuacji majątkowej każdego z nich. Gdy rodzice bądź też jedno z nich, w praktyce przeważnie ojciec, uchylają się od swych obowiązków utrzymania dziecka, można przeciwko nim wystąpić na drogę sądową. Sprawy o alimenty dla dzieci ślubnych i nieślubnych uznanych, są na ogół sprawami łatwymi. Natychmiast po wytoczeniu powództwa sąd może zabezpieczyć roszczenia alimentarne przez zobowiązanie pozwanego (to jest osoby, którą się skarży o alimenty) do uiszczenia środków na utrzymanie dziecka przez cały czas trwania procesu. Roszczenia alimentarne chronione są też przez przepisy prawa karnego, mianowicie art. 201 Kodeksu Karnego). Artykuł ten głosi, że kto złośliwie uchyla się od płacenia alimentów, będąc do tego zobowiązanym na mocy ustawy lub wyroku sądowego, może być na wniosek pokrzywdzonego, znajdującego się w nędzy, pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Trudniejsze i bardziej skomplikowane są sprawy dziecka nie uznanego przez ojca, które dochodzi sądownie ojcostwa i alimentów. Ojcowie nieślubni bronią się w tych sprawach zwykle zarzutem *exceptio plurium concubenitum*, tj. zarzutem, iż w okresie poczęcia matka miała stosunki jeszcze z innymi mężczyznami, wobec czego trudno ustalić, kto jest ojcem. Prawo familijne przewiduje, iż w wypadku zgłoszenia takiego zarzutu przez pozwanego sąd w miarę wyników postępowania oceni, czy pozwanego należy

uważać za ojca dziecka. Przykład. Matka nieślubna ob Z. występuje w imieniu swego małoletniego syna do sądu o ustalenie, iż ob. X. jest ojcem jej dziecka i o zasądzenie alimentów; zgłasza świadków, którzy wiedzą, że w okresie koncepcyjnym utrzymywała z X stosunki seksualne, przedstawia jego listy, z których wynika, że wiedział, iż jest ona w ciąży, przyrzekał pomoc dla dziecka itp. Obywatel X na rozprawie zgłosił świadka, który twierdził, że w okresie koncepcyjnym ob. Z. miała stosunek jeszcze z innym mężczyzną. Sąd na podstawie rozważań całokształtu materiału dowodowego, mianowicie zeznań świadków, listów znajdujących się w aktach, ewentualnego podobieństwa dziecka do ob. X itp., uznał ob. X za ojca, chociaż matka dziecka miała stosunek w okresie koncepcyjnym również z innym mężczyzną. Kodeks Rodzinny zarzutu *exceptio plurium concubentium* w ogóle nie przewiduje, należy więc przypuszczać, iż praktyka w tych sprawach zmieni się bardzo na korzyść dziecka. W wypadku ustalenia ojcostwa dziecko, jak to już zaznaczono, uzyskuje nazwisko ojca, jeśli dziecko lub występująca w jego imieniu matka zgłosiła taki wniosek. Jeśli z wnioskiem o nadanie nazwiska wystąpi samo dziecko (np. dziecko pełnoletnie), matka może się temu sprzeciwić. Jeśli nazwisko ojca nieślubnego nie zostało dziecku nadane, a matka nieślubna wyszła zamąż, mąż jej, jak to już wyżej zaznaczono, może nadać swoje nazwisko temu dziecku. Niezależnie od obowiązków alimentarnych ojca nieślubnego wobec swego dziecka jest on obowiązany do pokrycia kosztów porodu matki i kosztów trzymiesięcznego jej utrzymania. Ponadto w wypadku przyrzeczenia małżeństwa matka dziecka może żądać od ojca dziecka zapłacenia pewnej sumy pieniężnej jako zadośćuczynienia za wyrządzoną jej krzywdę moralną. Przepisy te były wynikiem zakorzenionego u nas poglądu, iż spowodowanie przez mężczyznę przyjścia na świat nieślubnego dziecka jest szczególnego rodzaju przestępstwem i mężczyzna powinien za to płacić. Oczywiście, że ten pogląd jest niezgodny z zasadą całkowitej równości mężczyzny i kobiety oraz socjalistycznym stosunkiem do dziecka. Dlatego też Kodeks Rodzinny zmienia te przepisy stanowiąc, iż koszta porodu i trzymiesięcznego utrzymania matki ciążą na obojgu rodzicach proporcjonalnie do ich sytuacji materialnej; pojęcie tak zwanej krzywdy moralnej zostaje w ogóle wyeliminowane. Według dotychczasowego prawa dzieci ślubne oraz uznane miały prawa wypływające z pokrewieństwa w stosunku do rodziny obojga rodziców. Są to prawa spadkowe i ali-

mentarne. Dziecko nieuznane oraz dziecko, którego ojciec został ustalony w drodze sądowej, mają prawa wypływające z pokrewieństwa jedynie w stosunku do rodziny matki. Kodeks Rodzinny tego rozróżnienia nie czyni: według niego wszystkie dzieci mają prawa z tytułu pokrewieństwa zarówno do rodziny matki, jak i ojca.

Przepisy prawne przewidują, że z tytułu pokrewieństwa są zobowiązani wobec siebie do alimentów wszyscy krewni w linii prostej, np. wnuk może żądać alimentów od dziadka, pradziadka i odwrotnie. Obowiązek alimentarny ciąży również na rodzeństwie.

Jedną z najpoważniejszych bolączek, jakie napotyka się przy prowadzeniu spraw alimentarnych, są przepisy kodeksu postępowania cywilnego (KPC), według których sprawy o alimenty oraz o ustalenie ojcostwa należy prowadzić w sądzie właściwym dla miejsca zamieszkania pozwanego; w piśmie procesowym należy wskazać dokładny adres ojca dziecka (pozwanego) oraz udowodnić wysokość jego zarobków. Kodeks Rodzinny w przepisach wprowadzających nowelizuje te przepisy w tym duchu, że sprawę o alimenty lub o ustalenie ojcostwa będzie można prowadzić w sądzie właściwym dla miejsca zamieszkania powoda, tj. osoby, która sądownie dochodzi swych roszczeń alimentarnych czy ustalenia ojcostwa, oraz że sąd w wyżej wymienionych sprawach będzie mógł z urzędu sam ustalić miejsce zamieszkania pozwanego oraz źródła jego dochodu. Ponadto wg przepisów w sprawach o egzekucję środków alimentarnych komornik obowiązany jest z urzędu przeprowadzić stosowne dochodzenie w celu ustalenia zarobków i stanu majątkowego dłużnika. Tak wygląda w skrócie ustawodawstwo familijne dotyczące dziecka. Jak widzimy, zniesione zostały obecnie wszelkie różnice między dziećmi, zapewnione zostało szybkie, łatwe i skuteczne dochodzenie i egzekwowanie alimentów. W krótkim stosunkowo czasie nastąpił więc wielki przełom w dziedzinie ustawodawstwa rodzinnego, które obaliło kapitalistyczne teorie i zasady prawne oparte na burżuazyjnych poglądach na rodzinę i stanowisko dziecka oraz z wypływającymi stąd wszystkimi konsekwencjami, zerwało z formalistyką prawną tworząc w ten sposób podstawy nowego prawa socjalistycznego.

Niezależnie od alimentów przysługujących dzieciom prawo nasze stara się zapewnić im środki utrzymania w wypadku śmierci rodziców. Przede wszystkim środki te zapewnia system

rent sierocych. Pod tym względem prawo nasze nie jest jeszcze ujednolicone i obowiązuje wiele rozmaitych przepisów. Tak np. dzieciom pracowników państwowych wypłaca emerytury Państwowy Zakład Emerytalny na podstawie starej ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych z r. 1923 (następnie nowelizowane).

Dzieciom pracowników umysłowych nie państwowych oraz dzieciom robotników przysługuje renta z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, jednakże dla obu tych kategorii rentę oblicza się na podstawie innych przepisów. W stosunku do dzieci pracowników umysłowych stosuje się przepisy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z 24 listopada 1927 r., a wobec dzieci robotniczych stosuje się przepisy ustawy z 28 marca 1933 r. (wyżej wymienione przepisy były kilkakrotnie nowelizowane). Niezależnie od tego niektóre kategorie pracowników mają swoje odrębne przepisy emerytalne, np. pracownicy kolejowi. Niektóre samorządy, (obecnie prezydia rad narodowych), np. Warszawa, mają odrębne statuty emerytalne. Należy przypuszczać, że ta rozmaitość przepisów prawnych w zakresie spraw ubezpieczeniowych wkrótce już zniknie ustępując miejsca jednolitej ustawie, obejmującej wszystkich pracowników i bez podziału na pracowników fizycznych i umysłowych.

Cechą wspólną wyżej przytoczonych przepisów jest to, iż prawo do renty sierocej przysługuje dziecku, którego rodzic pobierał już rentę czy emeryturę lub jeżeli w chwili śmierci prawo takie miał nabyte. Tak np. dziecku robotniczemu przysługuje renta, jeśli ojciec był ubezpieczony w ubezpieczeniu emerytalnym co najmniej przez 200 tygodni; dziecku pracownika umysłowego — jeśli rodzic był ubezpieczony przynajmniej przez 60 miesięcy. Dziecku przysługuje renta sieroca bez względu na czas ubezpieczenia rodzica, jeśli śmierć jego nastąpiła wskutek wypadku przy pracy. Dziecku przysługuje tylko jedna renta: po ojcu albo po matce. Renty przysługują wszystkim dzieciom: ślubnym, nieślubnym, przysposobionym — do lat 18, a jeśli się kształcą — do lat 24. Ubezpieczonym w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w wypadku ich śmierci — przysługuje również renta dla pasierbów i wnuków, będących na wyłącznym utrzymaniu zmarłego. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dn. 26 lipca 1950 r. (Dz. U. R. P. nr 33, poz. 297) w sprawie ujednolicenia warunków uprawnień do świadczeń dla dzieci w ubezpieczeniach społecznych dzieci obce mają prawo do renty z ZUS, jeżeli wzięte zostały na wycho-

wanie i utrzymanie (do rodziny zastępczej) co najmniej na rok przed śmiercią osoby, po której należy się renta. Natomiast rozporządzenie to stanowi, że uprawnienia do rent przysługują dzieciom do ukończenia lat 16 (a nie, jak poprzednio 18), chyba że uczęszczają do szkół; wówczas uprawnienia te przysługują nadal do ukończenia 24 lat.

Poza wyżej omówionymi rentami i emeryturami prawo nasze przewiduje jeszcze renty specjalne, uprzywilejowane dla dzieci tych osób, które życie swe i zdrowie oddały w ofierze dla Ojczyzny. Są to ustawy z 23 lipca 1945 r. o zasiłkach i pomocy dla osób pozostałych po uczestnikach ruchu podziemnego i partyzanckiego poległych w walce o wyzwolenie Polski spod najazdu hitlerowskiego (znowelizowany 26 października 1949 r.), dekret o zasiłkach i pomocy dla ofiar wrogów demokratycznego ustroju Polski z 13 listopada 1945 r. (znowelizowany 28 lutego 1946 r., a ostatnio 26 października 1949 r.), dekret z 14 kwietnia 1948 r. o zasiłkach i pomocy dla żołnierzy Wojska Polskiego, żołnierzy i funkcjonariuszów służby bezpieczeństwa publicznego, członków ochotniczej rezerwy Milicji Obywatelskiej. Dzieciom pozostałym po wyżej wymienionych osobach przysługują niezależnie od renty: pierwszeństwo w przyjmowaniu do szkół, zakładów wychowawczych, w uzyskaniu stypendiów itp.

Jeżeli dziecko nie ma alimentów ani renty lub jeżeli nie wystarczają one na utrzymanie dziecka, to przysługuje mu prawo do pomocy na podstawie ustawy o opiece społecznej z 16 sierpnia 1923 r. Pomocy tej obowiązana jest udzielić każda gmina (obecnie prezydia właściwych rad narodowych), na terenie której zaszła potrzeba, do pokrywania zaś kosztów tej opieki obowiązana jest gmina właściwa, tj. ta, na terenie której rodzice dziecka zamieszkiwali co najmniej przez ostatni rok. W praktyce przepisy tej ustawy nie mają dużego znaczenia w odniesieniu do dziecka. Koszty opieki nad dzieckiem pokrywane są przeważnie z funduszów państwowych, gdyż Państwo ze względu na wagę tego zagadnienia coraz bardziej ingeruje w wykonywanie opieki nad dzieckiem. Nadzór nad opieką społeczną w odniesieniu do dzieci od 3 do 18 lat sprawują władze oświatowe na mocy ustawy z 7 kwietnia 1949 r. o przyjęciu przez ministra oświaty zakresu działania Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej nad dziećmi i młodzieżą. Władze te w praktyce sprawują już bezpośrednio opiekę nad dzieckiem, a nowa ustawa, którą opracowuje Ministerstwo Oświaty, unormuje tę sprawę pod względem prawnym.

R. C. BARAM

O TAKCIE PEDAGOGICZNYM [1])

A. S. Makarenko określając istotę tego, co ludzie powszechnie nazywają taktem pedagogicznym, powiedział że człowiek odznaczający się takim taktem umie być wytrwale konsekwentny, wrażliwy, opanowany i wymagający w pracy z dziecięcym kolektywem. Dzieci wyczuwają ten stosunek do siebie i długo zachowują w pamięci takich nauczycieli i wychowawców. Na przykład studentka wyższego zakładu naukowego w Leningradzie tak pisze do swojego byłego wychowawcy z domu dziecka w Kalininie, gdzie się wychowywała: „Drogi S. F., minęło już 4 lata od chwili, kiedyśmy się rozstali, ale ja nie zapomniałam Pana, o nie! Jeszcze i teraz jestem Panu wdzięczna za to, że Pan umiał odpowiednio ustosunkować się do każdego z nas, zbliżyć się do nas i — niech to Pana nie dziwi — za to, że był Pan tak wymagający. Wychował nas Pan tak, jak należy, i mam nadzieję, że wykażemy przed ojczyzną, iż jesteśmy godnymi Pańskimi wychowankami. Dziękujemy Panu serdecznie za to wszystko, co Pan uczynił dla nas, opuszczonych dzieci".

Taki list jest najlepszą oceną pracy nauczyciela i najlepszą nagrodą za pracę wychowawcy. Nasza praca, praca nauczycieli-wychowawców domów dziecka, którym naród radziecki powierzył wychowanie dzieci-sierot, jest szczególnie odpowiedzialna. Kierując się taktem pedagogicznym, wciąż ucząc innych i ucząc się samemu, musimy od chwili zaznajomienia się z kolektywem dziecięcym obmyślać z góry każdy nasz krok. Przypuśćmy, że wychowawca dostał się do nowego domu dziecka, gdzie ma przydzieloną nieznaną grupę dzieci. Zaraz przy pierwszym, pobieżnym zaznajomieniu się z nią widzi, że ma przed sobą nie jednolitą masę, lecz kolektyw dziecięcy składający się z poszczególnych jednostek.

Sprytne, zdolne, przedsiębiorcze dzieci wyróżniają się natychmiast spośród ogółu wychowanków. Nieraz patrzą z nieufnością na nowego wychowawcę, mają się przed nim na baczności i nie od razu ulegają jego wpływowi. Dzieci takie mają zwykle w sobie zaczątki silnej woli i przy nieumiejętnym usto-

---

[1]) Tłum. z rosyjskiego. Czasopismo Учебно-воспитательная работа в детских домах. Сборник. Nr 2, Uczpiedgiz, 1945.

sunkowaniu się do nich wychowawcy przeciwstawiają swoją wolę jego woli. Wywierają one duży wpływ na kolegów i niejednokrotnie stają się ich przywódcami. Jak należy postępować z takimi dziećmi?

Nie wyróżniając ich bynajmniej z całego kolektywu powierzam im najbardziej odpowiedzialne zadania, wyznaczam ich na brygadzistów, zalecam im organizowanie poszczególnych odcinków pracy, wymagając przy tym dokładnego wykonania poleceń. Taki stosunek bardzo im imponuje, wywołuje u nich poczucie odpowiedzialności za własne czyny i uczy poważać wychowawcę. Nawiązuje się niezbędny kontakt, nawiązuje się mocna nić między takim przedsiębiorczym dzieckiem a wychowawcą, tak że staje się ono najpewniejszym pomocnikiem w naszej pracy.

A oto mamy przed sobą dzieci spokojne, bojaźliwe, jak gdyby pokrzywdzone przez życie. Są to dzieci, które dawno straciły rodziców lub z innych powodów nie zaznały rodzicielskiej pieszczoty. Odnoszą się one przeważnie biernie i obojętnie do wszystkiego. Mając do czynienia z takimi dziećmi staram się być jak najbardziej łagodną, uważną i troskliwą.

Mamy w naszym domu dziecka dziewczynkę, która okazywała jakąś dziwną obojętność, zarówno w stosunku do siebie samej, jak i do innych osób; trzeba było wiele czułości i serdeczności ze strony wychowawczyni, aby dziecko otrząsnęło się z tego stanu, aby zbudziło się ono z duchowej śpiączki.

Jak wychowawczyni ustosunkowała się do tego zagadnienia? Nie wypytywała wcale dziewczynki, ale okazywała wielkie zainteresowanie wszystkim, co dotyczyło jej przeżyć. Pedagogiczny takt wychowawczyni polegał w danym wypadku na tym, że w jej stosunku do dziecka nie było przesady ani fałszu. Dziecko dosłownie rozkwitło, przywiązało się do wychowawczyni, a następnie do całego kolektywu.

A oto Geniek D., ponury, zamknięty w sobie, stroni od otoczenia, jak gdyby obawiał się każdego z nas, stale się żżyma i ukrywa po kątach. Twarz jego wyraża ciągle jakieś niezadowolenie. Wyjaśniliśmy dzieciom, jak należy postępować z Geńkiem. Następnie notowaliśmy i podtrzymywaliśmy każdy przejaw aktywności z jego strony. Kiedy natrafiał na jakieś przeszkody, wszyscy okazywaliśmy mu troskliwą pomoc. Wszystko to zupełnie przeobraziło dzieciaka; znikł „staruszek“, a przed nami zjawił się dobry, poczciwy chłopiec, a przy tym znakomity uczeń.

Dzieci chore lub dotknięte jakimiś brakami fizycznymi uważają się za coś gorszego od innych sądząc, że są niepełnowartościowymi jednostkami. Śledzą one uważnie stosunek innych do siebie, zwłaszcza jeżeli chodzi o nowego wychowawcę. Pewien wychowawca IV grupy pierwszego dnia po rozpoczęciu pracy w grupie podszedł do łóżka chłopca-enuretyka i odrzucając ze wstrętem kołdrę odezwał się: „Co za obrzydliwość! jak ci nie wstyd!“ Takie powiedzenie uniemożliwiło raz na zawsze jakieś bliższe stosunki między chłopcem a wychowawcą mimo usilnych starań ze strony tego ostatniego. Serce Wani I. zamknęło się. Dziecko stało się skryte i złe w stosunku do wychowawcy.

Na czym polega tu błąd wychowawczy? Przede wszystkim na tym, że dorosły człowiek z obrzydzeniem zwrócił uwagę na wadę fizyczną dziecka. Wychowawcy nie wolno okazywać wobec wszystkich, że brzydzi się takimi wadami. Powinien on ostrożnie, w cztery oczy, pomówić z takim dzieckiem starając się pozyskać jego zaufanie przez łagodne postępowanie. Dzieci z wadami fizycznymi należy z jednej strony leczyć, a z drugiej podnosić we własnych oczach, jak również w oczach kolektywu.

Do osobnej kategorii zaliczam dzieci, które niedawno opuściły ognisko rodzinne i nie przywykły jeszcze do życia w domu dziecka. Takie dzieci nie wiedzą nieraz, jakie mają zająć stanowisko wobec pedagoga. Z jednej strony chciałyby przytulić się do niego, widzieć w nim bliską osobę, a z drugiej obawiają się go jako nieznajomego i nie mają do niego zaufania. A mają tyle do powiedzenia o swojej rodzinie, o stosunkach domowych. Takie dzieci należy traktować ze szczególną uwagą. Wychowawca nie powinien bez przygotowania poruszać tematów dla nich bolesnych. Trzeba delikatnie i ostrożnie zająć w ich życiu miejsce osób, z którymi musiały się rozstać lub które utraciły. Np. Raja T., uciekinierka z Łotwy, zgubiła po drodze ojca i dwóch braci. Na moje żądanie przysłano mi z Bugurusłanu adres jej ojca, do którego zaraz napisano list. Od tej dziewczynki dowiedziałam się najintymniejszych szczegółów o jej rodzinie i o tym, jak się czuła w domu. Obecnie przebywa ona w łotewskim domu dziecka, ale utrzymuje ze mną regularną korespondencję. Pozostałyśmy przyjaciółkami na zawsze.

W domu dziecka znajdują się wychowankowie, którzy nie wrócili jeszcze do równowagi duchowej po ciężkich przeżyciach wojennych. Wielu przeżyło ewakuację i bombardowa-

nia, potraciło rodziny i przyjaciół. Takie dzieci, nawet podczas najweselszych zabaw, nieraz płaczą i chowają się po kątach nie biorąc udziału w ogólnej wesołości. Wnikliwy wychowawca stara się zbliżyć do nich bardziej jeszcze niż do innych dzieci. Często zabiera je o szarej godzinie do osobnego pokoju, aby wspólnie pogawędzić o życiu domowym i o rodzinie, o stosunkach powojennych albo trochę pomarzyć o przyszłości.

Nie zawsze można znaleźć od razu właściwy sposób traktowania takich dzieci. Tak na przykład nie udało się nam pokonać przeszkód, na jakie natrafiliśmy starając się zbliżyć do rodzeństw Sz., uciekinierów z Łotwy; po drodze utracili oni ojca i brata. Dzieci te nie żyją ogólnym życiem kolektywu. Są zamknięte w sobie, nerwowe, wrogo nastrojone względem wymagań domu dziecka. Wychowawcy nasi włożyli dużo wysiłku w pracę z nimi, ale — jak dotychczas — praca ta nie dała dodatnich wyników.

Wychowawca może wiele osiągnąć, jeżeli taktownie przyczyni się do zadzierzgnięcia węzłów przyjaźni pomiędzy poszczególnymi dziećmi. Mieliśmy w naszym domu taki wypadek: Albina J. korespondowała z ojcem będącym na froncie. Kiedyś napisała mu, że ma koleżankę Tanię Z., sierotę bez ojca i matki. W swoim liście ojciec Albiny przesłał pozdrowienie Tani. Za poradą wychowawczyni Tania napisała list do ojca J. Wychowawczyni dołączyła do tego listu kilka słów od siebie dotyczących dziewczynki Tani. W ten sposób narodziła się przyjaźń między żołnierzem z frontu a wychowanką domu dziecka. Krewni Albiny za zgodą jej ojca zaprosili do siebie obie dziewczynki i w ten sposób w życiu osieroconego dziecka nastąpił nowy, ciekawy dla niego okres.

Nie chciałabym mechanicznie dzielić wszystkich dzieci na grupy w zależności od różnic w ich charakterach, gdyż zawsze i wszędzie znajdą się dzieci o silnie zaznaczonej indywidualności stojące na uboczu. Oto dziewczynka, która od razu zwraca na siebie uwagę swoim tupetem i wybuchami nieuzasadnionego śmiechu. Interesuje ją bardzo, czy otoczenie zwraca na nią dostateczną uwagę, a kiedy wychowawca po raz pierwszy zwróci się do niej wobec innych dzieci, usłyszy na pewno szorstką odpowiedź. Taka musi przede wszystkim oswoić się z wychowawcą, a potem dopiero w intymnej rozmowie w cztery oczy opowie mu o ojcu, o swoim życiu domowym w Moskwie i o tym, że pragnie zostać artystką. Powie mu również

o tym, jak czuje się osamotniona wśród kolektywu dziecięcego, o swojej przyjaźni z bratem, który wyjechał do R. itd.

A oto znów chłopiec: patrzy wilkiem, małomówny, zawsze samotny, dużo czyta, ale nie dzieli się z nikim wrażeniami. Nie lubi szkoły i dlatego często zostaje w łóżku symulując chorobę. Jeżeli ktoś przemówi do niego, będzie uprzejmie milczał albo ironicznie się uśmiechnie, okazując całym zachowaniem, że mu się bardzo śpieszy i dlatego nie może rozmawiać. Ile pracy trzeba poświęcić, aby oswoić dzikusa. Poznając go stopniowo dochodzi się do wniosku, że to chłopak wyjątkowo nieśmiały, bezprzykładny leniuch, ale przy tym bardzo zdolny; prócz tego bardzo tęskni za matką i braćmi. Marzy tylko o tym, ażeby mieszkać z matką i utrzymywać ją z pracy swoich rąk. Dlatego lubi samotność, a właściwie lubi marzyć — marzyć o przyszłości.

Trzeba wielkiego taktu, aby znaleźć właściwy stosunek do tych wszystkich dzieci.

Aby poznać dziecko i odpowiednio je traktować, trzeba koniecznie zaznajomić się ze wszystkimi materiałami dotyczącymi jego osoby. Dzieci czują się dotknięte nietaktownym zachowaniem się wobec nich niektórych wychowawców zadających im od razu takie pytania: „A czy twoja mama umarła? Pamiętasz ją? A gdzie są twoi bracia? Za co aresztowano ojca?“ Uważam, że takie obcesowe wypytywanie dziecka jest ogromnie szorstkie, nietaktowne.

Jeszcze przed poznaniem nowoprzybyłych dzieci albo zaraz po zawarciu z nimi znajomości należy koniecznie szczegółowo zaznajomić się z ich dokumentami osobistymi. Trzeba zapamiętać lub zapisać sobie wszystko, co się tyczy poprzedniego ich życia, ich rodziców i najbliższego otoczenia. Pomoże to poznać dzieci, przyczyni się do uniknięcia wielu nietaktów i ułatwi przyszłą pracę. Przytoczę dwa przykłady.

Chłopiec D. był bardzo pobudliwy, a usposobienie jego zmieniało się co chwila. Jakiś drobiazg — w naszym pojęciu — doprowadzał go łatwo do rozpaczy i płaczu. Wychowawczyni wobec wszystkich oświadczyła, że jest to dziecko dokuczliwe. Po zbadaniu akt osobistych D. dowiedzieliśmy się, że jego matka znajduje się w szpitalu dla umysłowo chorych, a ojciec dziecka ją porzucił. Wszystkie te przeżycia zaciążyły bardzo na psychice dziecka. Indywidualne ustosunkowanie się do chłopca dosłownie przeobraziło go, choć jeszcze i teraz bywa czasem bardzo nerwowy.

Kola N. gwałtownie się wzdrygał, kiedy się do niego zwracano, nie znosił pytań dotyczących jego osoby, stronił od pieszczot. Akta osobiste chłopca wykazały, że stracił matkę, kiedy miał 5 lat. Ojciec porzucił go na jakiejś stacji kolejowej. Dziecko długo się tułało, zanim trafiło do domu podrzutków, a następnie do domu dziecka. Ponieważ nie miał dowodów osobistych, więc nadano mu nowe nazwisko — „Nieznany". Zanim zaczął uczęszczać do szkoły, dyrekcja domu dziecka zauważyła, że to nazwisko denerwuje chłopca i zmieniła je na „Nieczajew". Jest więc zrozumiałe, dlaczego dziecko było stale rozdrażnione.

Jak należy ustosunkować się do takiego dziecka? Trzeba tak z nim postępować, aby odczuł, że je kochamy, że dla nas każde dziecko stanowi bogactwo i dumę naszego kraju. Stopniowo taki Nieczajew staje się znów normalnym dzieckiem. Przywiązuje się do nas i jest nam wdzięczny za czułość której doznał od nas, a której tak mu było brak.

Nie należy ograniczać się do akt osobistych, trzeba również w miarę możności dowiedzieć się od poprzednich wychowawców dziecka o jego przyzwyczajeniach, zamiłowaniach, zachowaniu, stosunku do nauki itd.

Trzeba tylko pamiętać, że takie informacje nieraz mają charakter subiektywny i dlatego nie można polegać na nich całkowicie. Przypominam sobie, że kiedyś nie wykazałam niezbędnego taktu pedagogicznego w stosunku do wychowanki, a to dlatego, że opierałam się wyłącznie na jej charakterystyce opracowanej przez poprzedniego wychowawcę. Uczennicę klasy VII Raję K. przedstawiono w tej charakterystyce jako bardzo upartą dziewczynkę. Pewnego razu kiedy wybieraliśmy się do lasu na grzyby, Raja oświadczyła, że nie pójdzie. W odpowiedzi na to palnęłam ostrą mowę na temat nieposłuszeństwa i uporu, ale wkrótce przerwałam widząc zdziwiony wzrok dziewczynki, która spokojnie powiedziała: „Noga mi bardzo spuchła, niedługo zrobi się wrzód". Można sobie wyobrazić moje zmieszanie. Przeprosiłam Raję i sądzę, że postąpiłam słusznie. Niebawem zaprzyjaźniłyśmy się bardzo z dziewczynką, ale jeszcze teraz rumienię się ze wstydu przypominając sobie mój nietakt.

Wychowawca musi być ogromnie uważny, opanowany i konsekwentny, jednakowo odnosić się do wszystkich wychowanków swojej grupy, nie starać się pozyskać ich sympatii przez prawienie słodkich słówek i pochlebianie im. Byłam świadkiem, jak pewna wychowawczyni chcąc zjednać sobie

dzieci pozwalała im na wszystko i ukrywała ich przewinienia przed kierownikiem domu. I cóż jej z tego przyszło? Dzieci nie uznawały jej powagi, nazywały ją lekceważąco „Aleczką“ i nie wykonywały jej poleceń, a dyscyplina w grupie spadła do zera.

Zbytnia surowość jest również szkodliwą. Nasz wychowawca T. wymagał, aby każdy wychowanek zdawał mu co wieczór pisemny raport z przebiegu całego dnia. Zdając raport wychowanek musiał przybrać postawę zasadniczą, mówić głośno i wyraźnie. Sam raport musiał być napisany dokładnie, czytelnie i ładnym charakterem pisma. Wychowanków, którzy nie stosowali się do tych wymagań, wychowawca karał pozbawiając ich nawet posiłków. Co z tego wynikło? Przez kilka dni dzieci wytrzymywały tę procedurę, a potem przestały wykonywać rozkazy wychowawcy. „Niech nas lepiej ukarze — mówiły —ale nie możemy dłużej się tak męczyć“. Nauczyciel stracił autorytet, bo nie umiał postawić żądań, które dzieci mogłyby zrozumieć i które nie byłyby ponad ich siły. Poczucie pedagogicznego taktu musi nam podpowiedzieć, w jaki sposób mamy formułować nasze wymagania, jak odnosić się do dzieci bez podlizywania się, nie tracąc panowania nad sobą, łącząc umiejętnie surowość z czułością, troską i szacunkiem.

Nietaktowne odezwanie się — oto brak, z którym wielu z nas musi poważnie walczyć. Kiedyś w rozmowie z uczniem VII klasy, prymusem, który z jakiegoś przedmiotu dostał trójkę, odezwałam się: „Nie zapomnę ci tego. Porachuję się jeszcze z tobą“. Powiedziałam i oczywiście zaraz zapomniałam. Pewnego razu przy wydawaniu ciepłych butów nie wydano ich temu chłopcu, bo na składzie nie było odpowiedniego numeru. Kiedy mu wyjaśniłam, dlaczego nie dostał butów, odpowiedział mi: „Tak, tak! To są pani porachunki ze mną“. Przypomniał sobie widocznie moją groźbę. Po tym wypadku chłopiec opuścił się i zaczął mnie unikać. Musiałam użyć dużo sił i energii, aby wymazać z jego pamięci moje nietaktowne odezwanie się. Od tego czasu zwracam szczególną uwagę na moje słowa i nie przestaję powtarzać kolegom, ażeby postępowali tak samo. Trzeba unikać wyrazów i zwrotów, które mogłyby dotknąć dziecko i obrazić jego poczucie godności osobistej. Powinniśmy wyrabiać w dziecku poczucie szacunku dla człowieka i poczucie odpowiedzialności za własne słowa.

Po ukończeniu zajęć szkolnych dzieci pędzą do domu pragnąc jak najprędzej opowiedzieć o wszystkim, co je spotkało w ciągu dnia. Spotykając je powinniśmy wypytywać o to,

nawet gdybyśmy byli sami obecni w szkole lub już otrzymali sprawozdanie z tego dnia. Trzeba to robić taktownie.

Niura G., uczennica VII klasy, dostała dwójkę z geometrii. Opowiada o tym ze wzruszeniem, głos jej się załamuje, w oczach widać jakąś niemą prośbę. Jak tu postąpić? Moim zdaniem, nie należy gniewać się, lecz dodać dziewczynce odwagi, uspokoić ją i wyrazić przekonanie, że z pewnością poprawi tę złą ocenę. Przy tej sposobności należy umówić się z nią co do pomocy przy odrabianiu lekcji.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z Tolkiem K., który przez lenistwo nie przygotował się z fizyki. Jan Amos Komeński wyraził się kiedyś: „Rozumna surowość wychodzi na pożytek dzieciom“. Należy z całym spokojem i bez podnoszenia głosu zażądać od Tolka wyjaśnienia jego postępku i powiedzieć mu, że nie będzie zwolniony z zajęć, dopóki dwie opuszczone lekcje nie zostaną przezeń odrobione i przyjęte przez nauczyciela. Wykonania tej zapowiedzi trzeba dopilnować nie bacząc na żadne trudności.

Chłopcu niezadowolonemu z tego, że od dłuższego czasu nie odpowiadał z historii, wychowawca powinien obiecać, że pomówi z nauczycielem i poprosi go, żeby chłopca przepytał; innemu znów powinien powinszować piątki z niemieckiego, a jeszcze z innego zażartować, że umie całą gramatykę na pamięć itd. Taki stosunek podnosi dzieci na duchu na całą resztę dnia, bo czują się wtedy tak, jak gdyby wróciły ze szkoły do domu.

Podczas odrabiania lekcji przez dzieci każdy z nas powinien wykazać tyle zmysłu pedagogicznego, aby kierować ich pracą, a jednocześnie dać im możność pracy samodzielnej. W tym wypadku pomyślny wynik pracy wychowawcy zależy również od znajomości charakterystycznych cech każdego dziecka z osobna.

Tak samo należy postępować z dziećmi przy wykonywaniu przez nie prac pozaszkolnych. Taktownym traktowaniem dzieci wywołujemy u nich poczucie odpowiedzialności i zamiłowania do pracy. Sposobów oddziaływania jest wiele: można przemawiać im do rozsądku poważnie i żartobliwie, a niekiedy po prostu stawiać żądania. Klaudek P. powoli idzie po chleb. Wtem słychać głos wychowawczyni wołającej: „No, Klaudek, kto z nas dobiegnie pierwszy?“ I po chwili Klaudek, czerwony i roześmiany, ściga się z wychowawczynią. Michasia I., który usiłuje się schować, aby wykręcić się od roboty w ogrodzie,

należy przywołać, uprzedzić, że robota musi być wykonana i dopilnować wykonania. Tamarę N., która symulowała chorobę nie chcąc pracować, trzeba zmusić do odrobienia podwójnej normy.

Wszystko to należy robić spokojnie, nie obrażając dzieci, a jednocześnie twardo trwać przy tym, co się raz powiedziało i konsekwentnie domagać się wykonania nakazanej roboty. W tym celu musimy poznać dokładnie każde dziecko, dlatego nie wolno nam przemęczać dzieci robotą, dlatego powinniśmy brać pod uwagę wiek i stan zdrowia, a niekiedy nawet i chwilowy nastrój dziecka. Geniek C. zwykle jest jednym z pierwszych, kiedy trzeba iść po chleb, a dziś ze łzami w oczach prosi, aby go zwolnić od tej roboty. Nie ma żadnej widocznej przyczyny po temu, tym bardziej, że jest zupełnie zdrów, a mimo to trzeba się zdobyć na ustępstwo wobec chłopca, wziąć pod uwagę jego nastrój; tak też postąpiliśmy, a nazajutrz Geniek znów chętnie poszedł do roboty.

Takt pedagogiczny wychowawcy odgrywa wielką rolę w tej pracy; wychowawca niepostrzeżenie kieruje działalnością dziecka osiągając potrzebne wyniki. Ale ciężki jest los wychowawców, którzy nie potrafią zdobyć sobie należytego autorytetu i nie odczuwają potrzeby taktu pedagogicznego. Dzieci śledzą każdy krok wychowawcy, nawet jeśli chodzi o jego życie prywatne, i domagają się harmonii między jego słowami a czynami. Człowiek pozbawiony taktu nie cieszy się autorytetem u dzieci. Dzieci szukają u wychowawcy sprawiedliwości, prostoty i konsekwencji, zarówno przy pracy, jak i w życiu prywatnym. Makarenko mówiąc o indywidualnym autorytecie tak się wyraża: „Dzieci szanują tego, kto postępuje konsekwentnie i sprawiedliwie, zarówno w życiu osobistym, jak i społecznym. „Z czasów mojej dawnej pracy, przypominam sobie, jak dzieci nienawidziły pewnego wychowawcy, mimo iż sprawiał wrażenie człowieka taktownego i powściągliwego. Jeden z jego uczniów tak się wyraził o nim: „Niech pani sama powie, czy można go szanować, jeżeli tak pięknie mówi nam o kolektywie, a w domu robi córce sceny za to, że pożycza nam podręczniki szkolne".

Z drugiej strony mogliśmy zaobserwować, z jaką serdecznością i z jakim szacunkiem dzieci odnosiły się do wychowawczyni, która została wybrana na członka rady miejskiej. Były dumne z niej i starały się, jak tylko mogły, pomóc jej w pracy.

Muszę zaznaczyć, że takt pedagogiczny nie odbiera nauczycielowi prawa do gniewu. Jeżeli dziecko kogoś obraziło, po-

biło, jeżeli dopuściło się kradzieży, należy podnieść głos, aby wszystkie inne dzieci zrozumiały, że tak postępować nie wolno. Jeden z naszych wychowanków w kłótni z kolegą oblał mu koszulę atramentem. Gniew wychowawczyni był w tym wypadku zupełnie uzasadniony i wywarł ogromne wrażenie na dzieci, które mówiły jedno przez drugie: „Tolek zrobił taką straszną rzecz, że N. M. aż się rozkrzyczała. Mówiliśmy już z Tolkiem: ma on oddać swoją odświętną koszulę Serioży i przeprosić go, a także i N. M. On sam opowie o wszystkim dyrektorowi i wyjaśni, że Serioża nie jest wcale winien, bo cała wina spada na niego, na Tolka". Wychowawczyni przez pewien czas traktowała chłopca ozięble, chcąc dać mu do zrozumienia, że nie zapomniała o tym, co zaszło.

„Prawo gniewu jest prawem wychowawcy, ale powinien on je stosować ostrożnie, w wyjątkowych wypadkach" (Makarenko).

Takt pedagogiczny podpowiada nam, pedagogom, że na dzieci trzeba wpływać przez inne dzieci. Przykłady tego rodzaju już podałam wyżej. Umiejętność stworzenia jednolitego, zwartego kolektywu dziecięcego świadczy o opanowaniu zawodu przez pedagoga. Przystępować do tworzenia kolektywu można jednak wtedy tylko, jeżeli się zna całą grupę i każde poszczególne dziecko. Dopiero wtedy, kiedy grupa dziecięca sama poczuje, że stanowi kolektyw, można wraz z członkami komisji wybranymi przez same dzieci rozpocząć głębszą systematyczną pracę. Umiejętność zorganizowania grupy w taki sposób jest dowodem rzeczywistego taktu.

W naszej IV grupie Witek I. przez dwa dni bez powodu nie przychodził do pracy. Drugiego dnia po zajęciach wychowawczyni oświadczyła dzieciom: „Wykonaliście swoje zadanie i moglibyście iść na jagody, ale ponieważ działka Witka nie została opielona, a robotę wydziela się na całą grupę, będziecie musieli w czasie przeznaczonym na odpoczynek pracować za niego". Dzieci uświadomiły sobie, że wprawdzie wychowawczyni ma rację, ale z drugiej strony nie są one obowiązane pracować za próżniaka i zażądały wyjaśnień od Witka. Chłopak wykręcał się nie wiedząc, jak się tłumaczyć. Ostatecznie kolektyw zażądał od niego, żeby po obiedzie przystąpił do pracy; obiecano mu również, że jeżeli nie skończy roboty do wieczora, to po kolacji i inne dzieci mu pomogą. Witek pracował w pocie czoła i wykonał polecenie kolektywu.

Na zakończenie chcę powiedzieć kilka słów o szczerości w stosunkach z dziećmi. Dzieci doskonale wyczuwają fałsz

i nie dowierzają ludziom nieszczerym. Udana ckliwość, uprzejmość na pokaz nie godzą się z taktem pedagogicznym i muszą być wykorzenione.

Pracując nad samym sobą, doskonaląc się w kunszcie i takcie pedagogicznym będziemy mogli dać wszystko, co jest potrzebne do tego, aby wychować nasze dzieci na patriotów radzieckich, gotowych do oddania pracy i życia dla ojczyzny.

Tłum. I. Koral

P. KOMAJ

„NOWY“ W DOMU DZIECKA

Każda kierowniczka, wychowawczyni, pielęgniarka i pracownik administracyjny domu dziecka wie, że nowoprzybyły wychowanek powinien mieć skierowanie do danego domu dziecka wystawione przez odpowiednią instytucję, że dziecko, zanim zetknie się z innymi dziećmi, powinno być zbadane przez lekarza, zwłaszcza co do chorób zakaźnych, świerzbu i zawszenia, powinno być wykąpane, dostać czystą odzież, swoje łóżko i miejsce w jadalni. Następnie przydziela się je do odpowiedniej grupy wychowawczej i klasy. Wypisuje mu się kartę ewidencyjną w kancelarii, kartę zdrowia w pokoju lekarskim, kartę odzieżową w magazynie, teczkę w kartotece wychowawczej i, zależnie od organizacji domu, może jeszcze kilka innych kart. Po przeprowadzeniu wszystkich tych czynności i odpowiednim „poszufladkowaniu“ jego właściwości fizycznych i psychicznych oraz ruchomego majątku własnego i danego mu do użytku na czas pobytu w domu, uważamy wychowanka za pełnoprawnego obywatela naszego Domu. Ponadto z chwilą zakończenia wszystkich tych formalności uważamy, że rozpoczyna on normalny tryb życia.

W tym nawale czynności mających za zadanie umiejscowienie nowego wychowanka w nowym środowisku zapomina się często o dziecku. Na razie staje się ono nowonabytą częścią inwentarza. I dopiero gdy pokłóci się z kolegą lub niewłaściwie będzie siedział przy stole, wyróżni się czymś dobrym czy złym, albo gdy się po prostu wzrokowo i słuchowo przyzwyczaimy do niego, staje się ono dla nas członkiem kolektywu.

Czy nie za późno zespół wychowawców zwraca uwagę na „nowego“? Czy nie należałoby zacząć „przyjęcia“ od czynnoś-

ci pedagogicznych? Czy nie krzywdzi się dziecka przez zaniedbanie tych czynności przy jego przyjmowaniu? Czy nie upodabnia się zbytnio przyjęcia nowego dziecka do przyjęcia np. nowej szafy?

A przecież te pierwsze chwile, godziny i dnie w nowym domu mają swą wielką wagę w ustosunkowaniu się dziecka do dzieci i pracowników domu. Pierwsze wrażenia, jakich doznaje w tym etapie, nadają ton emocjonalny całemu ustosunkowaniu się do nowego środowiska. A na uzyskaniu życzliwego stosunku powinno nam ogromnie zależeć, bo to jest warunek poznania dziecka, a tylko poznawszy je możemy na nie oddziaływać wychowawczo. Odpowiednie więc przyjęcie dziecka w chwili przybycia do nas daje poważną szansę powodzenia w przyszłej pracy wychowawczej nad nim.

Dziecko powinno od pierwszej chwili poczuć się u nas mile podejmowanym gościem. A więc ktoś jeden powinien się nim zająć. Dziecko nieśmiałe, mając do czynienia z jedną osobą, oswoi się z nią, nie będzie długo czuło się samo, będzie wiedziało, kogo zapytać o różne rzeczy. A przecież w tej sytuacji pytań nasuwa się dużo. Dziecko aroganckie, zbyt pewne siebie zobaczy od razu, że nie jest to przytułek, w którym dają jeść i miejsce do spania, lecz dom o pewnym porządku, zasadach, prawidłach; straci ono może trochę tupetu, zajmie postawę spokojną, obserwacyjną.

Ten zaś, który przyjmuje dziecko, powinien pamiętać o tym, że jest po prostu gospodarzem, przyjmującym gościa — w pierwszym dniu „nowy" jest przecież jeszcze gościem. Niech się gospodarz przede wszystkim przedstawi, powie, kim jest, dowie się, jak na imię przybyłemu, niech nie bierze bezceremonialnie za rękę i prowadzi tu lub tam, niech się zachowa tak, jak wobec każdego innego gościa, który, powiedzmy, zwiedza dom. Chcemy, by dziecko nas szanowało, szanujmy je także i okażmy mu swój szacunek. Trzeba zrozumieć, że jest to człowiek, który przybywa do nowego środowiska; wczujmy się w jego sytuację, postawmy w wyobraźni siebie na jego miejscu: to wcale nie takie przyjemne znaleźć się wśród nieznajomych, gdzie wszystko jest obce i nieznane; postarajmy się o to, by nowe środowisko, jak najprędzej wydało mu się swoim i znanym. A róbmy to delikatnie, nie bądźmy zbyt obcesowi. Przecież i my nie lubimy, gdy ktoś, kto nas dopiero poznał, jest zbyt poufały z nami, zaraz bierze za rękę lub głaszcze po głowie, nie lubimy wcale, gdy nam od razu zadaje pytania dotyczące brata, ciotki i dziadka i chce wiedzieć o nas rzeczy, które obcego wcale nie

powinny obchodzić. W stosunku do siebie uważamy to za nieodpowiednie, a wobec dzieci wydaje się nam zupełnie naturalne. Przecież nawet gdy mamy dużo życzliwości dla dziecka, to jednak jesteśmy jeszcze mu obcy. Kto nam daje prawo brutalnie wdzierać się do duszy dziecka? A może nie mamy prawa? Może trzeba się ubiegać o prawo zajrzenia do duszy tak samo, jak ubiegamy się o zaufanie, przyjaźń i zwierzenia ludzi, z którymi chcemy się zbliżyć lub którymi chcemy się zająć. Sądzimy w swej zarozumiałości, że to prawo daje nam, wychowawcom, szczera chęć pokierowania dobrze losami dziecka. Jeśli ta chęć jest szczera, głęboka i poważna, to przyjmijmy w naszym działaniu starą, uznaną zasadę lekarską: przede wszystkim nie szkodzić i pamiętajmy, że to mechaniczne potraktowanie dziecka w pierwszych chwilach jego pobytu w naszym domu, to szkodnictwo. Bo czyż obojętne są pytania, które my, jeszcze obcy, nieraz zadajemy dzieciom: Czy rodzice żyją? W jakich okolicznościach zginęli? Na co chorowałeś? itd.

A może mu matka z głodu w czasie wojny umarła? Przecież nie z każdym i nie zawsze chce się o tym mówić! (gdy się jest dzieckiem również). Każdy z dzisiejszych wychowawców zna takie „dziecinne“ opowiadania.

Widzę teraz jeszcze czarne, smutne oczy czternastoletniej H., które lekko zwilgotniały i stały się jeszcze głębsze i tragiczniejsze w wyrazie, gdy mi mówiła:

„Spałam z mamą razem. Jej głowa leżała na moim ręku. Gdy się obudziłam o piątej, mama była martwa, umarła z głodu. Tej nocy umarło jeszcze parę kobiet, ich dzieci też zostały same“.

Gdy mi to opowiadała, znałyśmy się już od kilku miesięcy i H. wiedziała, i wierzyła, że jestem jej przyjaciółką. Mówiła ze mną swobodnie, niemniej jednak po paru tych zdaniach zmieniła temat. I ja do niego nie wróciłam. Jej oczy powiedziały zbyt wiele. Widziałam, co się dzieje w jej duszy. Ale czy zobaczyłabym to, gdybym jej pierwszego dnia zadała pytanie: gdzie, kiedy i na co zmarła twoja matka? I czy wiele dałaby mi jej odpowiedź? I czy współmierny byłby ból zadany jej tym pytaniem z wartością notatki w karcie ewidencyjnej?

— Na co chorowałeś? A może tą chorobą było jeszcze niedawno moczenie nocne i wcale nie należy do przyjemności zawarcie znajomości od tego rodzaju informacji, tym bardziej że dziecko nie wie przecież z góry, jak się do tego odniesiemy. Najprawdopodobniej ukryje, nie powie. Nietaktownymi pytania-

mi zmuszamy do kłamstwa. Potem może przez kilka nocy będzie się starało nie usnąć, by się nie zmoczyć, by się nie zdradzić, wreszcie, znużone, zaśnie twardo i oczywiście się zmoczy. Będzie się może zamartwiało, straci apetyt, a my... damy mu tranu, by się poprawiło, i będziemy zadowoleni ze swej troskliwości. Przesada? Nie. Różnie się zdarza. Nietaktownym pytaniem można dużo złego zrobić.

Z tego nie wynika oczywiście, bym się wypowiadała przeciwko prowadzeniu karty ewidencyjnej i poznaniu przeszłości dziecka, tylko nie tak odrazu na wstępie, a ostrożnie, bez zadawania niepotrzebnego bólu. Te dane powinny być wynikiem poznania i zbliżenia się z dzieckiem, wynikiem zdobycia jego zaufania. Od każdego dziecka trzeba je uzyskać w różnym czasie i okolicznościach.

Ale wróćmy do naszego „nowego". Otóż powinien być w domu człowiek, który się nim zajmie. Nie znaczy to, bym chciała na tę funkcję przewidzieć specjalny etat. Zająć się „nowym" może za każdym razem inny domownik, może to być wychowawca - higienista, często najlepiej któreś z dzieci. Chodzi o to, by ten ktoś otoczył go zainteresowaniem, jako nowo-przybyłego, nie obznajomionego z domem.

Po wzajemnym przedstawieniu się we właściwy sposób (niezbyt poufały i niezbyt wyniosły ani nienaturalnie czuły, tylko taki najzwyczajniejszy) trzeba go poznać z jego nowym domem, a więc oprowadzić, pokazać, gdzie się co mieści, opowiedzieć co tu było kiedyś, jak doszło do tego, co jest teraz (prawie każdy dom ma przecież swoją historię), po drodze przedstawić przypadkowo spotkanych kolegów i koleżanki, przede wszystkim tych rówieśników, z którymi prawdopodobnie znajdzie się w jednej klasie i sypialni, zatrzymać się dłużej przy zabawach lub grach, zależnie od wieku; nie tylko je pokazać, lecz i wytłumaczyć zasady gier, a nawet zagrać. Mimochodem przygarnąć jeszcze kilkoro dzieci, a one już same dodadzą swoich „parę groszy" i pomogą. Nawiąże się rozmowa, zaczną topnieć lody.

Może to wszystko trwać pół godziny, godzinę, dwie i więcej, często do najbliższego posiłku, przy którym zwykle nawiązuje się ściślejszy kontakt.

Niejeden sobie pomyśli: dobre to, jak się nie ma nic do roboty. Skąd wziąć tyle czasu? Przecież w domu zawsze jest robota.

Na przyjęcie dziecka trzeba i warto znaleźć czas! Jest to sprawa startu — ważna chwila w życiu dziecka i dla naszego wzajemnego stosunku. Na to musi być czas. Nawet nie tylko

czas, ale i uwaga, i przemyślenie rzeczy, i chęć wniknięcia w to, kim jest nowoprzybyły, co potrafimy mu dać, co on wniesie do zespołu dziecięcego. Trzeba postarać się to wyczuć.

Czasem dziecko zwierza się łatwiej, czasem trudniej. Na podstawie wyników naszej obserwacji przydzielamy wreszcie dziecko do odpowiedniej sypialni, grupy w jadalni itd. Miejmy jednak na oku jeszcze przez kilka dni, a czasem i dłużej, obserwujemy je dokładniej, niepostrzeżenie dla niego i tak długo, aż przestanie być „nowym".

W tym okresie łatwo dziecko skrzywdzić, ale też przy dobrej woli nie trudno mu pomóc.

* * *

Jak to było z Edkiem

Wróciłam kiedyś z miasta i dowiedziałam się, że mamy nowego chłopca.

— Gdzie jest?

— Na górze. Płacze.

Na korytarzu doszły mnie odgłosy płaczu od strony pokoju małych chłopców (7—10 lat). Weszłam tam.

Na łóżku siedział „nowy". Twarz miał mokrą i brudną od łez. W pokoju jeszcze trzech chłopców przyglądało mu się z ciekawością.

— Mamy nowego kolegę? — zapytałam.

— Tak. Płacze.

— Dlaczego?

— Nie wiem — i wszyscy z lekko ironicznym zdziwieniem uśmiechają się.

— A wiecie już, jak się nasz nowy kolega nazywa?

— Edek — wołają wszyscy trzej.

— Edku, obejrzałeś sobie już nasz Dom?

Edek przestaje płakać i ze zdziwieniem odpowiada: „nie". Był widocznie przygotowany na pytanie: „dlaczego płaczesz?" A przecież ja wiem, dlaczego on płacze: bo wszystko tu obce, nikogo nie zna, trochę od tego mu strasznie i bardzo nieswojo.

— Chodź, pokażemy ci nasz Dom.

Edek posłusznie wstaje, podaje mi nawet rękę i idziemy. (Nieprzyjemne jest posłuszeństwo pierwszych dni, wynikające z niepewności siebie, jakoś przykro trochę, że człowiek czuje się tu tak pewnie wobec tego zastraszonego dziecka). Za nami sunie bez żadnego zaproszenia cała trójka „starych". Edek już nie płacze.

— Od czego zaczniemy, chłopcy? — pytam.

— Od świetlicy.

— Dobrze.

Pokazujemy Edkowi rysunki dzieci, gazetkę ścienną, kredki. Edka nie interesuje to wyraźnie.

— A ja pójdę do szkoły? — pyta znienacka, kiedy mówimy zupełnie o czym innym.

— Oczywiście — odpowiadam. — Do której klasy chodziłeś?

— Do drugiej. — A do której pójdę? — pyta z niepokojem.

— Do tej samej (był to środek roku szkolnego).

— Dobrze — i Edek oddycha z ulgą.

Na schodach znów powraca do tego samego tematu.

— A kiedy pójdę do szkoły?

— Jutro albo pojutrze. Muszę przedtem pomówić z kierownikiem szkoły.

— Dobrze — Edka ręka jeszcze spokojniej i pewniej spoczywa w moim ręku.

Główny punkt zainteresowań Edka jest mi już znany. Próbuję tematów pokrewnych.

— Znasz pisemko *Przyjaciel* albo *Świerszczyk?*

— Tak.

— Lubisz czytać?

— Tak. A tu są?

— Są w świetlicy, u dyżurnej dziewczynki, Irki. Chłopcy ci pokażą, która to Irka.

— A ile trzeba płacić?

— Za co?

— Za książkę.

— Nic, tylko jak przeczytasz, masz zwrócić, żeby inni też mogli czytać. I niszczyć nie wolno.

— To za darmo dają?

— Za darmo.

Idziemy dalej milcząc. Edek widocznie układa sobie w głowie zdobyte wiadomości.

W świetlicy starszych jest grupka dzieci. Starsze dziewczynki obstępują Edka, pytają, jak się nazywa, do której klasy chodził, gdzie dotychczas mieszkał.

Edka ręka wyślizguje się z mojej dłoni. Rozmawiają.

Poprosiłam jedną ze starszych dziewczynek, by się zajęła Edkiem, bo przecież czuje się jeszcze obco, i niepostrzeżenie wyszłam. Byłam już wyraźnie niepotrzebna.

Po pewnym czasie zajrzałam do świetlicy — rozmawiają. Nieco później — grają w bilard. Jeszcze później — siedzą przy oknie, z którego jest widok na miasto i góry, i znów rozmawiają.

Nie przeszkadzałam.

Na obiad jednak zeszłam z Edkiem. Przy stole przedstawiłam go najbliższym sąsiadom. Podali sobie ręce, powiedzieli swoje imiona. Przy obiedzie Edek prawie nie rozmawiał, jadł mniej od innych.

— Ja tyle nie jem — powiedział, gdy proponowano mu dolewkę.

A gdyśmy wstali od stołu powiedział:

— Alem się najadł.

A po chwili zapytał:

— Jak pójdę spać, to mogę sobie buty pod łóżko postawić?

— Możesz. Oczywiście.

— I nikt nie zabierze?

— Nie. Na pewno nikt nie zabierze.

— To dobrze. A do kina tu chodzą?

— Chodzą.

— Ja jeszcze nie byłem. A kino też za darmo?

— Też.

— A tramwajem, to można będzie kiedy pojechać?

— Można będzie.

— Naprawdę?

— Przekonasz się.

— To dobrze — i zaraz dodał — ale głupi byłem, że płakałem. Podoba mi się tu.

— Będzie dobrze. Idź sobie, zabaw się z chłopcami.

— Pójdę słuchać radia, dobrze?

— Dobrze.

— Spanie też będzie dobre, dwa koce mam na łóżku.

— Na pewno będzie dobre.

Ostatni etap aklimatyzowania się — to noc przespana razem z chłopcami, pobudka, wieczorne i ranne mycie. A dalej zasadnicze rzeczy już się powtarzają i coraz mniej jest tego strasznego i wyciskającego łzy nieznanego. Jak się nawet czegoś nie zna, to można zapytać Bronki i Fredka, i Michała, i innych. Dokoła pełno już swoich i dlatego od razu człowiekowi lżej żyć na świecie. A pierwszy dzień bywa bardzo straszny.

Trzeba pomóc Edkom.

F. CZERWIŃSKI

ROLA KOLEKTYWU

(Z doświadczeń pracy wychowawczej na kolonii)

Zbiegiem okoliczności kolonia M. licząca 200 chłopców wyjechała na „swoje miejsce“ bez wychowawców (wszyscy wychowawcy mieli egzaminy na uniwersytecie i kierownik kolonii zgodził się na późniejsze ich przybycie).

28-godzinna podróż odbyła się szczęśliwie. Chłopcy nie narzekali na brak ciepłej strawy ani na niewygodny nocleg. Po przybyciu na miejsce z apetytem zjedli na kwaterze istotnie smaczny rosół z makaronem. Następnie dowiedziawszy się, że wagon z łóżkami opóźni się o jeden dzień, poprosili kierownika, by nie sprowadzał z koszar słomy na legowisko, twierdząc, że bardzo chętnie prześpią się na kocach rozesłanych na suchych, czystych podłogach izb szkolnych.

„Musimy trochę po sportowemu, po harcersku, po żołniersku — mówili — nic się nikomu nie stanie, nie warto zaśmiecić sal słomą, bo nigdy u nas nie będzie czysto, a przechodzący podchorążowie mówili, że zajrzą do nas, żeby zobaczyć, jaki mamy porządek. Jeśli jutro rano dostaniemy łóżka, to po co sobie teraz głowę zawracać słomą?“

Tak się też stało i zespoły, które już w czasie podróży potworzyły się samorzutnie, rozeszły się do sal (każdy do oddzielnej). W ciągu następnych trzech dni chłopcy organizowali — na podstawie ramowych instrukcji kierownika kolonii — swoje „rozrywki kolonijne“.

Przywódcy tych zespołów byli bądź wybierani samorzutnie przez zespół, bądź wyznaczani przez kierownika. Dzięki temu, że chłopcy dobrze się znali (rekrutowali się bowiem z trzech pobliskich ośrodków robotniczych), zespoły organizowały się szybko i sprawnie. Skład ich był ciekawy dlatego, że w poszczególnych zespołach znaleźli się zarówno starsi, jak i młodsi wychowankowie, spryciarze i mazgaje, weseli i spokojni, a przywódcami bywali czasami zupełnie niepozorni, lecz doskonale radzący sobie chłopcy. Wprost trudno było ustalić, co tych chłopców, tak na pozór różnie dobranych, a raczej „niedobranych“, łączy i co ich „skleiło“.

Rozmowa z chłopcami wykazała, że właściwie tworzą oni kolektyw już od dłuższego czasu; zespoliło ich w ciągu lat są-

siedztwo mieszkaniowe, wspólne zabawy szkolne i „wyczyny podwórkowe“, życie świetlicowe, a nawet porachunki, znajomości z kina, „meczów“, bójek itp. Jak się więc okazało, grupy te bynajmniej nie utworzyły się nagle, powstały one w głównych swych zrębach już w okresie przedkolonijnym, a w czasie podróży i przy zajmowaniu kwater kolonijnych zostały uzupełnione i spisane.

Samopoczucie zespołów było naprawdę wspaniałe: mazgaje przestali się mazać, starszy słuchał młodszego dowódcy, jedzenie smakowało, grano w piłkę, łowiono ryby w strumyku itp.

Minęły jednak „dni szczęścia“, przyjechali „zawodowi przywódcy“, tj. wychowawcy. Rozpoczęła się, zdaniem wychowawców, reorganizacja kolonii, a właściwie jej dezorganizacja, gdyż kolektywy uległy rozbiciu. Zaczęto chłopców łączyć, rozdzielać, przenosić, grupować według wieku, a raczej według wzrostu. Zaczęto tworzyć grupy rówieśników nie mające nic wspólnego z prawdziwym kolektywem młodzieżowym, który (przypatrzmy się życiu) nigdy się nie składa z jednostek dobranych ze względu na wiek czy wzrost. Skutki tego zabiegu wychowawczego nie kazały długo na siebie czekać, Chłopcy zaczęli się między sobą bić, zdarzały się drobne kradzieże, dawni przywódcy stali się „ordynarni“, a dobrani według wzrostu zastępcy wychowawców nie mieli posłuchu. Trzech wychowanków uciekło z kolonii, większość zaś zaczęła pisywać do domu rozpaczliwe listy o tym, że na kolonii jest źle, jedzenie okropne i skąpe, że sypia się na twardej podłodze, że jest smutno, okolica brzydka itp.

Zaalarmowana tym instytucja organizująca kolonie oraz komitety rodzicielskie postanowiły wysłać natychmiast swoich delegatów dla zbadania sprawy. Ciekawe, że poszczególni delegaci przywozili relacje zgodne, a mianowicie: jedzenie jest bardzo dobre, wszystkie dzieci od drugiego dnia pobytu na kolonii śpią na łóżkach itd.

Dopiero bliższe zbadanie sprawy wykazało istotne źródło niezadowolenia. — „Właściwie było wszystko w porządku — mówi kierownik — a zaczęło się dziać źle dopiero z chwilą przyjazdu wychowawców, gdy zorganizowano nowe grupy“. — „Proszę pana — mówią do delegata różnego wieku chłopcy — ja chcę do domu, bo mnie biją“, albo: — „Niech mi pan pozwoli być w poprzedniej grupie“. — „Uciekliśmy samowolnie — mówią badani zbiegowie — bo jesteśmy kolegami, byliśmy w jednej grupie od samego wyjazdu, a potem, po kilku dniach,

chciano nas rozdzielić, myśmy nie chcieli, jednak nas rozdzielili i wtedy myśmy uciekli i przyjechali do domu, a na początku było tak dobrze".

Tak, było im na początku dobrze, potem wszystko zepsuła „akcja wychowawcza", która porozrywała kolektywy, by utworzyć grupy standardowe i rozbiła to, co się tak dobrze samo scementowało.

Istotnie można by było z powątpiewaniem zapytać: dlaczego na innych koloniach na ogół te same metody wychowawcze nie dały tak złych rezultatów?

W odpowiedzi wypada dodatkowo wyjaśnić:

1. Kolonia M. składała się z młodzieży pod względem wychowawczym wybitnie samodzielnej; robotnicze środowisko, z którego się rekrutuje dało młodzieży dużo swobody i samodzielności, co ułatwiło powstanie terenowych grup młodzieżowych.

2. Z grupami tymi nie pojechał, ani potem do grup tych nie przybył żaden wychowawca „własny" (z własnej szkoły); tak się dziwnie złożyło, że cały zespół pedagogiczny to ludzie, którzy młodzież widzieli po raz pierwszy. Nic dziwnego, że chłopcy czuli się źle w grupie, w której nie mieli ani dobrych znajomych, ani zaufanych wychowawców.

3. Zbyt przykre wydawało się życie w sztucznie utworzonym zespole z nieznanym nikomu wychowawcą w porównaniu z już zakosztowanym, a tak szybko „minionym życiem" samorodnego kolektywu.

Na zakończenie nadmienię, że po pewnym czasie, choć z trudem, te sztuczne twory wychowawcze zaczęły się też przeobrażać w kolektywy. Jednak 28 dni to zbyt krótki okres na „zżycie" się tego rodzaju chłopców.

Sądzę, że kolonia, o której mówię, dałaby o wiele lepsze wyniki, gdyby przybyli wychowawcy włączyli się raczej do już istniejących zespołów jako doradcy czy opiekunowie, zamiast reorganizować je i burzyć.

* * *

Redakcja drukuje powyższy artykuł jako materiał dyskusyjny i pierwsza zabiera głos w ogłoszonej dyskusji.

Przede wszystkim chcielibyśmy otrzymać odpowiedź od autora artykułu na pytanie: „Co robił i jakie środki wychowawcze zastosował kierownik kolonii w czasie opisywanych wypadków?".

Ponadto wydaje się, iż czynniki, które wpłynęły na powstanie opisywanego stanu rzeczy, a które omawia zresztą autor (w punktach 1—3),nie zostały wzięte pod uwagę przez przybyłych na kolonię wychowawców. W warunkach, jakie zastali na kolonii, należało — zamiast reorganizować — liczyć się raczej z faktem istnienia samorzutnych zespołów, skorzystać z inicjatywy ich członków i odpowiednio pokierować ich zainteresowaniami (praca społecznie użyteczna!).

Twórczy i kierowniczy charakter pracy pedagoga nie godzi się ze stosowaniem gotowych szablonów. Pomysłowość, aktywność, inwencja, umiejętność analizy warunków są nieodzowne w codziennej praktyce wychowawcy.

A. PASZKOWICZ

UWAGI NA TEMAT GOSPODARKI FINANSOWEJ W DOMACH DZIECKA

W domu dziecka i na każdej innej placówce opiekuńczo - wychowawczej, tak jak w każdym życiu zbiorowym, występują mniej lub więcej skomplikowane problemy natury administracyjnej, gospodarczej i wychowawczej. Wyniki pracy tych placówek będą tym lepsze, im wyższą i doskonalszą jest ich wewnętrzna organizacja.

Powstaje pytanie: Od czego zależy dobra organizacja placówki? Moim zdaniem, wpływają na nią trzy zasadnicze czynniki, którymi są:

a) środki materialne, czyli „podstawa bytu" — finanse;

b) racjonalne wyzyskanie tych środków zależnie od zdolności organizacyjnych jednostki postawionej na czele kolektywu — kierownika;

c) harmonijna współpraca wszystkich członków kolektywu — personel i wychowankowie, oraz systematyczna i bezwzględna kontrola ich pracy.

Państwo Ludowe zapewnia domom dziecka podstawowe warunki materialnego bytu — środki finansowe. Obowiązkiem odpowiedzialnych pracowników domów dziecka jest umiejętne ich wyzyskanie i niedopuszczenie do zmarnowania się, bodaj jednego grosza publicznego. Co więcej — powinni oni tak układać finansowo - gospodarczy plan pracy, aby stała się ona rów-

nież jednym ze środków wychowawczych w ręku pedagoga - administratora. Obowiązkiem kierownictwa domu jest wciągnięcie wychowanków do jak najdalej idącej współpracy gospodarczej, gdyż w ten sposób umożliwi się pełniejsze wychowanie i oddziaływanie na nich. A zatem do poważnych osiągnięć domu dziecka zalicza się powiązanie ze sobą spraw finansowo - gospodarczych ze sprawami pedagogicznymi.

Poprawna gospodarka finansowa w niektórych zakładach napotyka poważne trudności z uwagi na: brak kwalifikacji w zakresie administracji u pracowników domów dziecka, zbyt częste zmiany osób pracujących na danej placówce oraz brak niektórych norm i przepisów np. dla ośrodków rolnych przy domach dziecka. Spotykane gdzieniegdzie powikłania i chaos rachunkowy powstały niejednokrotnie wskutek stawiania pierwszych kroków w pracy, a więc uczenia się i czynienia doświadczeń administracyjnych przez niektórych nie obeznanych z tym zagadnieniem kierowników placówek.

Ażeby więc naprawić istniejący stan rzeczy i usunąć na przyszłość niedociągnięcia konieczne jest przede wszystkim położenie większego nacisku na przeszkolenie administracyjne pracowników opieki nad dzieckiem. Pożądanym udogodnieniem i uproszczeniem pracy w domach dziecka byłoby niekrępowanie kredytów paragrafami (podobnie jak to jest np. w domach turnusowych) lub przynajmniej częściowe ich ujednolicenie i skomasowanie.

Celem usprawnienia istniejącego stanu rzeczy należy oprzeć się w pracy na:

a) dokładnej znajomości i opanowaniu istniejących przepisów;

b) usprawnieniu czynności, przez planowe ułożenie w teczkach zarządzeń i instrukcji rachunkowo - kasowych;

c) ścisłym i dokładnym przestrzeganiu oraz stosowaniu przepisów w życiu.

Znajomość przepisów polega na dokładnym opanowaniu zarządzeń obowiązujących przy podejmowaniu, wydawaniu i wyliczaniu się z podjętych kredytów. Nie należy odkładać okólnika *ad acta* przed przeczytaniem go, jak to niestety często się zdarza, lecz trzeba dokładnie zapoznać się z nim z miejsca.

Należy jak najdalej unikać interpretowania przepisów na swój sposób, tak jak to jest wygodniej. W ten sposób uniknie się zbytecznej korespondencji z władzami zwierzchnimi w sprawie wyjaśnień, a praca stanie się bardziej produktywna. Roz-

liczenia z kredytów staną się realniejsze, nie będą nasuwały zastrzeżeń czynnikom kontroli, co w rezultacie pozwoli szybciej uzyskać absolutorium.

W celu usprawnienia i ułatwienia sobie posługiwania się instrukcjami należy je grupować w odpowiednich teczkach, którym damy tytuły:

1. „Zarządzenia rachunkowo - kasowe“ — teczka zawierać będzie wszystkie przepisy dotyczące finansów.

2. „Dotacje i przydziały kredytów“ — w tej teczce na pierwszym miejscu umieścimy plan naszego rocznego budżetu, a następnie nadchodzące pisma dotyczące przydziałów kredytów.

3. „Rozliczenia i absolutoria“ — teczka będzie zawierać odpisy przewodnich pism do wysyłania rozliczeń i otrzymane absolutoria.

4. „Akcja O“. Trzeba pamiętać, że to właściwie nie „akcja“ ale system oszczędnościowy.

Przez takie rozmieszczenie poszczególnych spraw ułatwimy niezmiernie pracę sobie i czynnikom kontrolnym.

Wreszcie nieodzownym jest ścisłe przestrzeganie w życiu codziennym przepisów kasowych i formalno - rachunkowych przy zawieraniu transakcji handlowych, z uwzględnianiem przeznaczenia tytułu budżetowego, określonego dla każdej pozycji budżetowej.

Należy przestrzegać przepisowego prowadzenia ksiąg rachunkowo - kasowych i przechowywania pieniędzy w miejscu zabezpieczonym.

Nie wolno dopuszczać do wydatków i zaciągania zobowiązań, które nie mają pokrycia w przydzielonych kredytach rocznych. Przy wydawaniu gotówki trzeba kierować się zasadą celowości, bo nie chodzi o to, by wszystkie pieniądze zostały wydane w jakikolwiek sposób, lecz o realizację zakupów zgodnie z ustalonym planem wydatków i istotnymi potrzebami placówki. Kredyty powinny być zużytkowane równomiernie w stosunku do tego, jak napływają. Zwłaszcza przy końcu roku budżetowego nie należy przetrzymywać większej ilości pieniędzy na rachunku bieżącym. Stosować trzeba jak najdalej idący obrót bezgotówkowy i pamiętać o terminowym przesyłaniu izbom skarbowym odpisów zawartych umów o roboty, dostawy i przewozy oraz o zgłaszaniu dokonanych transakcji handlowych na kwoty przekraczające 50 000 zł.

Terminowe sporządzanie i wysyłanie rozliczenia będzie zawsze uzależnione od systematycznego wykonywania poprzednio wymienionych czynności. Jeżeli dowody kasowe zostaną sporządzone prawidłowo i będą zapisane do odpowiednich ksiąg oraz natychmiast zaopatrzone w potrzebne klauzule, to samo sporządzenie spisu dowodów będzie kwestią tylko kilku godzin.

Oddzielnie ująć należy sprawozdawczość z inwestycji jeśli są one przeprowadzane na terenie danego zakładu. Ważną rzeczą jest opracowanie i wysłanie do swojej władzy zwierzchniej we właściwym terminie planu finansowo - budżetowego na następny okres budżetowy.

Jak najwięcej uwagi i staranności poświęcić należy planowaniu na odcinku finansowo - budżetowym. Plan musi cechować realność przewidywania i możliwość wykonania. W planie musimy uwzględniać wszystkie elementy opracowywanego zagadnienia i zasady oszczędności. Ponadto musimy pamiętać o ciągłym realizowaniu systemu „O“ i sprawozdaniach kwartalnych z dokonanych oszczędności. Jeżeli opanujemy dokładnie wszystkie powyżej wymienione czynności i racjonalnie zorganizujemy pracę, to niewątpliwie zyskamy dużo czasu potrzebnego na sprawy wychowawcze.

Na czym polega współdziałanie personelu i wychowanków? Wszyscy zgadzamy się z tym, że nie należy przyzwyczajać dzieci do korzystania z gotowych dóbr, lecz prowadzić do tego, by młodzież wnosiła pewną dozę twórczego wysiłku do organizacji życia kolektywu. Dlatego pożądane jest, by dzieci orientowały się (jak w domu rodzinnym) w pracy starszych, wnikały w codzienne kłopoty gospodarcze swych przełożonych. Bardziej świadomych i wyrobionych wychowanków (np. aktywistów samorządu) powinniśmy zainteresować gospodarką domu, informować o jego sprawach finansowych. Przede wszystkim należy uświadomić młodzież ukazując jej cel, w perspektywie którego będzie układać się współdziałanie i udział jej w pracach gospodarczych domu.

Celem takim może być podniesienie poziomu stopy życiowej zakładu przez racjonalne korzystanie z przydzielonych mu kredytów oraz stosowanie systemu „O“ uwzględniającego ogólne dobro społeczne.

Na tym polu możemy rozwinąć pracę poważną, nastręczającą wiele sposobności do oddziaływania wychowawczego. Znajdziemy tu wiele takich środków wychowawczych, których zastosowanie da nam niewątpliwie konkretne i ważne rezultaty dla praktycznego przygotowania młodzieży do życia.

Twórczy wysiłek dzieci może przejawiać się w różnych na pozór skromnych czynnościach. I tak np. praca społecznie użyteczna dla zakładu przyniesie korzyści materialne i wychowawcze. Mam tu na myśli takie prace, jak:

1. utrzymywanie porządku wewnątrz i na zewnątrz zakładu przez wychowanków, co zmniejszy do minimum ilość sprzątaczek;

2. pomoc w kuchni — zmniejszy ilość podkuchennych;

3. praca w ogrodzie i na gospodarstwie rolnym (jeśli je zakład posiada) ograniczy do minimum ilość sezonowych robotników najemnych;

4. praca w pracowniach, np. szewskiej i stolarskiej, naprawa obuwia i robienie sposobem gospodarczym urządzeń gimnastycznych oraz wielu innych urządzeń zakładowych możliwych do wykonania przez wychowanków;

5. prace inne, jak obsługa transportu i znoszenie do piwnic węgla, piłowanie drew, czyszczenie rowów odwadniających itp.

Nie znaczy to, by dzieci same musiały zapracować całkowicie na swoje utrzymanie, lecz chodzi o dopuszczalny wysiłek ze strony wychowanków dla celów poprzednio określonych. Jeżeli prace powyższe będą realizowane przez wychowanków pod kierunkiem doświadczonych wychowawców, to niewątpliwie osiągniemy zamierzony cel.

Podnosząc stopę życiową zakładu (lepsze wyżywienie, lepsze ubranie, bogatsza biblioteka, itp.) i zyskując oszczędności w poszczególnych wydatkach, zyskujemy zadowolenie młodzieży z wyników jej poczynań, a nadto młodzież zaczyna nabierać poszanowania do własności społecznej, zdobywa zamiłowanie do pracy własnej i uczy się cenić pracę innych osób. Wyrabia się tak ważne i wymowne przekonanie wśród młodzieży, że to wszystko, co należy do domu dziecka, jest „nasze".

Wreszcie słów kilka o aprowizacji i zaopatrzeniu zakładu. Zagadnienie to wymaga stałej uwagi intendenta i kierownika.

Nie może być mowy o wypadku bezmyślnego wydawania pieniędzy. Zdarza się, że w magazynach domów dziecka można zobaczyć zapasy niektórych artykułów mogące wystarczyć na parę lat. Jest to bardzo niecelowe i nieracjonalne korzystanie z kredytów, mijające się całkowicie z naszymi założeniami. Być

może, że spowodowane to zostało niespodziewanym wydatkowaniem kredytów (np. wydatkowanie miliona złotych na kilka dni przed końcem okresu budżetowego), ale niezależnie od tego, nawet przy normalnym asygnowaniu kredytów zdarza się często niecelowe wydawanie pieniędzy, zwłaszcza przy końcu roku budżetowego. Sprawy te na szczęście ulegają poprawie dzięki coraz to większemu stosowaniu gospodarki planowej. Ażeby uniknąć niecelowości wydatków, musimy postępować planowo i w sposób przemyślany. Potrzebne artykuły należy kupować w większych ilościach i we właściwym czasie. Należy być w stałym kontakcie z poszczególnymi spółdzielniami i co najważniejsze, robić zawczasu zamówienia na odpowiednie ilości towarów. Intendent powinien codziennie uzupełniać w swoim notatniku zachodzące braki w magazynie tak, by przy robieniu zbiorowych zakupów czegoś nie pominąć, a tym samym ograniczyć liczbę wyjazdów do miasta.

Na zakończenie pragnę nadmienić, że stosunkowo mało uwagi przywiązujemy do całości omawianego przeze mnie zagadnienia (sprawy finansowo - gospodarcze) na wszelkiego rodzaju konferencjach i odprawach, a prawie wcale nie spotykamy się z nim na łamach czasopisma *Dzieci i Wychowawca*, pomimo że wiemy doskonale, ile pracy i czasu pochłaniają te sprawy w codziennym życiu domu dziecka i jak wielkie mają znaczenie dla wykonania opiekuńczo - wychowawczych zadań zakładu.

Dlatego pożądane jest, by koleżanki i koledzy, którzy zdobyli większe doświadczenie w pracy, częściej dzielili się z innymi swoimi osiągnięciami na konferencjach i na łamach naszego czasopisma *Dzieci i Wychowawca*.

T. BERNAŚ

KRONIKA W DOMU DZIECKA

Zagadnienie kroniki w pojęciu wielu pracowników zakładów wychowawczych jest czymś błahym i mało ważnym. Sprowadza się ono do stwierdzenia:

— Jest kronika — to dobrze — nie ma — nic nie szkodzi... Jest przecież tyle ważniejszych spraw...

Według mnie, kronika ma wielkie znaczenie dla całokształtu życia każdego zakładu wychowawczego. Spróbujmy określić

to znaczenie. Kronika ma wartość tylko wówczas, gdy prowadzi się ją stale i konsekwentnie w miarę narastających wydarzeń w życiu zakładu i jego pogłębiających się tradycji. Zakładam z góry, że każda placówka wychowawcza tworzy odrębne tradycje, a wydarzenia i różnorodne fakty haftują się kunsztownie na kanwie codziennego życia żywego organizmu zakładu, w którym nic nie stoi w miejscu, a ciągle coś się zmienia, przekształca i dąży ku lepszemu.

Jasne jest, że bogatego w treść życia zakładu wychowawczego nie da się zamknąć w szczupłych, sztywnych ramach urzędowych pism i periodycznych sprawozdań. Są sprawy, których po prostu nie można umieszczać w tych pismach i sprawozdaniach — sprawy napozór małe i błahe, a w sumie niesłychanie ważne; sprawy, które, nie zapisane nigdzie, giną zapomniane z wielką szkodą dla zakładu, jego pracowników i długofalowej pracy wychowawczej. I tutaj właśnie rodzi się wielka rola k r o n i k i   z a k ł a d o w e j...

Kronika powinna być wiernym odbiciem życia domu dziecka w jego najdrobniejszych przejawach — powinna obrazować to życie bez sztywnych osłonek. W kronice mogą i powinny znaleźć się zarówno wszystkie pozytywne fakty i wydarzenia, jak też trudności i potknięcia w pracy wychowawczej. Tak więc kronika ma być dokładną fotografią życia zakładu. Po przeczytaniu jej każdy powinien zorientować się w linii rozwojowej zakładu, w jego osiągnięciach i zahamowaniach, w jego narastających warstwami tradycjach.

Spostrzeżenia i uwagi wpisywane do kroniki muszą być szczere, prawdziwe, dokładne, m o b i l i z u j ą c e i nosić cechy socjalistycznej krytyki i samokrytyki, choćby nawet godziły swym ostrzem w tego czy innego pracownika lub przedstawiciela władzy. Jest to szerokie pojęcie kroniki jako pewnego dokumentu, który z biegiem lat może zyskać wartości historyczno - naukowe.

Tak pojęta i prowadzona kronika może stać się źródłem badań naukowych i choćby w małym zakresie pomoże w krystalizowaniu się socjalistycznej myśli pedagogicznej w Polsce...

Kto powinien prowadzić kronikę?

Utarło się przekonanie, że tylko i wyłącznie kierownik zakładu. Jest to, według mnie, przekonanie z gruntu błędne, a nawet szkodliwe dla samej sprawy i wartości kroniki, jako obiektywnego dokumentu. W poprzednim swym artykule pt. „Na marginesie Kursu Doskonalenia Wychowawców w Toruniu“

wskazałem, jak często kierownicy domów dziecka upajają się swą rzekomą władzą i na skutek tego popełniają niekiedy przykre lub komiczne błędy.

Jeśli kierownik jest człowiekiem z otwartą głową, trzeźwym sądem, jeśli nie zagubił się w pracy administracyjnej, niech pisze; lepiej jest jednak gdy prowadzenie kroniki powierzy się najzdolniejszemu wychowawcy, o pewnej inwencji twórczej i wyostrzonym zmyśle obserwacyjnym. Kierownik niech odgrywa tylko rolę życzliwego doradcy, gdyż w zasadzie on odpowiada za treść kroniki...

A jak jest w praktyce?...

Różnie. Przeważnie źle. Miałem możność rozmawiać na ten temat z kolegami zatrudnionymi w różnych zakładach wychowawczych. Odpowiadali niektórzy:

— Kronika? — Też wyskoczyliście — na co komu kronika? Jest tam gdzieś, leży zakurzona na dnie szafy, ma ładną oprawę, artystyczny napis na okładce, zbiór szumnych haseł na pierwszej stronicy i tyle... Nikt się tym nie interesuje, to mało ważne — jest tyle innych spraw.

Inni stwierdzili, że w kronice kierownik notuje sucho, lapidarnie ważniejsze wydarzenia z życia zakładu, bez komentarzy, analizy i szukania dróg poprawy istniejącego zła i błędów popełnianych w pracy wychowawczej... W rezultacie nic z takiej kroniki nie można wyczytać.

Nie zgadzam się z twierdzeniem, że kronika jest czymś mało ważnym w wychowaniu; w dobie naszego marszu ku socjalizmowi nie ma spraw błahych — wszystko jest ważne, byle miało w sobie nową, postępową treść...

Wiem, że nie wszyscy wizytatorzy czytają kroniki w domach dziecka. Uważają to za niepotrzebną stratę czasu. Ograniczają się zwykle do pobieżnego jej przejrzenia i opatrzenia notatką: „Czytałem" — (dalej nieczytelny zygzak).

Jeśli jest ona dobrze prowadzona, można dowiedzieć się z niej o wielu ciekawych rzeczach pięknych i smutnych, ale za to prawdziwych. (Nie ma ich w oficjalnych pismach ani sprawozdaniach, a są czasem bardzo, bardzo interesujące). Dobra kronika to prawdziwa skarbnica, z której można wiele czerpać i wiele się nauczyć. I nie powinna leżeć zapylona gdzieś na dnie szafy, ale na honorowym, widocznym miejscu w domu dziecka...

Dzieci przebywające w zakładzie nie powinny wpisywać swoich uwag do kroniki tego typu. Należy dla nich założyć odrębną kronikę dziecięcą. Jest to piękna i pożyteczna rzecz, o dużych wartościach wychowawczych. W naszym zakładzie istnieje tego rodzaju kronika...

Nasza kronika

Po tych ogólnych rozważaniach chcę podzielić się z Kolegami uwagami o kronice, którą prowadzę w moim zakładzie. Kiedy objąłem pracę, sam odnalazłem ową nieszczęsną kronikę zagubioną w stosie makulatury i starych akt. W latach 1946 i 1947 umieszczono w niej cztery niewielkie notatki, które poprzedni kierownik napisał w samych superlatywach o swoich rzekomo wielkich osiągnięciach i pionierskiej pracy na surowym gruncie nowopowstałego zakładu. Dobre i to. Gorzej, że w pewnym miejscu zauważyłem podpis wizytatora, krótki i lakoniczny, bez żadnych uwag i spostrzeżeń. Są one bardzo potrzebne. Na nich uczymy się my, wychowawcy, od swych bardziej doświadczonych kolegów — wizytatorów.

W okresie 1948 r. ani jednej notatki w kronice... Kierowniczka zauważyła moje zainteresowanie kroniką.

— Może by pan odtworzył w kronice rok 1948—proponuje mi — ja tak nie lubię pisaniny, a czasem trafi się wizytator, który tego wymaga, niech ma...

— Dobrze, ale na jakiej podstawie — pytam.

— Coś niecoś pamiętam, resztę skomponuję i jakoś to będzie...

Zgodziłem się, choć bez przekonania, bo jak tu odtworzyć coś, co przeminęło i nie zostało nigdzie zapisane. Musiałbym improwizować, a dobra kronika tego nie znosi. Nie doczekałem się obiecanych materiałów. Myślę, że tak lepiej dla samej kroniki, która opiera się na aktualności i chronologii faktów i wydarzeń. Zacząłem prowadzić kronikę sam od momentu objęcia pracy. Nowa kierowniczka wykazała życzliwe zainteresowanie moją pracą, którą wykonałem solidnie i systematycznie. Od 15. III. 1949 r. zapełniłem przeróżną treścią przeszło 50 jej kart... Znalazły w niej miejsce sprawy organizacyjne zakładu, zagadnienia ideologiczne, obchody i imprezy artystyczne, uwagi o realizacji planu wychowawczego, o naszych troskach i kłopotach, potknięciach i sukcesach... Mieszczą się w niej wycinki

z prasy na temat zakładu, ciekawe zdjęcia i wpisy różnych gości odwiedzających nasz zakład...

Do stycznia 1950 r. nikt z wizytujących nie zajrzał do naszej kroniki. Wreszcie pewnego dnia przyjechała wizytacja. Wizytator zainteresował się kroniką, przerzucił szybko jej kartki i zatrzymał się na krytycznych uwagach napisanych pod adresem niewłaściwego ujęcia pewnych spraw zakładu przez władze szkolne.

Notatka moja wywołała oburzenie wizytatora, który zażądał nawet, abym wydarł odnośną kartkę z kroniki. Odmówiłem temu żądaniu, uważając, iż zdrowa krytyka, zwłaszcza mająca na celu dobro dzieci, jest rzeczą nie tylko pożyteczną, ale i konieczną w naszej pracy.

Wydobyto na światło dzienne tylko jedną nieszczęsną notatkę, ale nareszcie wyciągnięto kronikę z lamusa... Może następnym razem ktoś przeczyta całą kronikę... Nasze władze znają nas właściwie bardzo mało. Tymczasem w szarym codziennym trudzie wypracowaliśmy wiele sukcesów. Są i potknięcia — razem, całokształt naszej pracy i walki. Jest to zawarte w naszej kronice. Prosimy zajrzeć do niej.

Wypadek powyższy, mimo, iż naraził mnie na osobiste przykrości, nastawił mnie do sprawy kroniki raczej optymistycznie. Mam nadzieję, że z biegiem czasu nasi wizytatorzy i inni ludzie zainteresowani sprawami zakładów wychowawczych poświęcą więcej uwagi kronice i ocenią ją właściwie. Wyjdzie to obu stronom na dobre, bo pomoże w usprawnieniu i synchronizacji pracy wychowawczej i stanie się ważnym przyczynkiem dla badań naukowych, o których wspomniałem wyżej.

A teraz proponuję zainicjowanie przez Redakcję ankiety na temat kroniki według pytań:

1. Czy zakład prowadzi kronikę (ogólną, dziecięcą, młodzieżową)?

2. Kto ją prowadzi (kierownik, wychowawca czy też zespół pracowników)?

3. Jaką treść zawiera kronika (notatki, uwagi, opisy, zdjęcia, wycinki z prasy, rysunki, wykresy)?

4. Kto i kiedy ją przeglądał?

5. Jak, waszym zdaniem, powinna być prowadzona kronika?

Proponuję również, aby ktoś ze wspomnianego wyżej Ośrodka Badań Pedagogicznych zadał sobie trud przejrzenia

i przestudiowania kronik prowadzonych przez różne zakłady wychowawcze w kraju. W skali ogólnopolskiej będą to napewno cenne materiały, na których będzie można przeprowadzić badania naukowe.

Proszę uprzejmie Redakcję, aby w związku z niniejszym artykułem zaprosiła do dyskusji na temat kroniki w domu dziecka szerokie rzesze czytelników czasopisma *Dzieci i Wychowawca*. W ogniu dyskusji ustali się właściwe pojęcie kroniki i jej rzeczywiste znaczenie w naszej pracy wychowawczej.

Redakcja przyłącza się do prośby autora, by czytelnicy wszczęli dyskusję na omawiany temat i ewentualnie podali dane co do prowadzenia kroniki na znanych im placówkach.

Redakcja prosi również o nadsyłanie wyciągów z kroniki, ilustrujących sposób jej prowadzenia.

B. PEPEL

KAŻDY WYCHOWAWCA POWINIEN CZYTAĆ PRASĘ MŁODZIEŻOWĄ

Socjalistyczne wychowanie jest niemożliwe bez udziału kolektywu wychowanków. Toteż wychowawca musi opierać swą pedagogiczną działalność na znajomości spraw młodzieżowych, znać zainteresowania wychowanków i budzić odpowiednie zainteresowania.

Z tego też powodu podstawą pracy pedagogicznej wychowawcy powinna być przede wszystkim orientacja polityczna oraz znajomość i zainteresowanie dla spraw, którymi żyje młodzież.

Niestety u wielu pedagogów obserwujemy brak umiejętności porozumienia się i współdziałania z ogniwem harcerskim czy kołem ZMP dla uzyskania lepszych rezultatów wychowania. A przecież nie może pracować dobrze wychowawca, jeżeli nic nie wie o programie działalności harcerstwa, nie zna jego przemian ideologicznych i organizacyjnych, nie orientuje się bliżej w zadaniach, celach i metodach ZMP.

Znajomość tych spraw obowiązuje każdego wychowawcę i pozwoli na uniknięcie wielu błędów w pracy wychowawczej.

Poważnym sojusznikiem w pracy z młodzieżą będzie dla wychowawcy prasa młodzieżowa studiowana systematycznie i dokładnie.

Czasopisma młodzieżowe żyją bowiem wszystkimi sprawami, którymi żyje młodzież: pracą, nauką, codziennymi troskami i radościami. Są one trybuną młodych przodowników pracy, racjonalizatorów, najlepszych uczniów, aktywistów organizacyjnych, popularyzatorem ich osiągnięć, organizatorem szerokiej wymiany doświadczeń, zawierają bogaty materiał o życiu, pracy i dążeniach młodzieży.

Prasa młodzieżowa różni się wyraźnie w treści i formie od pozostałej prasy codziennej. Zasadniczą cechą tych pism jest umiejętne przystosowanie każdej problematyki do poziomu młodych czytelników i właściwe jej oświetlenie.

Wymienić tu należy takie czasopisma, jak *Sztandar Młodych*, *Pokolenie*, *Świat Młodych*, *Drużyny* czy miesięcznik instruktorski ZMP *Nasze Koło Pracuje*.

Pisma te są ściśle związane z masami młodzieży, której przewodzą, którą organizują i wychowują.

Gdyby wychowawca traktował prasę młodzieżową jako narzędzie swojej działalności we współpracy z ZMP i harcerstwem, można byłoby uniknąć wielu omyłek, jak np. zapanowania nad organizacją administracji szkolnej czy też, odwrotnie, prób podporządkowania dyrektora organizacji młodzieży.

Po przeczytaniu gazety trzeba się zastanowić, co w danym numerze przyda się w pracy wychowawczej na danym terenie. Przede wszystkim na podstawie artykułu należy ustalić, wokół jakiej sprawy konieczna jest mobilizacja dzieci i młodzieży.

Albo przeczytaliśmy np. reportaż o pracy drużyny harcerskiej. Pokazano w nim i oceniono osiągnięcia i błędy. Porównujemy sytuację naszej drużyny z opisaną. Zastanawiamy się, jak przenieść dobre formy pracy i osiągnięcia na własny teren. W ten (przykładowo podając) sposób podnosimy poziom swej pracy korzystając z cennych doświadczeń dla uzyskania lepszych wyników wychowania.

Trzeba sobie wreszcie powiedzieć, że sprawa czytelnictwa czasopism młodzieżowych to w poważnym stopniu miernik świadomości politycznej i pedagogicznej.

Nie ma dobrej pracy wychowawczej bez znajomości problematyki młodzieżowej — problematyki ZMP i ZHP. Zaniedbanie to musimy wspólnymi siłami zlikwidować. Czytelnictwo musi być masowe, jak i masowe rozmiary musi przybrać współpraca wychowawców z czasopismami młodzieżowymi.

Wychowawcy współredaktorami prasy młodzieeżowej

Dlaczego potrzebna jest współpraca wychowawcy?

Przede wszystkim dlatego, że pedagog ma bezpośredni kontakt z młodzieżą. Wychowując ją napotyka trudności, które dzięki gazecie młodzieżowej może łatwiej pokonać. Również i dlatego, że mając wiele doświadczeń i osiągnięć w działalności pedagogicznej każdy wychowawca powinien się dzielić z prasą młodzieżową swoją wiedzą, doświadczeniem i spostrzeżeniami.

Lenin podkreślał konieczność współpracy z pismem. Pisał on, że człowiek mający doświadczenie polityczne i organizacyjne, znający jakieś zagadnienie „...taki człowiek zakopałby po prostu swój talent w ziemię, gdyby nie postarał się o informowanie wszystkich towarzyszy... o każdym kroku swej pracy, by służyć nauką i przykładem ludziom, z których większość nawet nie umie jeszcze wziąć się do nowego dzieła“... (Lenin *Co robić?)*.

Słowa Lenina odnoszą się do każdego pedagoga, który nie myśli o tym, aby udostępnić innym swoje doświadczenia.

Konieczne więc jest, aby wszyscy postępowi wychowawcy dbali o czasopisma młodzieżowe, pisali do nich i podnosili poziom prasy młodzieżowej; starali się o to, by pismo stało się nieodzowną pomocą w walce i pracy młodzieży.

Uwagi krytyczne pedagoga przesłane np. do *Świata Młodych* lub *Drużynowego*, informacje o napotykanych trudnościach, o cieniach i blaskach życia dzieci staną się wskazówkami, które pomogą redakcji udostępnić najpoważniejsze zagadnienia. Dzięki pomocy wychowawcy pismo młodzieżowe będzie łatwiej przewodzić, organizować i wychowywać młodzież.

ST. ROGALSKI

RZECZYWISTOŚĆ A ŚRODKI WYCHOWAWCZE

(Artykuł dyskusyjny)

Zasadnicze przemiany gospodarczo - społeczne zachodzące w naszym Kraju dążącym do socjalizmu zmieniają psychikę społeczeństwa. Słyszymy wszyscy o ogromnym ruchu współzawodnictwa pracy wśród górników, kolejarzy, włókniarzy, robotników budowlanych i innych. Byliśmy i jesteśmy świadkami

przeobrażania się współzawodnictwa indywidualnego w zbiorowe, ilościowego w jakościowe. Widzimy, jak to zagadnienie na obszarze całego Państwa staje się dźwignią nie tylko naszego rozwoju gospodarczego, ale i przebudowy świadomości. Obserwujemy zwiększanie się szeregów przodowników pracy oraz nagradzanie ich różnorodnymi premiami, otaczanie szczególną opieką, dokształcanie i w dalszej konsekwencji wysuwanie na coraz bardziej odpowiedzialne i zaszczytne stanowiska. Wszystko to pobudza i zachęca każdego do pracy nad sobą i otoczeniem. Ludziom, których ustrój kapitalistyczny pozbawił możności kształcenia się, ustrój Polski Ludowej daje możność dalszego rozwoju. Ustrój ten wyrównuje stopniowo różnice między pracownikami umysłowymi a robotnikami pracującymi fizycznie, przekreślając równocześnie szkodliwe pojęcie o rzekomo mniejszej wartości ich pracy.

W związku z zakończeniem planu trzyletniego i realizacją Planu Sześcioletniego prasa poinformowała ogół społeczeństwa o przedterminowym wykonaniu wielu prac oraz podała do wiadomości zobowiązania indywidualne i zbiorowe, krótko- i długoterminowe. Jest to nowa forma ustosunkowania się do pracy i nowe oddziaływanie wychowawcze. Nie obojętne dawniejsze „zrobię, ile się zrobi", ale „zrobię tyle, ile sam będę chciał, zrobię więcej, niż nakazuje norma". Zobowiązania indywidualne prowadzą do wyrobienia świadomej dyscypliny, do wytworzenia karności i moralności socjalistycznej.

Wielkie możliwości daje racjonalizatorstwo w każdej dziedzinie pracy. Podziwiamy niezwykłe w swej prostocie, interesujące osiągnięcia ludzi, którzy swoimi pomysłami usprawniają proces produkcji i pomagają w osiąganiu coraz lepszych wyników. Dawny, bezmyślny wyrobnik przemienił się w myślącą jednostkę zainteresowaną w procesie produkcji i jej warunkach, współdziałającą świadomie w udoskonaleniu tego procesu. W ten sposób nudna i żmudna dawniej praca stała się radosnym wysiłkiem.

Wielkie znaczenie dla rozwoju człowieka pracy ma udział w pracach rad zakładowych i narodowych. Praca w tych instytucjach wciąga ludzi w szeroki krąg zagadnień społecznych, uczy ich ujmowania spraw z punktu widzenia ogólnych interesów, wymaga od nich krytycznego a zarazem twórczego spojrzenia na zjawiska życia w naszym kraju. Praca ta pomaga ujawnić się jednostkom aktywnym i umożliwia im wyzyskanie zdolności.

Przejęcie szerokich uprawnień wykonawczych przez rady narodowe stało się — prócz innych spraw — jeszcze jednym ważnym czynnikiem wychowującym społeczeństwo, przyśpieszającym proces jego dojrzewania.

Poczesne miejsce w obecnej rzeczywistości zajmuje ustawa o socjalistycznej dyscyplinie pracy. Wyróżnienia i coraz liczniej stosowane nagrody dla wzorowych pracowników, a upomnienia i nagany dla próżniaków stają się środkiem podnoszącym wydajność i dyscyplinę pracy. Jeżeli do tego wszystkiego dołączymy jeszcze stałe i powszechne uświadamianie ideologiczne, które powinno w rezultacie rozszerzyć zakres zainteresowań, to zrozumiemy, że tworzy się wspólny pion myśli, dążeń i odczuwań większości obywateli.

Najciekawsze dla nas, wychowawców, jest to, że wyliczone powyżej środki wychowawcze zostały zainicjowane, wypróbowane i realizowane przez ludzi oraz zespoły na pozór nie mające nic wspólnego z oficjalną nauką o wychowaniu. Realizują je i planują robotnicy, chłopi, inżynierowie, ekonomiści i spółdzielcy, realizuje je przede wszystkim Partia.

A co w tym okresie działo się na terenie domów dziecka i innych zakładów wychowania? Gotów jestem zaryzykować twierdzenie, że zawodowi wychowawcy i ich placówki, które powinny być kuźnią nowych pomysłów, w tej chwili nie tylko nie spełniają zadania, ale są nawet daleko poza obrębem rzeczywistości, którą żyje społeczeństwo.

Tak — powiedzmy to sobie jasno i wyraźnie — nasze domy dziecka często stoją poza życiem, nie włączają się w jego nurt, izolują od niego młodzież. Niejednokrotnie wytwarza się w domach dziecka atmosfera cieplarniana w obawie przed „złymi wpływami". A przecież te wpływy są znikome wobec zasadniczych dodatnich, wynikających z pozytywnych przemian, które zachodzą w całym naszym społeczeństwie.

Postawmy sobie pytanie, czy domy dziecka biorą z życia społeczeństwa to, co przynosi ono nowego i rewolucyjnego. Niestety — dotychczas musimy szczerze i samokrytycznie powiedzieć, że nie. Wiem, że to twierdzenie nie jest przyjemne, ale jest ono konieczne dla zdania sobie sprawy z sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się, my — fachowcy od spraw wychowawczych. I nie tylko w prasie ogólnej, ale i w pismach poświęconych wychowaniu mało ukazuje się artykułów omawiających rewolucyj-

ne metody pracy wychowawczej wśród społeczeństwa i przeniesienia ich na teren zakładów wychowawczych. Czy to zbieg okoliczności, czy istotnie tak fatalnie opóźniamy się w ogólnym dążeniu do przekształcenia starej rzeczywistości?

Daliśmy się pod tym względem wyprzedzić ośrodkom wytwórczym, które zrozumiały, że udział świadomości ma większe znaczenie w wytwarzaniu dóbr społecznych aniżeli suchy szelest podanej koperty z należnym zarobkiem. Nie dość tego. Ośrodki produkcji wprowadziły gazetki ścienne, tabele, wykresy, pochwały, nagrody, kary i cały system wychowawczy, o którym śniło się tylko części wychowawców, a udało zrealizować nielicznym jednostkom wybitnym. I to wszystko zrobili ludzie od kilofa, warsztatu i maszyny. Robotnicy, majstrowie i technicy.

A fachowcy pedagogiczni na ogół milczą w tej sprawie. Przynajmniej mogliby powiedzieć, że to wszystko dla tego, iż nie pytano ich o radę. Najlepiej jednak zrobili ci, którzy śledząc rzeczywistość starali się chociaż nadążyć za jej tempem i wprowadzili w wychowanie pomysły zaczerpnięte z życia lub też poczynili próby ich realizowania.

Jak te próby wyglądają? Np. zasadnicze zagadnienie pracy. Znam wiele zakładów, gdzie młodzież nie zna szczotki, ścierki, sprzątania ubikacji, sypialń, korytarzy czy innej pomocy pracownikom fizycznym. Znam nawet takie, w których do dziś w wyniku niezrozumienia nakazów władzy wyższej, młodzieży nie wolno używać do codziennej pracy fizycznej. Rosną sobie paniczyki. Służba za nich robi wszystko. Kasz nie lubią, ale ziemniaków nie chcą obierać, choćby suchy chleb mieli jeść. Nawet nie widzą zaśmieconych klas, sal i terenu, na którym przebywają, bo to ich nie interesuje. „Mamy obowiązek uczyć się i rosnąć" — odpowiada już najmniejszy mądrala. Makarenko wychowanie zaczął od pracy. A Korczak na honorowym miejscu zawiesił szczotki, ścierki i szufle. I na cały ogromny budynek nie było ani jednej stałej sprzątaczki.

Opory, jakie napotykają wychowawcy przy wprowadzaniu dyżurów i pracy, świadczą o tym, jak wielkie trudności nastręcza to zagadnienie. Ile wysiłku, pomysłów, zdecydowania i czasu trzeba, żeby przełamać niechęć młodzieży do pracy, wytworzyć nawyki, a nawet uzyskać zadowolenie z wykonanej roboty. A wychowawcy? Iluż jest takich, którzy polecając dzieciom wykonanie jakiejś pracy, stoją obok z założonymi rękami jak dozorcy niewolników, całą swą postawą dokumentując pogardliwy stosunek do pracy. A przecież przykład jest tu rzeczą decy-

dującą. Jeden ze znanych mi wychowawców postanowił przełamać niechęć chłopców do pracy przy pomocy własnego przykładu. Pracował tygodniami sam, a grupa jego naśmiewała się i bawiła obok. Ale przełamał opór. Co tydzień przybywało mu kilku pomocników. Cały rok czujnie organizował, notował i pomagał w pracy. Jednocześnie rozwiązał zagadnienie współzawodnictwa zbiorowego i indywidualnego. Krok po kroku zdążał do zwycięstwa. Już po roku miał wyrobionych dowódców grup i prawie największą ilość wykonanych prac.

Może najbardziej ponętną i uchwytną sprawą jest wprowadzenie współzawodnictwa. Ma ono wielkie możliwości ze względu na to, że może obejmować pracę fizyczną, naukę, zachowanie się itp. I chyba najwięcej robi się w tej dziedzinie. Ale czy robi się wyraźnymi etapami od indywidualnego do zbiorowego, międzygrupowego czy nawet między zakładami? Czy wciąga się do oceny młodzież, która ma się uczyć bezstronnego i krytycznego spojrzenia na swą pracę? Czy nie jest to praca sporadyczna, często o charakterze słomianego ognia? A czy tabele, wykresy i inny sposób unaoczniania są stale wykonywane i zgodne z rzeczywistością, czy tylko wtedy aktualne, kiedy spodziewana jest wizytacja? I wreszcie pytanie zasadnicze: czy młodzież i wychowawcy ustosunkowują się właściwie do tego zagadnienia przy jego realizowaniu? Ważne jest również pytanie, jakimi etapami przebiega współzawodnictwo, jak się wzbogaca w nowe formy, które z nich pozostają utrwalone?

Jako wynik współzawodnictwa wypływa m. in. sprawa przodowników grup czy całych zakładów. Przodownicy w starszym społeczeństwie doczekali się pięknych nagród, np. Sołdek, a młodzież dotychczas rzadko jest nagradzana trwalszą pamiątką. Nagradzanie np. książką dotyczy zbyt małego kręgu zainteresowanych. Natomiast nagroda w formie portretu wyróżnionego wychowanka, zawieszona w świetlicy lub na innym widocznym miejscu, będzie oddziaływać na wszystkich obecnych i przyszłych wychowanków. Bardzo wartościowe są takie nagrody, jak wyjazdy na wystawy, w góry itp.

Władze szkolne przede wszystkim przez organizacje młodzieżowe przystąpiły do spopularyzowania zobowiązań indywidualnych i zbiorowych. Ale to zagadnienie nie jest jeszcze w domach dziecka rozwiązane. Dokładnego przemyślenia wymaga szczególnie sposób kontroli i wykonania tych zobowiązań. Cóż warte jest zobowiązanie, jeśli pozostanie tylko na papierze i nie ma równie doniosłego przeżycia w fazie końcowej, tak jak

miało w okresie początkowym? Cóż warta praca, której fazy nie są zbadane, przeanalizowane przez młodzież uczestniczącą we współzawodnictwie? Stąd dalszy i logiczny wniosek — krytyka i samokrytyka powinny być stale używaną metodą wychowawczą. Mogą się one rozpoczynać na terenie grupy w czasie omawiań dnia, przewijać przez zebrania rady wychowanków, a kończyć na ogólnym zebraniu zakładu. Jeśli pracownicy wraz z kierownikiem dołączą do tego jeszcze oceny swoich planów i sposobów ich wykonania, to zagadnienie powyższe stanie się naturalnym czynnikiem wychowawczym.

Czy sprawa racjonalizatorstwa i wynalazczości ma najmniejsze pole do popisu w dziedzinie wychowania? Tak sądzi wielu pedagogów, ale to nie jest słuszne. Wszystkie omawiane powyżej sprawy czekają właśnie na projekty, próby i opracowania. Możliwości są bardzo różnorodne, ciekawe i pouczające. Wystarczy podzielić się pomysłem czy przeprowadzoną próbą, a na pewno znajdą się chętni do poprawienia i udoskonalenia projektów. Mało słyszy się o tej sprawie w ogóle, a o nagrodzonych nie słyszy się wcale. Czy pomysły w tej dziedzinie są mniej wartościowe od usprawnienia pracy maszyny. Przecież mamy przygotować rzecz najważniejszą — człowieka!

Na terenie całego kraju we wszystkich instytucjach rozwija się akcja oszczędnościowa. W tej dziedzinie młodzież ma wielkie pole do pracy. Znany jest powszechnie u młodzieży brak poszanowania bielizny, obuwia, urządzeń i wszelkiego innego dobra społecznego. Mało szanuje ubrania i obuwie młodzież, na utrzymanie której łożą rodzice, a jeszcze mniej młodzież w zakładach państwowych. Stara się ona np. buty doprowadzić szybko do takiego stanu, żeby nie można było ich nawet naprawić. Dostanie wtedy nowe. Ubranie umiejętnie potrafi zaplamić lub nawet porwać po to, żeby prędzej wymienić na lepsze. Podobna sytuacja z oszczędnością światła, wody, sprzętu, a nawet podłóg i ścian. Upominanie, nawet częste, w formie jednorazowych uwag nie odnosi skutku. Trzeba więc pomyśleć o środku wychowawczym przypominającym stale o potrzebie oszczędzania, aż wreszcie stanie się on nawykiem. Wieloletni wychowankowie burs i internatów, u których odpowiednie postępowanie stało się przyzwyczajeniem, nie przejdą obojętnie obok cieknącej bezużytecznie wody, palącego się niepotrzebnie światła, a nawet nie stukną drzwiami. Ale nie wystarczy tylko wyznaczenie lotnych kontroli do pilnowania tych spraw. Akcja oszczędnościowa musi być masowa, po-

wszechna i trwać ciągle. Wychowawca i chętna do współpracy młodzież powinna prowadzić szczegółowe notatki z tej dziedziny, udzielać pochwał i upomnień, nagradzać, i karać a nawet wywieszać zrozumiałe dla wszystkich wykresy. To żmudna praca, ale musi być wykonana, jeśli chcemy wyrobić w nowych wychowankach jeszcze jedną konieczną cechę charakteru.

Najważniejsza chyba dziedzina wychowania i kształcenia młodzieży poprzez rady wychowanków, a mianowicie — wyrabianie w niej właściwego stosunku do pracy twórczej, projektodawczej i wykonawczej, jest dotychczas najsłabiej realizowana. W tej dziedzinie wielce pomocną może być znajomość pracy Rady Dowódców w zakładach Makarenki. Młodzież chętnie garnie się do współpracy. Ma ona bowiem ciekawe spostrzeżenia i pomysły, a jeśli chodzi o wykonanie powziętych uchwał, potrafi nawet lepiej niż wychowawcy przeprowadzić niektóre zobowiązania. Pracy dla rady wychowanków nie zabraknie nigdy. Prawie wszystkie sprawy, które dla nas są kołopotliwe, rozpatrujmy razem z radą wychowanków, wciągajmy ją do pomocy, a wówczas szybciej usuniemy trudności.

Tu nasuwa się jeszcze jedna sprawa do rozpatrzenia. Jeśli chcemy wychować dla przyszłości jednostki i zespół aktywne, to musimy możliwie wcześnie przyzwyczajać młodzież do walki. Makarenko cementował swój zakład dając mu możliwości walki o własny byt i o zmianę najbliższego otoczenia. Następnym etapem była walka o ideały socjalistyczne. Żyjemy w innych warunkach, ale na każdym terenie są możliwości wciągnięcia młodzieży do czynnej walki z brudem, nieróbstwem, niepunktualnością, niewłaściwym wyrażaniem się itp. Młodzież w walce poznaje swoje wartości zbiorowe i dodatnie cechy przodowników.

Tak pojęta praca wychowawcza doprowadzi do ustalenia właściwej dla danego zakładu dyscypliny pracy. Młodzież sama opracuje rygory i będzie się starała ich przestrzegać. Ustawa o socjalistycznej dyscyplinie pracy będzie nie tylko jeszcze jednym więcej hasłem, ale stanie się głębokim przeżyciem młodzieży i pracowników zakładu.

Tempo przemian społecznych i ekonomicznych w okresie Planu 6-letniego wyprzedziło nas pedagogów. Przyśpieszmy kroku, włączmy się w ten bojowy marsz. Życie nie czeka na maruderów, a nasi wychowankowie potrzebni są Polsce Ludowej do pracy przy budowie nowego świata.

PROF. A. RUDIK

ZAGADNIENIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W TWÓRCZOŚCI PEDAGOGICZNEJ A. S. MAKARENKI [1])

(W dziesięciolecie śmierci)

Poniżej drukujemy wyjątki z polskiego przekładu artykułu prof. Rudika. Mamy nadzieję, iż artykuł ten zwróci uwagę czytelników na doniosłość zagadnienia wychowania fizycznego oraz wskaże zadania, jakie stoją w tej dziedzinie przed pracownikami opieki nad dzieckiem.

REDAKCJA

Nie ma ani jednej poważniejszej dziedziny pedagogiki, która nie odzwierciedlałaby się w twórczości pedagogicznej A. S. Makarenki: cele wychowania komunistycznego, metody pedagogiki, organizacja i znaczenie wychowawcze kolektywu dziecięcego, łączenie nauczania z pracą produkcyjną, wychowanie w duchu moralności komunistycznej, wychowanie estetyczne, wychowanie fizyczne i sport w szkole. Na wszystkie te pytania znajdujemy w pracach A. S. Makarenki odpowiedzi jasne i przemyślane.

Idee pedagogiczne Makarenki głęboko przepojone są światopoglądem komunistycznym.

„W walce o komunizm musimy już w tej chwili wyrabiać w sobie właściwości członka społeczeństwa komunistycznego — pisał Makarenko. — Tylko w ten sposób zachowamy ten wysoki poziom moralny, który jaskrawo odróżnia nasze społeczeństwo od każdego innego“.

Z jakąż dumą mówił on o naszych chłopcach i dziewczętach: „Nasza młodzież to zjawisko światowe nie dające się z niczym porównać, którego wielkości i znaczenia nie jesteśmy, zdaje się, w stanie zrozumieć... Są oni spokojnymi i opanowanymi gospodarzami życia, nie oglądają się poza siebie i w tempie zupełnie niezwykłym, bez histerii i pozy, bez chełpliwości i narzekania prowadzą naszą robotę“.

Olbrzymie znaczenie w formowaniu się tych wspaniałych cech młodzieży radzieckiej ma prawidłowo zorganizowane wychowanie, opracowaniu i doskonaleniu metod którego A. S. Makarenko poświęcił całe swoje pracowite życie.

---

[1]) Nr 5 z r. 1949: Теория и практика физической культуры.

Ogromne znaczenie dla wychowania komunistycznego naszej młodzieży ma — zdaniem Makarenki — również i prawidłowo zorganizowane wychowanie fizyczne.

Ruch, mówił Makarenko, jest organiczną potrzebą człowieka. U dzieci potrzeba ta przejawia się w znacznie większym stopniu niż u dorosłych i czy chcemy tego, czy nie, dzieci zawsze będą pragnęły ruchu. Jednakże gdy dziecko zaspokaja tę swoją dążność samorzutnie, wtedy często prowadzi to do roztrzepania, nadmiernej hałaśliwości, nieopanowania i nieumiejętności świadomego kierowania swoim postępowaniem. „Konieczne jest — mówił Makarenko — wyrabianie u dzieci przyzwyczajenia do ruchów celowych oraz umiejętności ich hamowania w razie potrzeby". Można to osiągnąć tylko wtedy, gdy szkoła i pedagodzy będą czynnie kierować wychowaniem fizycznym dzieci.

Wielką rolę w wychowaniu fizycznym przypisywał Makarenko sportowi, który — jak głosił — jest środkiem przyczyniającym się do wychowania silnych, zahartowanych ludzi. „Nasi chłopcy powinni się wychowywać na wytrzymałych i odważnych ludzi. Nie powinni bać się niebezpieczeństw, a tym bardziej cierpień fizycznych" — pisze Makarenko w swoim *Poemacie pedagogicznym*. Zwracając się do rodziców mówi, że „każda rodzina powinna dążyć do tego, aby jej dzieci nie tylko interesowały się sportem, ale go również uprawiały".

Zgodnie ze swoimi poglądami Makarenko przeznaczał na placówkach, którymi kierował, poczesne miejsce sportowi. Sport zajmował tam jedno z czołowych miejsc w pracach pozaszkolnych. Całą jednak sportową pracę w Komunie im. F. Dzierżyńskiego prowadzono w zupełnej harmonii z ogólnymi zasadami wychowania komunistycznego. Wychowanie fizyczne nie stanowiło jakiegoś „dodatku do poważnej" i zasadniczej pracy wychowawczej. Było ono oparte na zasadach nieustannego doskonalenia się, kolektywizmu, twórczych poszukiwań w dziedzinie organizacji i metodyki pracy.

Zajęcia sportowe łączył Makarenko organicznie z wyrabianiem u uczniów świadomej dyscypliny, poczucia obowiązku i odpowiedzialności, z kształceniem woli i charakteru.

Taka świadoma dyscyplina, oparta na poczuciu obowiązku względem kolektywu, pisał Makarenko, nie jest sprzeczna z osobistymi interesami poszczególnych członków kolektywu. Przeciwnie, „najwyższe zadowolenie osobiste, najwyższe szczęście osiąga człowiek dzięki świadomości, że osobista jego działalność przynosi maksymalną korzyść społeczeństwu".

Dlatego też wychowanie komunistyczne musi rozwijać u młodzieży celową wolę skierowaną ku dobru społeczeństwa radzieckiego. Taką wolę i taką dyscyplinę można wykształcić nie za pomocą rozumowania i kazań o moralności, ale dzięki organizowaniu odpowiednich instytucji w kolektywie.

„Wolność radziecka — pisał Makarenko — różni się od wolności w społeczeństwie burżuazyjnym. Tam swoboda potrzebna jest człowiekowi dla ucisku innego człowieka, tam celowe dążenia skierowane są do zdobycia najlepszego kęsa społecznego pieroga... Swobody komunistycznej, komunistycznego męstwa, komunistycznej celowości nie da się ukształtować bez specjalnych ćwiczeń w kolektywie. Organizacja kolektywu, organizacja wymagań, organizacja realnych, żywych, celowych dążeń człowieka zgodnych z celami kolektywu — oto co powinno stanowić treść naszej pracy wychowawczej".

Zadanie kształtowania takiej wolności i takiej dyscypliny przenika wszystkie wychowawcze wysiłki A. S. Makarenki, a między innymi także zajęcia sportowe racjonalnie stosowane jako środek wychowawczy w kolonii im. Gorkiego i w Komunie im. Dzierżyńskiego. Makarenko ujmował dyscyplinę nie jako „dyscyplinę porządku", nie jako środek do tego, aby naukę i zajęcia sportowe łatwiej było prowadzić, ale jako rezultat wychowania człowieka, jako wynik wszystkich zajęć, a więc i sportowych. Ten pogląd Makarenki na dyscyplinę jest całkowicie zgodny z jego rozumieniem istoty dyscypliny.

„Dyscyplina radziecka — to dyscyplina przezwyciężania, dyscyplina walki i pochodu naprzód, dyscyplina dążenia do czegoś" — pisał Makarenko.

Widział więc Makarenko istotę świadomej dyscypliny w jej aktywnej, bojowej celowości skierowanej na rozwiązanie zadań stojących przed społeczeństwem radzieckim. Wśród środków i metod wyrabiania takiej dyscypliny na pierwszym miejscu stawiał ćwiczenia w mężnym pokonywaniu trudności, w walce z przeciwnościami, w przezwyciężaniu tych czy innych niedostatków, w cierpliwości, w śmiałości. Nie były to ćwiczenia indywidualne, lecz raczej ćwiczenia w zespole i dla zespołu. Tę dyscyplinę wyrabiamy dzięki zorganizowanym zajęciom i wysiłkom wychowanków kolektywu, przejawiającym się we wszystkich dziedzinach życia. Tutaj mają zastosowanie i „codzienna zaprawa bez względu na pogodę, ze zbiórką przeprowadzoną jak najszybciej", i systematyczne zajęcia spor-

towe. „Regularnie prowadzone zajęcia sportowe, w szczególności łyżwiarstwo, narciarstwo, regularna gimnastyka pokojowa, przynoszą wielkie korzyści, tak widoczne i znane, że dowodzić tego nie potrzeba“ — pisał Makarenko w *Wykładach o wychowaniu dzieci*. Makarenko niejednokrotnie podkreślał, że wychowankowie kolonii, systematycznie i planowo pracujący w sekcjach sportowych, zawsze wyróżniali się wytrzymałością i zdolnościami organizacyjnymi.

W Komunie im. Dzierżyńskiego zorganizowano różnego rodzaju sekcje sportowe, co umożliwiało każdemu z wychowanków wybór tego rodzaju sportu, który go najbardziej interesował, do którego miał największe skłonności. Były więc tam: gimnastyka, narciarstwo, łyżwiarstwo, kolarstwo, jazda konna, siatkówka, koszykówka, strzelanie do celu, spadochroniarstwo, szybownictwo, a nawet modelarstwo lotnicze.

W sporcie zastosowano współzawodnictwo zarówno pomiędzy członkami drużyn komuny, jak i z innymi organizacjami. W jednym tylko kwartale 1935 r. przeprowadzono w Komunie im. Dzierżyńskiego 12 spotkań w siatkówce. Spotkania sportowe organizowano zwykle w dni wolne od zajęć; skupiały one uwagę całej komuny. W *Marszu 30 roku* A. S. Makarenko stwierdza, że szczególnie lubił te dni, ponieważ były one dniami jego rzeczywistych uroczystości.

Interesujące jest, że rozumiejąc konieczność takiej organizacji zajęć sportowych, organizacji, która umożliwiłaby poszczególnym wychowankom doskonalenie się i specjalizowanie w wybranym rodzaju sportu, Makarenko jednocześnie stanowczo żądał od wszystkich wychowanków kolonii wszechstronnego rozwoju fizycznego. Temu żądaniu czyniło zadość doskonałe postawienie systematycznej pracy nad zdobywaniem GTO. Osiągnięcie norm GTO było obowiązkowe dla wszystkich wychowanków. Przynależność do pewnych oddziałów, na które dzielili się wychowankowie, była zwiazana z koniecznością uzyskania odpowiednich norm GTO. W najlepszym oddziele mogli być tylko ci, którzy zdobyli tę odznakę.

Oto dlaczego osiągnięcie norm GTO było sprawą bardzo ważną w komunie. Wychowankowie mający znaczki chlubili się nimi, a to oddziaływało także na właściwe traktowanie zajęć sportowych w poszczególnych sekcjach.

Niezmiernie interesujące i cenne pod względem pedagogicznym są uwagi Makarenki na temat zdobywania rekordów

w sporcie. W całkowitej zgodzie z podstawowymi założeniami swojego systemu wychowawczego żądał on od wychowanków— sportowców przede wszystkim umiejętności podporządkowania osobistych dążeń interesom kolektywu. Indywidualne mistrzostwo sportowe było w komunie uznawane i pozytywnie oceniane tylko w tych wypadkach, gdy pozostawało w całkowitej zgodzie z ogólnymi interesami kolektywu oraz gdy sportowiec nie przeciwstawiał siebie kolektywowi, ale działał zgodnie z nim.

W związku z tym Makarenko sprzeciwiał się uprawianiu sportów we wczesnym wieku szkolnym, kiedy jeszcze nie utrwaliły się związki wychowanków z kolektywem, kiedy uczniowie niezupełnie jeszcze mogą uświadomić sobie własne obowiązki wobec kolektywu. W tym okresie rozwoju — według Makarenki — sport jest rzeczą szkodliwą, gdyż może oderwać ucznia od kolektywu.

Sport powinien rozwijać u młodzieży głębokie zainteresowanie się wybranym rodzajem sportu. Jest to możliwe, mówi Makarenko, tylko wtedy, gdy zajęcia sportowe związane są z pokonywaniem trudności i wymagają stałych i systematycznych wysiłków. Zarazem Makarenko radzi powściągnąć zbytnie — przynoszące szkodę innym zajęciom — zainteresowania młodzieży jakimś sportem.

„Koniecznie trzeba — pisze — uważnie śledzić, żeby pęd do sportu nie przyjmował formy pochłaniającej wszystkie zainteresowania, trzeba wskazać dziecku i inne rodzaje działalności“. Należy w sposób pedagogiczny reagować na pierwsze rekordy sportowe. „Często zdarza się bowiem, że pierwsze powodzenie wzbudza zbyt wielkie mniemanie o własnych siłach, lekceważenie innych, przyzwyczajenie do szybkich zwycięstw. W konsekwencji może się to źle odbić na umiejętności pokonywania długotrwałych przeciwności. Trzeba nauczyć wychowanka równowagi i opanowania w stosunku do zwycięstw i przegranych, temperować chełpliwość, wyrabiać szacunek dla siły przeciwnika, zwracać uwagę na organizację, trening i dyscyplinę w drużynie“.

Najważniejsze zaś, żeby w wychowaniu fizycznym „nie zaczęły przeważać momenty rozrywkowe, chęć zabijania czasu“. Naturalnie, sport powinien dostarczyć radości. Jednakże głównym zadaniem wychowawcy jest powiązanie tej radości z korzyścią pedagogiczną. Mówiąc o masowości kultury fizycznej Makarenko zauważa: „Cała praca powinna mieć stały kierunek od aktywności kulturalnej do aktywności politycznej“.

W zajęciach sportowych i w każdej działalności nasze dzieci „zdecydowanie i stale powinny widzieć przed sobą naród radziecki i naszą socjalistyczną ojczyznę. Powinny uważać siebie za obywateli naszego kraju, powinny widzieć przed sobą bohaterski heroizm naszych ludzi i dostrzegać wrogów ojczyzny, muszą wiedzieć, komu ma służyć ich świadome, kulturalne życie“.

(tłum. M. Krawczyk)

R. TRZEŚNIOWSKI

SPORTY ZIMOWE W DOMACH DZIECKA

Prowadzenie zajęć ruchowych w jesienne, dżdżyste dni nastręcza zarówno w szkole, jak i w domu dziecka wiele trudności. Dlatego też każdy nauczyciel czy też wychowawca z radością wita pierwsze przymrozki zwiastujące nadchodzącą zimę, a z większą jeszcze pierwszy śnieg i lód, które przekreślają wszelkie kłopoty wynikające z realizacji planu zajęć ruchowych.

Dzieci i młodzież tłumnie wylegają wtedy na otwarte przestrzenie, na lodowiska i śnieżne wzniesienia terenowe, dając upust potrzebie ruchu w samodzielnym wyborze takiej lub innej jego formy. Jedni lepią kule śnieżne, aby przy ich pomocy prowadzić zacięte, a przecież wesołe boje; inni zjeżdżają na saneczkach lub nartach z ośnieżonych pagórków; jeszcze inni, przyczepiwszy często zgoła prymitywny sprzęt łyżwiarski, uwijają się radośnie po gładkich taflach lodu, kreśląc niezdarne jeszcze figury lub pędząc za krążkiem z zakrzywionym kijem imitującym „prawdziwy“ kij hokejowy.

Czynny udział wychowawcy w takich zabawach, umiejętne pokierowanie nimi podkreślają i uwypuklają wartości wychowawcze, które w nich tkwią, a pomijanie których byłoby błędem nie do darowania.

Nie obojętne jest więc, w jaki sposób bawią się dzieci i młodzież naszych domów, internatów, burs i innych ośrodków młodzieżowych. Wychowawcy nie powinni biernie przyglądać się zabawom dzieci. Powinni być ze swymi wychowankami, pomóc im w organizowaniu zajęć tego rodzaju, nie tylko wtedy, gdy są one objęte obowiązkowym planem, ale także w czasie zajęć dowolnych, pozaobowiązkowych.

Jakie wobec tego ciążą obowiązki na kierownikach i wychowawcach?

Kierownik i wychowawcy domów dziecka powinni włączyć w plan zajęć, który jest przecież istotną częścią ogólnego planu wychowawczego, także organizację zabaw i sportów zimowych, szczególnie tych, które wiążą się z danym terenem. Tak więc na terenach podgórskich, górskich, a nawet pagórkowatych uwzględnić należy saneczkarstwo i narciarstwo zjazdowe; na terenach nizinnych — narciarstwo nizinne; na terenach zaś mających lodowiska — łyżwiarstwo i grę w hokeja.

Planując prowadzenie sportów zimowych w domach dziecka należy koniecznie wziąć pod uwagę wiek naszych wychowanków, płeć, ich rozwój fizyczny, stopień usprawnienia i przygotowania do wysiłku.

Przygotowanie odpowiedniego terenu wydaje się w planowaniu równie ważnym zagadnieniem. Jasne jest, że przy prowadzeniu zajęć tego rodzaju korzystać będziemy z naturalnych warunków terenowych, często jednak z powodu ich braku będziemy musieli bądź urządzić z młodzieżą ślizgawkę, bądź nawet zbudować tor saneczkowy przez usypanie odpowiednio wysokiego pagórka (1—3 m wysokości). Pamiętajmy jednak, że każdy tor saneczkowy, szczególnie dla młodszych dzieci, powinien mieć odpowiednio długi prosty wybieg, bez żadnych na nim dołków, kamieni, krzaków, które ze względów bezpieczeństwa muszą być usunięte.

Warto przy okazji wspomnieć, że w braku odpowiedniej ilości śniegu na torze saneczkowym należy polać go wodą i przed jej zamarznięciem posypać cienką warstwą śniegu, co dać powinno doskonałe warunki do poślizgu saneczek dziecięcych. Należy jednak uważać, aby w ten sposób budowany tor saneczkowy nie zamienił się na ślizgawkę lodową, gdyż to byłoby niebezpieczne.

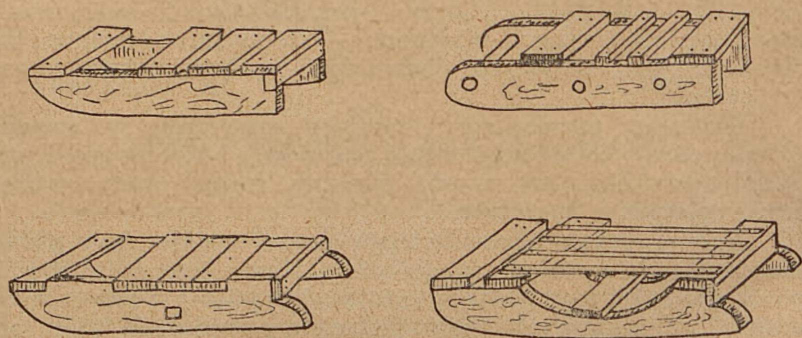
Po tych bardzo ogólnych i niewyczerpujących uwagach, odnośnie konieczności organizowania sportów zimowych dla dzieci i młodzieży, chcielibyśmy zwrócić uwagę na sposób wykonania sprzętu przez samych wychowanków w warunkach istniejących w poszczególnych domach i internatach.

* * *

Wiemy, że sanki zakupione w składach są na ogół drogie, a więc mało dostępne. A jest to przecież sprzęt konieczny. Każdy z naszych wychowanków, oczywiście starszych, bardzo ła-

two wykona sam doskonałe saneczki, które w zupełności zastąpią te fabryczne, wykonane przez specjalistów z drogiego materiału i przy pomocy specjalnych narzędzi. Trzeba tylko, aby sanki były mocne, dobrze skonstruowane, dawały dobry poślizg i gwarancję bezpieczeństwa w jeździe.

A oto wzory sanek własnego, „domowego“ wyrobu:



Rys. 1

Przytoczone tu wzory świadczą, że sposobów wykonania jest wiele. Niewątpliwie nie wyczerpują one pomysłów w tym zakresie. Sanki podanego wyżej typu nie wymagają ani cennego i dobranego materiału, ani szczególnych umiejętności ze strony wykonawcy. Do ich wykonania posłużyć mogą mniejsze lub większe wycinki drzewa, deseczki, wzięte z niewyzyskanych i zbędnych skrzynek, o które wszędzie stosunkowo łatwo, dla podkucia sanek — gwoździe i obręcze, — ze starej i bezużytecznej beczki. Wielkość takich sanek powinna być taka, aby mogły one pomieścić jedno lub najwyżej dwoje dzieci. Rozmiary sanek można więc dowolnie regulować, często zależnie od jakości posiadanego materiału oraz wagi i wzrostu dzieci, dla których są robione. Sanki jednoosobowe są najodpowiedniejsze ze względu na swoją lekkość i pozwalają każdemu dziecku na samodzielną jazdę z wysokości dlań najdogoniejszych. Popularne sanki z oparciem nie nadają się do zjazdów, raczej do zabaw na śniegu na płaskich terenach, i to dla dzieci młodszego okresu przedszkolnego.

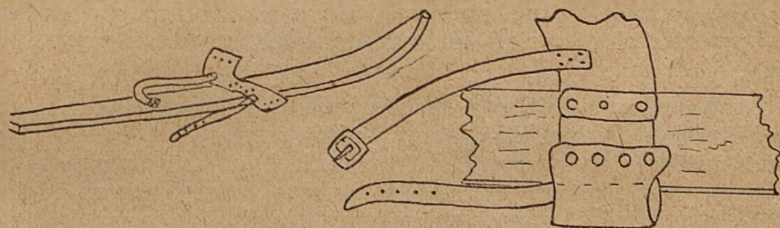
Saneczkowanie na terenach płaskich nie jest dla dzieci tak interesujące, jak zjazdy, które dostarczają wiele przeżyć i emocji. Warto przy tej okazji wspomnieć, że zjeżdżanie

z wzniesień powinno być zorganizowane w taki sposób, aby nie odbywało się gromadnie, lecz pojedynczo w pewnych odstępach czasu, dla ochrony przed zderzeniami. Wejście na wzniesienia nie może odbywać się torem, lecz z prawej jego strony.

Wśród sportów zimowych dostępnych nawet dla dziecka przedszkolnego wymieniliśmy już narciarstwo. Prowadzenie nauki narciarstwa, jak twierdzi wielu specjalistów, można zacząć już od 5 roku życia, a nawet wcześniej, przy czym chodzi w tym wypadku raczej o zabawy z nartami, polegające na zakładaniu i zdejmowaniu nart, chodzeniu po głębokim puszystym śniegu, posuwaniu się, a nawet zjeżdżaniu z niewielkich pagórków na wprost, bez pomocy kijków. Sprzęt taki powinien być dostosowany do sił i wysokości dzieci, a więc narty nie mogą być zbyt długie (około 60—80 cm), ani ciężkie. Wiązanie takich nart składać się powinno z pasków skórzanych lub parcianych, obejmujących odpowiednio stopę.

W żadnym wypadku nie mogą to być wiązania skórzano-metalowe, używane przez starszych narciarzy, gdyż są one ciężkie i mocno krępują stopy, co byłoby dla małych dzieci bardzo niebezpieczne.

A oto przykład takich nart:



Rys. 2

Czy narty takie można wykonać domowym sposobem? Wydaje nam się, że tak. Trudniej je jednak zrobić niż sanеczki, do wykonania ich bowiem jest potrzebne odpowiednie drzewo w postaci deseczki jesionowej lub brzozowej oraz warsztat, odpowiedni strug. Zagięcie przedniej części — dziobu narty — jest technicznie dość trudne, gdyż wykonuje się je w odpowiedniej prasie, po uprzednim nagrzaniu nad parą wodną.

Program wychowania fizycznego dla szkół ogólnokształcących oraz oficjalne wskazania Polskiego Związku Narciarskie-

go zalecają nauczanie narciarstwa już od 7 roku życia, przy czym program daje wyraźne wskazówki co do tematyki i metodyki nauczania. Trudniej jednak wtedy o odpowiedni sprzęt — narty, kijki, wiązania. Oczywiście dzieci młodsze, początkujące, mogą jeździć na nartach podobnych do tych, które opisaliśmy wyżej.

Dla starszej młodzieży należałoby zakupić sprzęt narciarski wykonany przez specjalistów. Wysokość nart powinna być dobierana do wieku i rozwoju dzieci, przy czym miara stosowana przez narciarzy — wyciągnięta ręka zgięta w przegubie dłoni — dyktuje długość nart. Dla dzieci i młodzieży narty powinny być raczej krótsze, do zjazdów — szersze, do biegów — dłuższe, węższe i lżejsze.

* * *

Pięknym i cieszącym się wielką popularnością wśród dzieci i młodzieży jest sport łyżwiarski. Rozróżnić tu należy jazdę figurową i jazdę szybką. Znajomość obydwu form daje doskonałą podstawę do opanowania umiejętności gry w hokeja, która wymaga opanowania nie tylko szybkości, ale wielkiej zwrotności, umiejętności zatrzymywania się, obrotów itp.

Dziewczęta garną się raczej do opanowania łyżwiarstwa figurowego, chłopcy zaś do szybkiego, a szczególnie gry w hokeja.

Trzeba od razu zastrzec, że dzieci wieku przedszkolnego, a nawet pierwszych dwu klas szkoły podstawowej (do 9 lat) nie powinny jeździć na łyżwach. Utrzymanie bowiem równowagi na wąskiej płozie łyżwy jest bardzo trudne, szczególnie w ruchu, kiedy odpowiednie ustawienie łyżwy decyduje o kierunku jazdy. Stawy zaś, wiązadła i torebki stawowe kończyn dzieci młodszych są bardzo słabe i wiotkie.

Przedwczesne rozpoczęcie nauki łyżwiarstwa prowadzi do wadliwego ukształtowania stopy (stopa płaska, źle wysklepiona).

Są jednak specjaliści, którzy w wypadku podjęcia nauki łyżwiarstwa dla dzieci w wieku do lat 9, zalecają znacznie bezpieczniejsze łyżwy o dwu płozach; przy pomocy takich łyżew zachowanie równowagi i możliwość utrzymania się na lodzie jest znacznie łatwiejsza. Utrudniają one jednak zmiany kierunków. Służą raczej do nauki chodzenia i posuwania się na wprost.

A oto jak wyglądają takie łyżwy:



Rys. 3

Można je łatwo skonstruować w domowych warunkach. Jesteśmy jednak zdania, że zgodnie z wytycznymi programu wychowania fizycznego dla ogólnokształcących szkół 11-letnich naukę łyżwiarstwa podjąć należy od 10 roku życia (III klasa), zachowując i tutaj środki ostrożności przez stosowanie obuwia o wyższej cholewce, ściśle przylegającego do stopy, odpowiednie przykręcenie lub ustawienie łyżew oraz zaopatrzenie w dwie łyżwy, a nie w jedną, jak to często dzieci stosują.

Typ podanej wyżej łyżwy można zastosować dla dzieci starszych przez umieszczenie w niej jednej płozy oraz odpowiednie zwiększenie długości.

Wykonanie takich łyżew jest stosunkowo łatwe. Do wykonania ich potrzebne jest drzewo, nawet miękkie, drut, kawałek starej kosy lub sierpa oraz ścinki skóry.

Każde dziecko, szczególnie starsze, nawet przy pomocy nożyka, mniej lub więcej udatnie, może wystrugać kształt samej łyżwy. Łyżwę taką najlepiej wykonać z drzewa suchego, twardego, a więc brzozy, olchy lub buka, ale także w braku odpowiedniego i z sosny. Długość i szerokość należy dopasować do obuwia, jakie posiadają dzieci. Podkucie takiej łyżwy wymaga jednak technicznych umiejętności, najlepiej więc zanieść łyżwy do kowala, aby tam przez odpowiednie nagrzanie i dopasowanie kawałka starej kosy lub sierpa umocnił je w drzewie. Okrągły drut, jaki często stosują dzieci do tego celu, nie nadaje się do podkucia łyżew, gdyż przekreśla on możliwości wykonania zwrotów i ewolucji łyżwiarskich. Ze skóry wziętej z bezużytecznego starego obuwia można wykonać uchwyty na stopę.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na konieczność opanowania sportów zimowych przez samych wychowawców. Ułatwi im to prowadzenie zajęć oraz pomoże w nawiązaniu kontaktów z młodzieżą. Dzięki temu umiejętność ta stać się może ważnym czynnikiem oddziaływania wychowawczego, które jest przecież najistotniejszym problemem w pracy pedagoga.

Na zakończenie prosimy czytelników o informacje dotyczące organizacji sportów zimowych na terenie domów dziecka.

Interesuje nas w szczególności, czy domy dziecka są zaopatrzone w sprzęt do nauki sportów zimowych, czy dokonały tego własnym, domowym sposobem, czy też zakupiły w składnicach sportowych.

W wypadku pierwszym prosimy o podanie sposobów wykonania danego sprzętu.

Ciekawi także jesteśmy, jakie jeszcze, obok wymienionych wyżej, sporty i formy gier ruchowych stosują wychowawcy w domach dziecka w okresie zimy.

CENTRALA ZAOPATRZENIA SZKÓŁ

„C E Z A S"

Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione

Warszawa, Al. I Armii WP 25

ZAOPATRUJE SZKOŁY I ZAKŁADY NAUKOWE

w pomoce naukowe z dziedziny

Biologii, Chemii, Geografii, Fizyki, Matematyki

oraz w meble szkolne, sprzęt wychowania fizycznego i szafki narzędziowe do robót fizycznych

CENNIKI I INFORMACJE NA ŻĄDANIE

RECENZJE

W. GUMPLOWICZOWA

W. Ażajew — *Daleko od Moskwy*, tłum. M. Ruth - Buczkowski, Warszawa 1949. T. I str. 284. Cena 250 zł. T. II str. 267. Cena 230 zł.

Powieść Ażajewa, zaszczycona nagrodą Stalinowską, dojrzała pod względem ideologicznym i artystycznym, daje obraz ludzi radzieckich, entuzjastów planowej i twórczej pracy, nieugiętych budowniczych komunizmu.

Akcja rozgrywa się w okresie drugiej wojny światowej i koncentruje wokoło budowy gigantycznego rurociągu, który na Dalekim Wschodzie ma połączyć kopalnie ropy na wyspie Tajsin z rafinerią nafty w Nowińsku. Budowę, zakrojoną na trzy lata, rozpoczęto jeszcze przed wojną, jednakże w roku 1941 partia i rząd z ważnych względów strategicznych wydają polecenie przyśpieszenia budowy, opracowania nowego projektu i zredukowania czasu pracy do jednego roku. Starzy fachowcy nie podejmują się wykonania tego bojowego zadania, toteż Rada Komisarzy Ludowych wysyła nową ekipę kierowniczą, w skład której wchodzi rozumny i doświadczony kierownik budowy Wasyl Batmanow, równie doświadczony inżynier Jerzy Beridze i jego młody zastępca Aleksy Kowszow. Ci ludzie oraz organizator partyjny Michał Załkind stanowią główne kadry kierownicze i biorą na siebie odpowiedzialność za wykonanie ciężkiego, lecz tak ważnego dla frontu zadania. Trudności mają wiele. Pracować należy w przyśpieszonym tempie, trzeba więc opracowywać nowy plan (czynią to inżynierowie Beridze i Kowszow), a jednocześnie prowadzić roboty w terenie. Surowy klimat i dzika przyroda stawiają wiele przeszkód. Najcięższą zaś sprawą są nieodpowiednie z początku kadry pracownicze, w dużej mierze zniechęcone, zdemoralizowane przez dotychczasowe rutyniarskie i biurokratyczne kierownictwo. Twórca dawnego i wróg nowego projektu, były kierownik budowy, Sidorenko odchodzi od razu, wkrótce usuwa się jego współpracownik, naczelny inżynier Grubski, część zaś pozostałych pracowników podziela ich punkt widzenia, nie ufa nowoprzybyłym i nie wierzy w możliwość realizacji wielkiego przedsięwzięcia.

Wówczas nowe kierownictwo postanawia przerobić, wychować tych ludzi, „ze starego zespołu zrobić nowy". Uświadamia im olbrzymie znaczenie powierzonego im zadania, reorganizuje umiejętnie pracę i rozmieszcza pracowników na tych placówkach, na których mogą w pełni wyzyskać swoje zdolności i siły. Przykład kierowników, ich socjalistyczny, pełen zapału stosunek do pracy działa porywająco na innych, a udział w twórczej, pożytecznej pracy zespołowej wpływa uszlachetniająco na ludzi; przeobraża ich i wyzwala tkwiące w nich zdolności i energię, stłumione i sparaliżowane przez bierność dawnego, kierownictwa,które odnosiło się niechętnie do wszelkich przejawów inicjatywy i z reguły odrzucało nowe pomysły idące z dołu. Teraz entuzjazm pracy ogarnia wszystkich; poszczególni szeregowi pracownicy zaczynają coraz liczniej zgłaszać własne nowatorskie pomysły, techniczne udoskonalenia, śmiałe projekty zracjonalizowania pracy (np. rybak Karpow, kierowniczka komsomolskiej organizacji Tania Wasilczenko, kopacz Ziatkow, szofer Machow i inni). Stopniowo powstaje rozumny, zwarty i zdyscyplinowany zespół ludzi radzieckich, mający głębokie poczucie odpowiedzialności, zdolny do najbardziej ofiarnej pracy i do bohaterskich wysiłków w służbie socjalistycznej ojczyzny.

Autor zajmująco, w plastycznych obrazach odtwarza poszczególne etapy pracy. Widzimy przeprowadzanie trasy przez tajgę, błota, zapory wodne, pracę komsomolskiej brygady łączności zakładającej linię telefoniczną przy kilkudziesięciostopniowym mrozie, pracę szoferów rozwożących rury itd. Nie upiększając rzeczywistości autor pokazuje niedociągnięcia i omyłki w pracy, lecz mimo to tom II (nie ostatni) kończy się częściowym zwycięstwem — doprowadzeniem trasy do Cieśniny Dżangduńskiej, która oddziela wyspę Tajsin od lądu. Pomysłowy plan inżyniera Topolewa przeprowadzenia naftociągu pod cieśniną też jest już gotowy.

Zarówno procesy pracy, jak i konflikty między ludźmi, walka z rutyną, biurokracją, lenistwem, niedbalstwem i złą wolą poszczególnych jednostek znajdują w utworze odzwierciedlenie w realistycznych, wysoce artystycznych obrazach i budzą żywe zainteresowanie u czytelnika.

Lektura tej powieści ma ogromne wychowawcze znaczenie, dostarcza dużo materiału do przemyślenia i wielu tematów odpowiednich do rozważań w dyskusjach z młodzieżą.

Wprawdzie stosunki społeczne w Kraju Rad są dojrzalsze niż u nas, lecz Polska Ludowa kroczy również do socjalizmu,

choć jest jeszcze na wcześniejszym etapie. Toteż zagadnienia wysunięte przez Ażajewa stanowią i dla nas istotne problemy współczesne. Jakże ważna jest u nas w okresie realizacji Planu Sześcioletniego np. sprawa socjalistycznego stosunku do pracy! Umiłowanie pracy, zdolność do maksymalnego wysiłku, gdy tego wymaga powaga sytuacji, szlachetne socjalistyczne współzawodnictwo, racjonalizatorstwo i nowatorstwo — te wszystkie zagadnienia znajdują artystyczny wyraz w powieści w wielu przykładach. Autor ukazuje heroizm pracy, którego źródłem jest miłość ojczyzny, gorący patriotyzm radziecki. Podkreśla romantyczne piękno pracy i radość, jaką daje poczucie przezwyciężonych trudności w dążeniu do wzniosłego, pożytecznego dla ogółu celu.

Bardzo ważnym zagadnieniem poruszonym w powieści jest znaczenie i rola dobrego kierownictwa. Ażajew wskazuje na szkodę, jaką przynosi zły kierownik (np. Sidirenko i Grubski na czele budowy, Jefimow — kierownik jednego z odcinków trasy, tłumiący inicjatywę towarzyszy pracy i zagarniający wszystko w swoje ręce), lecz nacisk kładzie na cechy pozytywne. Nowe kierownictwo łączy przezorność i dokładność planowania ze śmiałym rozwiązywaniem zagadnień (np. przeniesienie budowy trasy z prawego na lewy brzeg Adunu, spajanie rur metalowych na mrozie itd.), wnikliwie ustosunkowuje się do kadr, pobudza i popiera inicjatywę jednostek, kieruje pracowników na odpowiednie dla nich stanowiska, umiejętnie wyzyskuje każdą okoliczność, np. zdobywa zaufanie tubylców i wciąga ich do współpracy, korzystając z ich znajomości terenu i klimatu. To są przede wszystkim ludzie Partii! Kierownicy budowy dają osobisty przykład intensywnej, ofiarnej pracy, lecz rozumieją konieczność stworzenia zorganizowanego, mocnego i energicznego kolektywu, bez którego byliby bezsilni, i umieją tego dokonać. Są wymagający w stosunku do pracowników, ale łączą to z wielką troskliwością o człowieka. Batmanow mówi do niedbałego i egoistycznego kierownika odcinka — Mierzlakowa: „Wybaczyłbym wam wszystkie wasze omyłki i błędne pociągnięcia — to, że pracować nie umiecie, żeście naknocili, ile wlazło, że jesteście chodzącą bezradnością. Ale, jeżeli ludzie radzieccy mniej was obchodzą od waszych świń, to jesteście szubrawcem! I oddam was pod sąd!...".

Nie tylko zresztą kierownik troszczy się o innych. Rysem charakterystycznym opisanych w powieści wzajemnych stosunków jest głębokie i serdeczne uczucie koleżeństwa i przyjaźni, dzięki któremu wszyscy łatwiej znoszą cierpienia, straty

osobiste, wszelkie trudności i ciosy. Człowiek nie czuje się samotny — znajduje mocne oparcie w kolektywie.

Bohaterów powieści widzimy przede wszystkim przy warsztatach pracy, przy czym autor odsłaniając bogaty świat wewnętrzny postaci, ukazuje nam ich rozwój. W książce podkreślony jest uszlachetniający wpływ twórczej pracy zespołowej, która może przeobrazić i wychować człowieka obarczonego przeżytkami minionej epoki. Najjaskrawszym przykładem jest stary, przedwojenny inżynier Topolew, który odradza się, porwany przez wspaniały rozmach budowy i zaraźliwy przykład otoczenia. W książce szczególnie uwydatnia się hasło: nie odrzucać ludzi bez konieczności, lecz przekształcać i wychowywać.

Silny nacisk kładzie Ażajew na znaczenie krytyki i samokrytyki dla podniesienia poziomu pracy i wychowania człowieka. Konkretnych przykładów jest w książce dużo. Nawet ludzie najbardziej odpowiedzialni, słusznie cieszący się największym autorytetem — Batmanow i Załkind — nie są wolni od błędów, które nawzajem wytykają sobie w szczerej rozmowie.

Rolę Partii, która ogarnia całokształt pracy i życia ludzi radzieckich, ceni autor wysoko. Organizator partyjny Załkind jest zawsze czujnym pomocnikiem i korektorem. Do najcięższych prac są wzywani komuniści. Poziom moralny życia osobistego i partyjnego kierowników partyjnych jest wysoki. Książka wzmacnia w czytelniku świadomość, że należenie do Partii to zaszczyt, i podkreśla jej znaczenie jako awangardy w budowie socjalizmu.

Trzy rozdziały: „Ranek siódmego listopada“, „Dzień i wieczór siódmego listopada“ i „Po północy“, związane z rocznicą Rewolucji, są wyrazem najgłębszej miłości do Stalina i pokazują jego olbrzymi wpływ na życie ludzi radzieckich.

Niejeden jeszcze problem wysuwa Ażajew. Np. powieść zawiera fascynujący obraz zwycięskiej walki człowieka z surową przyrodą. Odwieczna, pierwotna tajga, pokrywająca bezużytecznie ziemię na przestrzeni wielu tysięcy kilometrów, występuje jako „siła wroga“, a przeprowadzenie naftociągu jest ofensywą na tajgę, na „białe plamy“ na mapie, miejsca nie tknięte dotąd stopą człowieka. Inżynier Kowszow więcej romantyki i poezji widzi w pracy ludzkiej niż w dzikiej przyrodzie i przeciwstawia piękno nowej trasy egzotycznym urokom od wieków niezmiennej tajgi.

Należy wskazać jeszcze jedną cechę, która czyni powieść *Daleko od Moskwy* tak dobrą lekturą dla młodzieży. Jest to zawsze odpowiedni, nigdy obojętny, stosunek uczuciowy autora

do opisanych ludzi i zjawisk. Ażajew zawsze z miłością i szacunkiem opisuje twórczą pracę, cieszy się i jest dumny z osiągnięć człowieka; zawsze też wyraźnie i niedwuznacznie ocenia postępowanie swoich bohaterów, jego stanowisko zawsze jest jasne, wyraźne.

Problematyka tego porywającego utworu o pracy i ludziach pracy jest bardzo bogata i omówienie ze starszą młodzieżą podstawowych zagadnień, wysuniętych przez autora, będzie rzeczą interesującą i pożyteczną w wychowaniu świadomych i aktywnych bojowników o nowe życie.

W. GUMPLOWICZOWA

Z KSIĄŻEK

L. Krzemieniecka — *O wielkim Stalinie.* Warszawa 1949, „Nasza Księgarnia". Str. 33. Cena 3.60 zł.

Pozycja konieczna w bibliotekach domów wychowawczych ze względu na jej ideologiczne znaczenie. Książka zawiera kilkanaście utworów wierszowanych poświęconych Stalinowi i zbliża nasze dzieci uczuciowo do postaci Wielkiego Przyjaciela narodu polskiego. Wiersze mówią o dzieciństwie Stalina, latach szkolnych, zesłaniu, udziale w Wielkiej Rewolucji Październikowej, współpracy z Leninem, o pięciolatkach stalinowskich, zwycięstwie nad niemieckim faszyzmem, o przyjaznym i opiekuńczym stosunku do Polski Ludowej. Estetyczne wydanie, liczne fotografie stanowią wielką zaletę wydawnictwa. Twarda okładka zapewnia długotrwałość w bibliotece dziecięcej.

Książka porusza poważne problemy, najodpowiedniejsza jest dla dzieci lat 10—13, jednak niektóre fragmenty i ilustracje mogą być wyzyskane w pracy z młodszymi.

B. Hamera — *Na przykład Plewa.* Warszawa 1950, „Książka i Wiedza". Str. 270. Cena 8.10 zł.

Książka wyróżniona nagrodą państwową III stopnia porusza zagadnienie odbudowy w Polsce Ludowej w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu.

Główny bohater, prosty robotnik fabryczny, Błażej Plewa, kowal w kuźni mechanicznej, został jeszcze na kilkanaście lat przed wojną po lekkim okaleczeniu dłoni zdegradowany do roli stróża nocnego. W r. 1945, po wygnaniu okupanta hitlerow-

skiego z Polski, przywiązany do swego warsztatu pracy, Plewa wraca samorzutnie na posterunek do fabryki, kiedy zaś Rada Zakładowa postanawia odremontować i uruchomić fabrykę, Plewa przezwycięża pokusę sprzedaży ukrytych pod koniec okupacji motorów i z radością w sercu zwraca je fabryce. Po awansie na majstra zdobywa trudną sztukę kierowania ludźmi, a w wolnych chwilach uczy się i uzupełnia swoje małe wykształcenie. Sytuacja załogi fabrycznej jest ciężka: zniszczenia wojenne, trudności aprowizacyjne, konieczność maksymalnego wysiłku i przedłużenia dnia roboczego, brak wykwalifikowanych kadr kierowniczych, wroga propaganda, sabotaż, skrytobójcze morderstwa — oto, z czym muszą ścierać się siły postępu walcząc ofiarnie z reakcją w Polsce Ludowej. Mimo zabójstwa sekretarza komórki partyjnej wszystkie przeszkody zostały pokonane i utwór kończy się optymistycznym akcentem — uruchomieniem fabryki.

Ta interesująca powieść o skrystalizowanej ideologii jest wyrazem realizmu socjalistycznego: dając wierny wycinek rzeczywistości traktuje go dialektycznie i obrazuje kierunek społecznego procesu rozwojowego, nadto wskazuje na potęgę i siłę mas pracujących oraz konieczność zwycięstwa socjalizmu.

Dyskusja z młodzieżą na temat książki obejmuje takie aktualne zagadnienia, jak: ostra walka klasowa na terenie fabryki, wzrost uświadomienia politycznego mas pracujących (na konkretnym przykładzie Plewy), problem awansu robotnika, wychowanie i polityczne znaczenie działalności Wydziału Bezpieczeństwa, kierowniczą rolę Partii.

Książka stanowi pożądaną pozycję w bibliotece dla młodzieży do lat 14.

W. Wasilewska — *Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba.* Warszawa 1950, „Prasa Wojskowa". Str. 91. Cena 2.85 zł.

Realistyczne obrazki z dzieciństwa i młodości Kolumba przeplatają się zręcznie z baśnią o kryształowej kuli, w której młodziutki Krzysztof widzi swą własną przyszłość. Widzi jej piękno i tragizm i po krótkiej walce wewnętrznej wybiera drogę trudną i ciężką, lecz pożyteczną dla ogółu.

Ta estetycznie wydana książka zbliża dzieci do postaci wielkiego odkrywcy, zainteresuje je żeglugą morską. Zdecydowany charakter bohatera, jego niezłomne dążenie do wytkniętego celu może mieć dodatni wpływ na kształtowanie charakteru czytelników.

Odpowiednia dla dzieci starszych od lat 11 do 14.

D. Miedwiediew — *Było to pod Równem*, tłumaczył J. Brodzki. Warszawa 1950, „Prasa Wojskowa“. Str. 282. Cena 7.20 zł.

Są to opowiadania dowódcy o działalności oddziału partyzantów w obwodzie rówieńskim w Zachodniej Ukrainie w latach 1942 — 1944. Ukazując metody walk partyzanckich, ich trudności, książka daje piękne przykłady bezgranicznej ofiarności w walce o niepodległość ojczyzny i socjalizm przeciwko bandom faszystowskim. Maluje patriotyzm, nadzwyczajną pomysłowość, odwagę i bohaterstwo żołnierza radzieckiego. Wśród dorosłych partyzantów znajduje się i bohaterski 12-letni chłopiec, Kola Maleńki, który odważnie i z zapałem pomaga w walce.

Powieść w całości zainteresuje starsze dzieci i młodzież od lat 12 do 16, lecz niektóre fragmenty i opowiadania można czytać młodszym dzieciom.

A. Płatonow — *żołnierskie serce*, tłumaczył E. Czekalski. Warszawa 1950, „Książka i Wiedza“. Str. 77. Cena 2.70 zł.

Na tę interesująco napisaną książkę składają się cztery opowiadania z żołnierskiego życia z okresu drugiej wojny światowej. Obrazki, przepojone pierwiastkiem emocjonalnym, odznaczające się wysokim realizmem i plastyką, pokazują rozumną strategię dowódców, męstwo szeregowców, w ogóle bohaterstwo i potęgę Armii Czerwonej, i źródło wszystkiego — patriotyzm radziecki. Książka wyraźnie podkreśla pokojową rolę Armii Czerwonej, której żołnierze żywią tęsknotę do twórczej pracy pokojowej dla dobra własnego narodu i całej ludzkości.

Książka odpowiednia dla młodzieży od lat 14.

S. Babajewski — *Kawaler złotej gwiazdy*, część II, tłumaczył St. Furmanik. Warszawa 1950, „Książka i Wiedza“. Str. 328. Cena 9.60 zł [1]).

Część druga tej powieści, podobnie jak i pierwsza, wysuwa problem pracy w powojennej wsi radzieckiej, a głównym bohaterem jest Siergiej Tutarinow. Jeśli w pierwszej części widzimy jego pracę po powrocie z frontu na terenie rodzinnej stanicy kubańskiej, to teraz działalność Tutarinowa jako sekretarza Rejonowego Komitetu Wykonawczego rozszerza się i obejmuje

---

[1]) Część I recenzowaliśmy w nrze 3/1950 *Dzieci i Wychowawcy*.

cały rejon, tj. kilkadziesiąt kołchozów. Akcja utworu koncentruje się wokół budowanej wspólnym wysiłkiem rejonu olbrzymiej elektrowni. Autor maluje trudności tego przedsięwzięcia oraz opory ludzi biernych i ograniczonych, Powieść kończy się silnym momentem: pełnym napięcia, wzruszającym obrazem uruchomienia elektrowni.

Książka odpowiednia dla młodzieży od lat 14.

L. Pantalejew — *Opowiadania o dzieciach*, tłumaczyła J. Dziarnowska. Warszawa 1950, „Prasa Wojskowa". Str. 272. Cena 8.10 zł.

Na całość książki składa się dziewięć wzruszających, napisanych z wielką prostotą, a miejscami ożywionych humorem opowiadań z życia dzieci radzieckich podczas wojny domowej, w pierwszym okresie po zwycięstwie rewolucji i w czasie drugiej wojny światowej. Treść powiastek, bardzo różnorodna i interesująca, ma głębokie znaczenie wychowawcze. Występują w niej postacie dzielnych, a często bohaterskich chłopców i dziewcząt: 13-letnia Wiera, która za udział w walce z bandą białych zostaje przyjęta do Komsomołu, bohaterskie dzieci leningradzkie — mały przewoźnik i łączniczka, bezdomny włóczęga Piotruś zmieniający się zupełnie w Domu Dziecka pod wpływem życia w kolektywie.

Książka odpowiednia dla dzieci lat 10—14.

A. Puszkin — *Bajka o rybaku i rybce*, tłumaczył J. Tuwim. Warszawa 1949, „Książka i Wiedza". Str. 24. Cena 3.60 zł.

Rozumna, pełna humoru bajka Puszkina, w ślicznym przekładzie, artystycznie wydana, w pięknej szacie graficznej, stanowi dobrą lekturę dla dzieci 8 — 9-letnich. Przy omawianiu treści utworu zwracamy uwagę na kontrastowe postacie staruszka - rybaka i jego żony, co ułatwi zrozumienie przewodniej idei książki. Należy podkreślić dobroć, łagodność, brak chciwości, skromność, ustępliwość staruszka oraz chciwość, pychę, próżność, chełpliwość, swarliwość, głupotę i okrucieństwo staruchy — wady, za które ponosi zasłużoną karę.

J. Brzechwa — *Opowiedział dzięcioł sowie.* Warszawa 1950, „Czytelnik". Str. 34. Cena 12.00 zł.

Pięknie wydana książeczka ze ślicznymi, barwnymi ilustracjami budzi zachwyt dzieci i pomaga w kształceniu uczuć estetycznych. Jest to wierszem napisana bajka o zwierzętach leś-

nych. Ma ona dużą wartość literacką i walory wychowawcze: w sposób obrazowy, żywy i dowcipny, dostępny pojęciom małego dziecka, potępia handel prywatny (sklepy wilka i rysia), a propaguje spółdzielczość.

Odpowiednia dla dzieci lat 7—9.

A. Bek — *Timofiej — Serce na dłoni*, tłumaczył St. Garztecki. Warszawa 1950, „Książka i Wiedza". Str. 90. Cena 2.70 zł.

Jest to opowieść o typowym człowieku radzieckim, wychowanym w nowym ustroju. Bohater, Timofiej Aleksiejew, komunista, inżynier-technik, specjalista w dziedzinie metalurgii, wynalazca nowych gatunków stali, rozmiłowany w swoim zawodzie, wszystkie swe siły, mimo wątłego zdrowia, bez wahania poświęca pracy dla ukochanej Ojczyzny. Gorący patriotyzm, radosna atmosfera radzieckiego dnia powszedniego, entuzjastyczny stosunek do pracy — oto walory wychowawcze książki.

Zainteresuje młodzież od lat 12.

J. Żabiński — *A czy o tym wiecie?* Warszawa 1950, „Książka i Wiedza". Str. 146. Cena 5.40 zł.

Książka ozdobiona licznymi fotografiami i ilustracjami zawiera 13 opowiadań przyrodniczych z życia zwierząt. Napisana bardzo żywo, barwnie, nieraz dowcipnie, podaje szereg interesujących wiadomości o zwierzętach, wzbogaca wiedzę czytelnika i szerzy zamiłowania przyrodnicze.

Odpowiednia do samodzielnego czytania przez dzieci lat 10—12.

A. Żabińska — *Dżolly i S-ka.* Warszawa 1949, „Czytelnik". Str. 123. Cena 7.80 zł.

Jest to zbiorek opowiadań o Dżolly — młodej hience, i o kilku innych wychowankach Ogrodu Zoologicznego. Książka napisana ciekawie, z talentem, ozdobiona dobrymi fotografiami, odznacza się doskonałą obserwacją życia zwierząt, budzi zamiłowania i zainteresowania przyrodnicze i uczy przyjacielskiego stosunku do zwierząt.

Najodpowiedniejsza jest dla dzieci lat 10—12; dla młodszych język miejscami za trudny.

K R O N I K A

E. RELIGA

SPOSTRZEŻENIA Z KONFERENCJI SIERPNIOWYCH [1]).

„Przez podniesienie poziomu wychowania i nauczania zrealizujemy Plan 6-letni i utrwalimy Pokój" — to hasło wypisane dużymi literami na naczelnym miejscu w sali obrad w Ząbkowicach Śląskich.

W trosce o podniesienie poziomu wychowania i nauczania, o zrealizowanie Planu Sześcioletniego, utrwalenie pokoju odbywały się tegoroczne 3-dniowe konferencje. Tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego nauczycielstwo wszystkich typów szkół, wychowawcy placówek wychowawczo - opiekuńczych i przedszkoli omawiali — na tle doświadczeń roku ubiegłego i obecnej sytuacji politycznej — zadania na najbliższy rok szkolny oraz wytyczne na pięć lat następnych. Źródłem wytycznych jest uchwalony przez Sejm Plan 6-letni.

Referat o Planie uświadamiał zebranym wielkość zadań, stawiał jasno zamierzenia, które podjął naród, by przekształcić całkowicie gospodarczo i społecznie nasz kraj.

„Warszawa jest ta sama, a jednak inna, piękniejsza, wspanialsza, przekształcająca się, tętniąca pracą robotnika, budująca się i budująca szczęście człowieka pracy. Warszawa to widoczny, realizujący się symbol nowej Polski" — to słowa, które padały z trybuny mówców, a które obrazowały dokonujące się przemiany. „Realizowanie Planu to walka o pokój każdego człowieka pracy, bo już sam Plan jest zaprzeczeniem wojny" — mówiono w powiecie Wałbrzych.

Włączenie wszystkich sił w tworzenie nowej Polski, budowanej w każdym powiecie, w każdej dziedzinie pracy, było przedmiotem obrad konferencji.

W dyskusji mówcy dzielili się swymi spostrzeżeniami, wskazywali sposoby lepszej pracy, składali zobowiązania. Na ogół wszędzie przebijała troska o lepsze wyniki nauczania — zwiększenie ilości absolwentów klas VII, zmniejszenie drugoroczności, o jakościowe wyniki nauczania, gruntowną realizację programu.

---

[1]) Spostrzeżenia dotyczą konferencji w województwie wrocławskim.

Te zagadnienia były przedmiotem referatu kierowników wydziałów oświaty w prezydiach rad narodowych (inspektoratów szkolnych). Po przedstawieniu sytuacji politycznej omawiali oni konkretne błędy i osiągnięcia roku ubiegłego, wskazywali nauczycieli, wychowawców, szkoły, domy dziecka i świetlice, które przodowały w pracy, i te, które nie zrozumiały jeszcze sensu i celu rewolucyjnej, socjalistycznej przemiany dokonywającej się w kraju i w pracy swojej pozostawały w tyle.

Te zagadnienia były też przedmiotem dyskusji. Mówcy mówili o aktualnych sprawach politycznych, o ideologicznym dokształcaniu się nauczycieli i wpływie tego dokształcania na nauczanie, o przestrzeganiu socjalistycznych form i stylu pracy, o dyscyplinie, o czujności w walce z wrogiem klasowym.

Wśród poruszonych spraw wysunięto tezy, iż:

1. ideologiczne dokształcanie się w ZOZ i MOZ wywarło dodatni wpływ na realizację nowych programów i pogłębienie treści nauczania;

2. zorganizowany kolektyw młodzieżowy (ZMP, ZHP) w szkole wpływał dodatnio na podniesienie wyników wychowania i nauczania;

3. współudział komitetów rodzicielskich w pracy szkolnej, jakkolwiek jest jeszcze zbyt mały, to jednak stale wzrasta i wpływa dodatnio na życie szkoły.

W referacie inspektora oraz w dyskusji znalazły się także problemy wychowawczo-opiekuńcze, wśród których wysuwały się zagadnienia właściwej opieki nad dziećmi pracujących rodziców, a szczególnie samotnych matek. W powiecie wałbrzyskim w Sekcji Komitetów Rodzicielskich dopominano się stanowczo o zorganizowanie dożywiania w szkole, a jeszcze bardziej o zorganizowanie świetlic dla dzieci rodzin pracujących. Znalazło to swój mocny wyraz również w dyskusji ogólnej.

Problemy wychowawczo-opiekuńcze nie zostały jednak wystarczająco opracowane w Sekcjach opieki nad dziećmi i młodzieżą. Sekcje były zbyt słabe — liczyły — 5—7 osób.

Nowością w tegorocznych konferencjach sierpniowych był współudział społeczeństwa. Z reguły na konferencjach przewodniczyli przewodniczący prezydiów powiatowych rad narodowych, w obradach brali udział przodownicy pracy i członkowie komitetów rodzicielskich. Wpłynęło to dodatnio na przebieg konferencji.

Reprezentanci społeczeństwa zabierając głos stawiali przed nauczycielami i wychowawcami swoje postulaty, często w słowach prostych, ale pełnych treści wyrażali żądania i na-

dzieje społeczeństwa, wyrażali troskę o dobro szkoły, o pracę nauczyciela, o jego warunki materialne.

Nowością były też delegacje dzieci, młodzieży i zakładów pracy. Składały one życzenia, wzywały do współpracy w realizacji Planu, podejmowały zobowiązania. Zebrani witali delegacje burzą oklasków oraz spontanicznym śpiewem *Międzynarodówki* lub *Hymnem młodzieżowym.*

Sierpniowe konferencje powiatowe postawiły jasno zadania przed nauczycielstwem i wszystkimi wychowawcami. Toczy się walka o realizację Planu, o jego pełne wykonanie. W walce tej nie może nikogo zabraknąć i każdy na swoim odcinku pracy musi wykonać swe zadanie jak najlepiej. Na konferencjach przypominano i uświadomiono sobie cel obecnych wysiłków i zadania na rok szkolny. Trzy dni nawet bardzo intensywnej pracy nie wystarczą jednak do utrzymania stałej czujności w codziennej, szarej pracy. W ślad za zobowiązaniami konferencyjnymi muszą iść zobowiązania w radach pedagogicznych na terenie szkół, domów dziecka, przedszkoli, w świetlicach i na innych placówkach wychowawczo - opiekuńczych. Plan 6-letni powinien stać się przedmiotem opracowania w najmniejszych nawet warsztatach pracy pedagogicznej, przedmiotem powziętych tam zobowiązań i ich realizacji. Zmobilizowanie sił w celu wykonania postawionych zadań w szkołach i placówkach wychowawczo-opiekuńczych musi być logicznym następstwem konferencji powiatowych. Fakt, że najwięcej naszych wychowanków dobrze opanuje materiał przewidziany programem, przejdzie do klasy następnej, wejdzie do bezpośredniej produkcji, pozna i zrozumie istotę i treść dokonujących się przemian w Polsce Ludowej, będzie stanowić przedmiot zobowiązań i ich realizacji.

SPROSTOWANIE DO Nr 2, R. 1950

W artykule Z. Woźnickiej „Wychowanie patriotyczne w domach dziecka" wiersz 10 od góry wydrukowany został błędnie. Zdanie, w którego skład wchodzi wyżej wymieniony wiersz, powinno brzmieć: „Nauczyć wychowanków wyrażania uczuć patriotycznych konkretną działalnością, przygotować ich praktycznie do aktywnego uczestnictwa w budowaniu Polski Socjalistycznej i do obrony jej przed wrogami".

SPIS TREŚCI

U w a g a, p r e n u m e r a t o r z y!

Administracja czasopisma *Dzieci i Wychowawca* zawiadamia, że kolportaż pisma przejęło Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch".

W związku z powyższym wszelkie wpłaty za prenumeratę bieżącą oraz zaległą należy przekazywać na konto PPK „Ruch" — Oddział w Warszawie, PKO konto I-15583.

Na odcinkach przekazów celem uniknięcia nieporozumień należy zawsze podawać nazwę instytucji lub nazwisko osoby wpłacającej i czasokres, którego dotyczy wpłata. W razie braku miejsca na odcinku należy wysłać oddzielne pismo podając datę wpłaty.

Korespondencję dotyczącą prenumeraty, jak również ewentualne reklamacje należy kierować t y l k o do PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12.

Przesyłanie listów pod innym adresem spowoduje opóźnienia w ich załatwieniu.

Administracja Czasopism PZWS



R E D A K T O R — Roman Polny

Sekretarz — Beatrice Horoszowska

Członkowie Komitetu Redakcyjnego — Ludwika Barszczewska — Magdalena Krenn — Anna Żukowska

Adres Redakcji: Ministerstwo Oświaty, Warszawa, Al. 1 Armii 25, pok. 261
Adres Administracji: PZWS, Warszawa, pl. Dąbrowskiego 8

Zakłady Graficzne Państw. Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Łodzi
476/50—D-1-23305

Cena zł 3.—

